

# Katechezy przed Mszą świętą

Diecezja Zamojsko-Lubaczowska

Rok duszpasterski 2019/2020

Cz. 1 - „Wielka Tajemnica Wiary”



**Eucharystia  
daje życie  
2019 – 2022**



Zamość 2019

**Redakcja:** ks. dr Piotr Spyra, Aneta Golba  
**Korekta teologiczna:** ks. dr Michał Maciołek  
**Korekta językowa:** Joanna Suszko

---

Wydział Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Diecezjalnej w Zamościu

Zamość 2019/2020

Za zezwoleniem Biskupa Diecezjalnego Mariana Rojka.

# **Słowo Biskupa Diecezjalnego Mariana Rojka wzywające do podjęcia dzieła niedzielnych katechez dla wszystkich wiernych**

Drodzy Duszpasterze i Wierni Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej

Trzyletni program duszpasterski dla Kościoła w Polsce o Eucharystii na lata 2019-2022 wzywa nas do odkrycia największego daru, jaki ma Kościół – żywej obecności Jezusa Chrystusa pośród nas w sakramentalnych znakach chleba i wina. Zdajemy sobie sprawę, że Kościół żyje dzięki Eucharystii, dlatego powinniśmy na nowo poznać, zrozumieć, pokochać i żyć Mszą Świętą.

Odpowiadając na to wezwanie, a jednocześnie wielką potrzebę dzisiejszych czasów, gorąco zachęcam do kontynuacji dzieła krótkich katechez czytanych przed niedzielными Mszami, które mają na celu odkrycie znaczenia Eucharystii w naszym chrześcijańskim życiu. Niech nikt nie poskąpi czasu i zaangażowania dla odnowienia w naszej diecezji eucharystycznej pobożności.

Już dziś dziękuję za odpowiedzialne podjęcie dzieła katechez i to pogłębianie naszej wiedzy religijnej, przekładającej się na świadectwo życia oraz błogosławieństwo wszystkim w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.



+ Marian Rojka  
+ Marian Rojka  
BISKUP ZAMOJSKO-LUBACZOWSKI

## 1. Założenia programu duszpasterskiego KEP 2019-2022

Trzyletni program duszpasterski Kościoła w Polsce na lata 2019-2022 ma na celu odkrycie Eucharystii jako sakramentu, który daje życie. Jego założeniem jest to, by wierni odkryli różne wymiary tego sakramentu, koncentrując się w kolejnych latach na Eucharystii jako tajemnicy wyznawanej (2020 r.), celebrowanej (2021 r.) oraz tajemnicy posłania i chrześcijańskiego życia (2022 r.).

## 2. Realizacja w diecezji

W związku z założeniami programu, pragniemy wspomóc nasz diecezjalny Kościół cyklem katechez, które mają uwrażliwić wiernych na ten ważny temat. Jest to forma katechizacji dorosłych, o którą od dłuższego czasu dopominają się dokumenty Kościoła, np. *Catechesi Tradendae* 43: „Dlatego ich wiara winna być [...] stale oświecana, wzmacniana i odnawiana, aby przeniknęła całą działalność doczesną, za którą są odpowiedzialni. Aby zaś katecheza mogła być tak skuteczna, powinna być ciągła; będzie bowiem rzeczywiście daremna, jeśli zatrzyma się na samym progu wieku dojrzałego...”

Zauważając zjawisko „analfabetyzmu religijnego” wśród osób dorosłych, ignorancji w stosunku do podstawowych prawd wiary, liturgii i moralności chrześcijańskiej, w trzyletnim cyklu duszpasterskim chcielibyśmy zaproponować katechezy, które będzie można głosić przed każdą niedzielą Mszą św. w każdej parafii.

## 3. Charakterystyka katechez

Przygotowane katechezy charakteryzują się następującymi cechami:

1. **Zwiężłość** – katecheza powinna trwać do 10 minut i syntetycznie wyrazić dany temat;
2. **Prosty język** – katechezy mają poruszyć temat w taki sposób, by każdy dorosły mógł go zrozumieć;
3. **Konkretność** – katecheza powinna przekazać prawdy wiary w oparciu o źródła teologiczne;
4. **Wymiar ewangelizacyjno-katechetyczny** – treści powinny pobudzać do żywej wiary i pogłębiać jej rozumienie w wymiarze intelektualnym, liturgicznym, katechetycznym i życiowym;
5. **Przełożenie na życie** – katecheza powinna kończyć się wezwaniem do jakiegoś konkretnego: modlitwy, uczynku wiary itp.

# SPIS TREŚCI

## I. JAK PRZEŻYWAĆ EUCHARYSTIĘ

1. Wprowadzenie
2. Klucz 1 – Tajemnica Wiary
3. Klucz 2 – Eucharystia to Ktoś, a nie coś
4. Klucz 3 – Zasada „tu i teraz”
5. Klucz 4 – We Mszy świętej chodzi o miłość
6. Klucz 5 – Liturgia to modlitwa Jezusa
7. Klucz 6 – Współpraca z łaską
8. Podsumowanie – Zanim wejdziemy w dalszą część

## II. LITURGIA

9. Czym jest Msza Święta?
10. Czym jest liturgia? Liturgia i celebracje
11. Liturgia to Jezus Chrystus
12. Liturgia – inicjatywa Boga
13. Uwielbienie – pierwszy cel liturgii
14. Jak uwielbiać Boga?
15. Adoracja – przygotowanie i przedłużenie liturgii
16. Adoracja – jak się modlić?
17. Adoracja – odpoczynek w Panu
18. Adoracja – ogień miłości
19. Adoracja – szkoła harmonii życia
20. Adoracja – nastawianie duchowego kompasu
21. Adoracja – duchowa siła w walce z grzechem
22. Liturgia – po co mamy być święci?
23. Liturgia – święty czas i święte miejsca?
24. Liturgia – świętość Boga przenosimy w życie

### **III. KOMUNIA ŚWIĘTA I JEJ OWOCE**

- 25. My przyjmujemy Boga, czy Bóg przyjmuje nas?
- 26. Bóg dzieli z nami swoje życie
- 27. Kiedy i jak często przystępować do Komunii Świętej?
- 28. Owoce Komunii Świętej – zjednoczenie z Jezusem
- 29. Owoce Komunii Świętej – podtrzymywanie duchowego życia
- 30. Owoce Komunii Świętej – ochrona przed grzechem
- 31. Owoce Komunii Świętej – tworzenie Kościoła
- 32. Owoce Komunii Świętej – pomoc ubogim

### **IV. NAJŚWIĘTSZA OFIARA**

- 33. Najświętsza Ofiara
- 34. Jezus Chrystus – ofiara doskonała
- 35. Uobecnianie misterium paschalnego
- 36. Msza święta – doskonała ofiara Jezusa
- 37. Czym są duchowe ofiary?
- 38. Co Bóg robi z naszymi ofiarami?

### **V. NAJWIĘKSZY DAR**

- 39. Eucharystia – dar chleba
- 40. Eucharystia – dar obecności
- 41. Eucharystia – ucztę paschalną
- 42. Eucharystia – Nowe Przymierze we krwi Jezusa
- 43. Eucharystia – sakrament miłosierdzia
- 44. Eucharystia – znak jedności
- 45. Eucharystia i Trójca Święta
- 46. Maryja uczy nas Eucharystii
- 47. Maryja modli się z nami w Eucharystii
- 48. Oczekujemy Twego przyjścia w chwale

# 1. WPROWADZENIE

Data:	
-------	--

Jest taki sakrament, w którym uczestniczymy przynajmniej raz w tygodniu, a niektórzy nawet częściej. Jest to oczywiście Msza święta, mająca też wiele innych nazw: Eucharystia, Najświętsza Ofiara, Łamanie Chleba czy Uczta Paschalna Nowego Przymierza. Przychodzimy na nią, bo taki mamy chrześcijański obowiązek, ale z pewnością także dlatego, że głęboko w sercu przeżywamy, że jest to największy i najważniejszy spośród wszystkich sakramentów. Jest to sakrament trudny, bo z jednej strony wierzymy, że właśnie tu możemy spotkać Boga, a z drugiej strony, tak często mamy wrażenie, że to spotkanie prawie nic nie wnosi w nasze życie i bywa, że nudzimy się lub po prostu opuszczamy Mszę świętą.

Dlaczego mamy tyle problemów z pójściem na Mszę, ze skupieniem się na Eucharystii, czy z regularnym przystępowaniem do komunii świętej? Odpowiedź jest prosta. Msza święta jest największą tajemnicą naszej wiary. A skoro tak, nie dziwny sięże tak mało rozumiemy w czym uczestniczymy. Nie dziwny się także, że o nasze pełne i skuteczne uczestnictwo w niej będzie toczyła się potężna duchowa walka. Zły duch zrobi wszystko, byśmy mając dostęp do największych skarbów Kościoła i świata, korzystali z nich jak najmniej.

Potwierdzają to słowa św. Teresy z Lisieux [czyt. Lizje], która powiedziała: „*Gdyby ludzie znali wartość Eucharystii, służby porządkowe musiałyby kierować ruchem u wejścia do kościołów*”. Tę samą prawdę wypowiedział oficjalnie Kościół w *Konstytucji o Liturgii Mszy św.* nazwał „*szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie źródłem, z którego wypływa cała jego moc*” (nr 10). Czytamy tam również, że „*każda celebrowanie liturgiczne jest czynnością w najwyższym stopniu świętą, której skuteczności z tego samego tytułu i w tym samym stopniu nie posiada żadna inna czynność Kościoła*”. Słowa te oznaczają, że Msza św. jest największą, najważniejszą, najpiękniejszą i najskuteczniejszą modlitwą jaka tylko istnieje. Eucharystia to największy skarb, jaki Bóg dał Kościołowi, bo jest to żywa obecność Boga pośród nas, ukrytego w Najświętszym Sakramencie.

Ten skarb nie jest bynajmniej tylko po to, byśmy o nim wiedzieli, lecz przede wszystkim, byśmy nim żyli i z jego bogactwa nauczyli się jak najlepiej korzystać. Dlatego Kościół w Polsce rozeznał, że najbliższe lata duszpasterskie będą poświęcone właśnie Eucharystii jako sakramentowi, który daje życie. Taki tytuł nosi program duszpasterski, który będzie nas prowadził przez kolejne trzy lata. Ufamy, że do tajemnicy Eucharystii pomogą nam zbliżyć się m.in. katechezy, z których w naszej diecezji będziemy czerpali praktyczne wskazówki i odpowiedzi na pytania: czym jest Msza święta, jak się podczas niej modlić i co wnosi ona w nasze życie.

Każdego roku będziemy przypatrywać się Eucharystii od innej strony. Pierwszy rok będzie poświęcony Mszy świętej jako tajemnicy naszej wiary. Jak już wspomnieliśmy, Msza święta nosi wiele nazw, dlatego spróbujemy wyjaśnić, co oznacza każda z nich. Celem tych katechez nie będzie tylko to, abyśmy rozumieli więcej, lecz abyśmy przede wszystkim nauczyli się spotykać na Eucharystii żywego Boga.

Gdy poznamy już czym jest Msza święta od strony teologicznej, w kolejnych latach poznamy poszczególne części Mszy świętej i będziemy chcieli zrozumieć, co one oznaczają, jak skutecznie nimi się modlić i czego mają w nas dokonać.

Przewodnikiem na tej drodze wiary będzie sam Duch Święty. Katechizm Kościoła Katolickiego naucza, że jest On wychowawcą wiary Ludu Bożego i sprawcą cudownych dzieł Bożych, którym są sakramenty Nowego Przymierza (KKK 1091). Jeśli wydaje się nam, że to my chcemy poznać czym jest Eucharystia, już teraz nabierzmy głębokiego przekonania, że tak naprawdę to samemu Bogu zależy na tym o wiele bardziej. On przyszedł ogień rzucić na ziemię i bardzo pragnie, aby ten ogień, który płonie w Eucharystii, zapłonął również w naszych sercach. Niech modlitwa do Ducha Świętego towarzyszy nam przed każdą Mszą Świętą, abyśmy mogli doświadczyć w niej żywego Boga. Niech wspomaga nas również modlitwa Maryi – Niewiasty Eucharystii.

Już za chwilę rozpocznie się Msza święta – sakrament, który jest największą tajemnicą naszej wiary. Spróbujmy przeżyć ją dzisiaj tak, jakby była to nasza pierwsza Msza święta w życiu. Jedną z największych przeszkód w dobrym uczestnictwie jest rutyna. Spróbujmy skupić naszą uwagę na każdym słowie, znaku i czynności. Niech pomocą będą nam słowa św. Faustyny:

*„Dziś przygotowuję się na przyjście Króla. Cóż ja jestem, a cóż Ty, o Panie, Królu chwały – chwały nieśmiertelnej. O serce moje, czy ty zdajesz sobie z tego sprawę, kto dziś przychodzi do ciebie? – Tak, wiem o tym, ale dziwnie pojąć tego nie mogę. O, ale gdyby to tylko król, ale to Król królów, Pan panujących. Przed Nim drży wszelka potęga i władza. On dziś przychodzi do mojego serca. Jednak słyszę, że się zbliża, wychodzę na Jego spotkanie i zapraszam.*

*Kiedy wszedł do mieszkania serca mego, dusza moja przejęła się tak wielkim uszanowaniem, że z przerażenia zemdląta, upadając do Jego stóp. Jezus podaje jej swą dłoń i pozwala łaskawie zasiąść obok siebie. – Uspokaja ją: Widzisz, opuściłem tron nieba, aby się z tobą połączyć. To, co widzisz, jest rąbek dopiero, a już dusza twoja omdlewa z miłości, lecz jak się serce twoje zdumieje, gdy Mnie ujrzysz w całej chwale! Lecz chcę ci powiedzieć, że to życie wiekuiste musi się już tu na ziemi zapoczątkować przez Komunię świętą. Każda Komunia święta czyni cię zdolniejszą do obcowania przez całą wieczność z Bogiem”.* (Dz 1810).



## 2. KLUCZ 1

### TAJEMNICA WIARY

Data:	
-------	--

Być może zdarzyło się nam zapomnieć klucza do domu. Człowiek stoi wtedy przed własnym domem, czuje się bezradny i musi czekać, aż ktoś otworzy. Bardzo często tak samo bezradni czujemy się względem Eucharystii. Wiara i rozum podpowiadają nam, że będąc na Mszy św. uczestniczymy w czymś świętym i ważnym. Ze wszystkich sił staramy się wierzyć, że w tym kawałku białego chleba mieszka żywy Bóg. Próbujemy zrozumieć, czym jest Msza święta, po co i jak mamy w niej uczestniczyć, ale ciągle napotykamy jakiś opór i czujemy się, jakby ktoś zamknął przed nami drzwi, zabrał klucze, a tajemnice te przeznaczył tylko dla wybranych.

Co więc robić, aby Mszę świętą przeżyć tak jak należy? Potrzebujemy klucza, który otworzy przed nami dostęp do świętych tajemnic. Jeśli go zabraknie, zatrzymamy się tylko na tym, co zewnętrzne, a to co duchowe i najważniejsze będzie przed nami zakryte. Wtedy Eucharystia stanie się niezrozumiała, nieskuteczna, a nieraz wprost nudna i uciążliwa. Nie musi tak jednak być. Pan Bóg chce odsłaniać przed nami swoje tajemnice, ale my musimy wiedzieć, jak przyjąć Boże orędzie. W najbliższych katechezach poznamy sześć zasad – kluczy otwierających duchowe tajemnice Eucharystii. Dziś pierwszy klucz – tajemnica.

Na początku musimy sobie jasno powiedzieć - Eucharystia jest tajemnicą i to w dodatku największą tajemnicą naszej wiary, dlatego nigdy w pełni jej nie pojmimy. Czy to oznacza, że Bóg się ukrywa i nie chce nam powiedzieć czym jest Msza i jak z niej owocnie korzystać? Wprost przeciwnie! Gdy czytamy Biblię, na określenie słowa „tajemnica” użyte jest greckie słowo *mysterion* (łac. *misterium*) i ma ono znaczenie zupełnie przeciwne do tego, co potocznie nazywamy tajemnicą. Misterium w Biblii to pewna rzeczywistość duchowa, której nie widzimy, ale którą odsłania przed nami Pan Bóg. Gdy marynarz widzi na morzu górę lodową – widzi zaledwie 1/9 całej góry. Widzi wystający z wody mały kawałeczek lodu, podczas gdy cała reszta znajduje się w głębinach. Podobnie jest z Mszą świętą. Nazywamy ją misterium dlatego, że widzimy tylko to co zewnętrzne – księdza, ołtarz, chleb, wino, a więc tzw. materię sakramentu. Jednak za każdym z tych znaków kryje się głęboka, wprost niepojęta rzeczywistość duchowa, zwana właśnie misterium.

Misterium w Biblii to zatem nie sekret, tylko coś, co nas przerasta. Potrzebujemy zatem kogoś, kto nam odsłoni znaczenie tego, co ukryte. Najlepiej, aby był to ktoś, kto zna zarówno duchowy świat (bo tam mieszka) i jednocześnie byłby w stanie wytłumaczyć te tajemnice nam, żyjącym tu na ziemi. Taką osobą jest Jezus Chrystus. Jako Syn Boży najlepiej zna świat duchowy, a jako człowiek może nam te tajemnice objawić i wyjaśnić. Dlatego autor Listu do Hebrajczyków pisze: „*Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał*

*niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1, 1).*

Święty Paweł rozwinię tę myśl i dopowie: *„Tajemnica ta, ukryta od wieków i pokoleń, została teraz objawiona Jego świętym, którym Bóg zechciał oznajmić, jakie jest bogactwo chwały tej tajemnicy pośród pogan. Jest nią Chrystus pośród was – nadzieja chwały”* (Kol 1,26–27). Apostoł Narodów chce nam przez to powiedzieć bardzo ważne rzeczy. Przede wszystkim to, że Bóg chce się objawiać i mówić do nas tak, byśmy Go zrozumieli. Nie jest to wcale takie oczywiste, bo wiele religii uważa, że bóg się ukrywa i tylko nieliczni czy wtajemniczeni mogą go poznać. Nasz Bóg natomiast chce dzielić się z nami swoimi tajemnicami i – co ważne – wciąż to robi. Historia zbawienia wciąż trwa, a więc Bóg wciąż do nas mówi. W Starym Testamencie mówił przez proroków, w Nowym Testamencie przez swojego Syna, a w naszych czasach ustami Kościoła.

Zwróćmy uwagę na użyte przez Pawła dwa słowa: „oznajmiać” i „objawiać”. Właśnie w taki sposób Pan Bóg dziś wprowadza nas w swoje tajemnice. Słowo „oznajmiać” kojarzy się nam z jakimiś informacjami i wiedzą, a słowo „objawiać” – z czymś nadprzyrodzonym i mistycznym. Jeśli zatem chcemy poznać tajemnice Eucharystii, potrzebujemy tych dwóch rzeczy: właściwej wiedzy i łaski Pana Boga. W naszym przypadku wiedzę o Eucharystii zdobędziemy dzięki katechezom, poprzez które nakarmimy nasz rozum. Reszty dokona w nas sam Duch Święty, o ile te treści poddamy modlitwie i z otwartym sercem będziemy przeżywali każdą Mszę świętą. W taki sposób wielu świętych pisało swoje największe dzieła o Eucharystii. Tak też i my powinniśmy przez najbliższe trzy lata zgłębiać tajemnice Eucharystii: wsłuchując się w katechezy i medytując na klęczkach przed Najświętszym Sakramentem to, co usłyszeliśmy. Nie ma innej możliwości. Ani sam rozum nie wystarczy, ani sama pobożność, bo jedno oderwane od drugiego może sprowadzić nas na złe tory.

Tak właśnie do dojrzałego przeżywania Eucharystii wychowywał pierwotny Kościół. Dorosłym wiernym głoszone były tzw. katechezy mistagogiczne, których celem było objaśnienie, w jaki sposób Jezus jest obecny i jak działa w sakramentach, zwłaszcza w Eucharystii. Słowo „mistagogia” pochodzi z języka greckiego i oznacza dosłownie „poznanie”, „kontakt”, „wprowadzenie w coś tajemnego”. Chodziło o to, żeby przejść od tego co się widzi (czyli sakramentów), do misterium, a więc tej bogatej duchowej i niewidzialnej rzeczywistości, ukrytej za tym co widzialne. Również w naszych czasach bardzo potrzebujemy takich wyjaśnień, aby odkryć największy skarb jaki mamy w Kościele – żywego Boga.

Postanówmy sobie, aby w każdą niedzielę przychodzić do kościoła na tyle wcześniej, aby mieć czas na i modlitwę i na wysłuchanie katechezy. A to co usłyszymy, zabierzmy ze sobą i żyjmy tymi treściami przez kolejny tydzień. To będzie nasz pierwszy klucz do odkrycia wielkiej tajemnicy Eucharystii, który pozwoli doświadczyć żywego Boga. Już za chwilę staniemy twarzą w twarz z największą tajemnicą świata. Wyciszmy nasze serca, pomódlmy się w ciszy do Ducha Świętego i przygotujmy się na to spotkanie.

### 3. KLUCZ 2

## EUCHARYSTIA TO KTOŚ, A NIE COŚ

Data:	
-------	--

Jedną z pierwszych i najpilniejszych rzeczy, które musimy sobie uzmysławić za każdym razem gdy przychodzimy na Mszę świętą jest to, że podczas Eucharystii spotykamy żywego Boga. Jezus tak skarżył się s. Faustynie:

*„Pragnę jednoczyć się z duszami ludzkimi; rozkoszą Moją jest łączyć się z duszami. Wiedz o tym, córko Moja, [że] kiedy przychodzę w Komunii świętej do serca ludzkiego, mam ręce pełne łask wszelkich i pragnę je oddać duszy, ale dusze nawet nie zwracają uwagi na Mnie, pozostawiają Mnie samego, a zajmują się czym innym. O, jak Mi smutno, że dusze nie poznały Miłości. Obchodzą się ze Mną jak z czymś martwym”. [Dz 1385]*

Zwróćmy uwagę na pełne bólu słowa Jezusa: „ludzie obchodzą się ze Mną, jak z czymś martwym”. To bardzo ważne stwierdzenie, od którego chcemy zacząć dzisiejszą katechezę. Chcemy na nowo uświadomić sobie, że Jezus, który jest obecny w Eucharystii jest żywy, a Hostia, którą przyjmujemy nie jest rzeczą, nie jest opłatkiem ani chlebem, tylko osobą Syna Bożego.

Z jednej strony wydaje się to oczywiste, bo od dziecka znamy Ewangelię i niemal na pamięć potrafimy zacytować słowa Jezusa: „Ja jestem chlebem żywym który zstąpił z Nieba” (J 6, 51). Musimy jednak pamiętać, że skoro Jezus jest chlebem, oznacza to również, że ten niebiański chleb jest Jezusem, czyli osobą Syna Bożego. Jeśli nie chcemy zasmucać Jego serca, powinniśmy traktować Go jak żywą osobę, a nie jak rzecz. Rzeczą jest np. chleb. Jest to przedmiot, który można kupić, pokroić, zjeść lub wyrzucić. Osoba to ktoś z kim można porozmawiać, spędzić czas, słuchać jej, patrzeć na nią, zasmucać czy pocieszyć. Jezus, którego spożywamy w Eucharystii pod zewnętrzną postacią chleba jest osobą Syna Bożego. Jest to ten sam przedwieczny Bóg, który zamieszkuje Niebo. Dwa tysiące lat temu stał się człowiekiem nie przestając być Bogiem. Chodził wtedy po palestyńskiej ziemi, nauczał, uzdrawiał, a potem umarł na krzyżu, zmartwychwstał i wstąpił do Nieba. Nie chciał jednak być daleko od nas, dlatego zmienił tylko formę swojej obecności: to, co było widzialne w naszym Zbawicielu, przeszło teraz do Jego sakramentów – naucza papież Leon Wielki. Za każdym razem gdy podczas Mszy świętej kapłan wypowiada słowa konsekracji, dokonuje się cud: Jezus, który mieszka w Niebie, zstępuje z Nieba i przyjmuje postać chleba i wina. Od tego momentu chleb nie jest już chlebem, a wino nie jest winem. Pozostaje zewnętrzny wygląd tych substancji, ale w swej istocie jest to Jezus Chrystus – prawdziwy Bóg, który jest osobą.

Aby to sobie lepiej uzmysławić, wyobraźmy sobie Niebo, a w nim siedzącą na tronie Trójcę Świętą. Obok siebie znajdują się: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. A teraz wyobraźmy sobie, że zamiast Jezusa widzimy Hostię. Ojciec z Duchem Świętym wciąż tam są; jedyne

co się zmieniło, to wygląd Jezusa. To ten sam Jezus Chrystus, Syn Boży, ale ukryty za zasłoną chleba. A teraz pomyślmy odwrotnie: gdy uczestniczymy we Mszy świętej, w pewnym momencie ksiądz unosi wysoko białą Hostię. Wierzmy, że ta Hostia to sam Jezus Chrystus, który siedzi na tronie w Niebie, a za sprawą modlitwy kapłana, w tym momencie zamieszkuje w małym kawałku chleba.

Wiemy już, że Eucharystia to Ktoś, a nie coś, czyli osoba Jezusa Chrystusa. Teraz spróbujmy jeszcze uzmysłowić sobie, że jest to żywa osoba. Z żywą osobą można się spotkać i każde spotkanie jest inne. Wyobraźmy sobie, że po 20 latach nieobecności przyjeżdża do nas ciocia z Ameryki, którą bardzo lubimy. Jak wyglądałoby takie spotkanie? Witamy ją w progu, przytulamy, pomagamy wnieść walizki, mówimy „dobrze Cię widzieć”, prowadzimy do pokoju, robimy herbatę, proponujemy ciastko, pytamy co u niej i spędzamy miło czas. Zauważmy te małe gesty, które świadczą o tym, że traktujemy kogoś jak osobę, z szacunkiem należnym jej wiekowi, stanowi czy ze względu na uczucie jakie do kogoś żyjemy. O ile bardziej te drobne gesty należą się Bogu ,gdy przychodzimy do Jego Domu. On jest gospodarzem tego miejsca. Traktuje nas poważnie jak swoich przyjaciół, a więc kocha nas i tęskni za nami. Cieszy się, gdy odwzajemniamy tę przyjaźń; smuci się, gdy traktujemy Go jakby nie istniał.

Gdy wchodzimy do kościoła, pierwszymi naszymi myślami powinno być więc zawsze uświadomienie sobie: „przychodzę do domu, w którym mieszka osoba”, „tu jest żywy Bóg”, „jestem w świętym miejscu i za chwilę spotkam się z Bogiem”. Taką postawę nazywamy „stanięciem w Bożej obecności”. Dzięki temu Mszę świętą będziemy traktowali nie jako pusty obrzęd, ale jako piękne spotkanie z żywym Bogiem. Są dwa sposoby, które mają nam pomóc wzrastać w świadomości, że spotykamy tu żywego Boga.

Pierwszym z nich jest sam udział we Mszy świętej. Kościół uczy, że „*wiara wyraża się w tym obrzędzie a obrzęd zwiększa i umacnia wiarę*” (SC 6). Oznacza to, że każda Eucharystia, o ile przeżywana jest z należyтым szacunkiem i nastawieniem serca, umacnia naszą wiarę. Przychodzimy z taką wiarą jaką mamy, a sam Bóg za każdym razem ją wzmacnia. Potrzebne są tylko nasze szczerze chęci i zaangażowanie w to, co się dzieje podczas Eucharystii. Walczmy więc o zasłuchanie, koncentrację, piękne wykonywanie gestów, a to wszystko z czasem pomoże nam odkryć, że jest z nami żywy Bóg.

Drugim sposobem jest praktykowanie modlitwy indywidualnej. Nie da się mieć głębokiej wiary w obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie, jeśli poza Mszą świętą nie modlimy się sami. Jak mawiamy: „z próżnego i Salomon nie należy”. To modlitwa osobista jest pierwszym miejscem wzrostu naszej wiary i jeśli jej nie praktykujemy, nie dziwmy się, że Msza święta będzie nas nużyć i męczyć. Bardzo ciężko przyjdzie wtedy uświadomienie sobie, z kim spotykamy się na Eucharystii, jeśli nie znamy Jezusa z naszej codzienności.

Posłuchajmy na koniec jeszcze raz słów Jezusa, które skierował do św. Faustyny, abyśmy dobrze przygotowali się do spotkania, które za chwilę się wydarzy:

*Pragnę jednoczyć się z duszami ludzkimi; rozkoszą Moją jest łączyć się z duszami. Wiedz o tym, córko Moja, [że] kiedy przychodzę w Komunii świętej do serca ludzkiego, mam ręce pełne łask wszelkich i pragnę je oddać duszy, ale dusze nawet nie zwracają uwagi na Mnie, pozostawiają Mnie samego, a zajmują się czym innym. O, jak Mi smutno, że dusze nie poznały Miłości. Obchodzą się ze Mną jak z czymś martwym. [Dz 1385].*

## 4. KLUCZ 3

### ZASADA „TU I TERAZ”

Data:	
-------	--

W ostatnich katechezach usłyszeliśmy, że Msza Święta jest największą tajemnicą naszej wiary i że możemy spotkać w niej żywego Boga. Choć jest ona tajemnicą, Bóg zaprasza nas do jej poznawania i uczestniczenia w niej. Dziś odkryjemy kolejny klucz, który pozwoli nam wejść w tę tajemnicę – będzie to zasada „tu i teraz”, która nauczy nas jak na Mszy świętej spotykać żywego Boga.

Na początku przyjrzyjmy się naszym zwykłym spotkaniom ze znajomymi. Gdy odwiedzamy kogoś z naszych przyjaciół, każde spotkanie jest inne, nawet jeśli siadamy w tym samym miejscu i rozmawiamy o tych samych rzeczach. Jest tak dlatego, że każdy dzień jest inny, przynosi inne problemy i radości, zmieniają się nasze nastroje czy emocje. Tak też jest z Eucharystią. Choć sprawujemy ciągle ten sam sakrament i Pan Jezus jest ten sam, każda Msza święta jest inna, a to oznacza, że Jezus chce do nas przychodzić za każdym razem w inny sposób, odsłaniając inną część swojej tajemnicy i przychodząc ze swoim zbawieniem do innych sfer naszego życia. Jeśli to zrozumiemy, żadna Msza święta nie będzie nam się nudziła i zaczniemy na nią patrzeć jak na spotkanie z Bogiem, które naprawdę zmienia nasze życie.

Pisze o tym m.in. papież Franciszek. W adhortacji *Evangelii Gaudium* prosi nas, abyśmy cały czas pogłębiali i rozwijali nasze doświadczenie spotykania się z Jezusem na Mszy św. (por. EG 166). Zwróćmy uwagę na słowo „doświadczenie”. Oznacza ono, że Jezus nie jest ani bajką, ani mitem, ani nawet kimś z przeszłości, kto kiedyś żył i umarł. Jeśli papież mówi, że możemy doświadczyć Jezusa na każdej Mszy świętej to znaczy, że On naprawdę żyje, możemy Go spotkać w Eucharystii, a spotkanie z Nim może realnie zmieniać nasze życie. Nie musimy więc tęsknić i marzyć, jak byłoby cudownie, gdybyśmy żyli dwa tysiące lat temu w Izraelu. Dokładnie ten sam Jezus jest obecny z nami w tabernakulum i przyjdzie za chwilę podczas Mszy świętej. Jediną różnicą jest to, że kiedyś Syn Boży przemierzał Ziemię Świętą w postaci człowieka – Jezusa z Nazaretu. Dziś natomiast przyjdzie do nas w swoim słowie oraz pod postacią Komunii Świętej. Gdy ludzie dwa tysiące lat temu spotykali Jezusa, doświadczali uzdrowień, przebaczenia grzechów, odzyskiwali nadzieję i pokój serca. Dokładnie to samo Jezus chce czynić z nami podczas każdej Mszy świętej. Dlaczego zatem co niedzielę w naszych kościołach nie widzimy spektakularnych uzdrowień, nawróceń czy egzorcyzmów? Wydaje się, że wciąż brak nam wiary i świadomości, co tu się dzieje.

Wysłuchajmy się we fragmencie *Konstytucji o Liturgii*, który wyjaśni jak Jezus przychodzi do nas w Eucharystii (KL 7). Czytamy w nim:

„Chrystus jest obecny zawsze w swoim Kościele, zwłaszcza w czynnościach liturgicznych. Jest obecny w ofierze Mszy świętej tak w osobie celebrującego, gdyż "Ten sam, który kiedyś ofiarował siebie na krzyżu, obecnie ofiaruje się przez posługę kapłanów", jak zwłaszcza pod postaciami eucharystycznymi. Jest obecny swoją mocą w sakramentach, tak że gdy ktoś chrzci, sam Chrystus chrzci. Jest obecny w swoim słowie, bo gdy w Kościele czyta się Pismo święte, On sam przemawia. Jest obecny, gdy Kościół modli się i śpiewa psalmy, gdyż On sam obiecał: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18,20)”.

Ten tekst mówi nam, że za każdym razem gdy podczas Mszy świętej słuchamy Słowa Bożego, powinniśmy głęboko uwierzyć, że historia którą słyszymy dzieje się jednocześnie w dwóch czasach: przeszłym i teraźniejszym. „Liturgia chrześcijańska nie tylko przypomina wydarzenia, które dokonały naszego zbawienia, ale aktualizuje je i uobecnia” (KKK 1104). Biblia przytacza nam jakieś wydarzenie, które się dokonało. Kiedy jednak tekst biblijny jest czytany podczas liturgii, ta historia dzieje się również w tym momencie, w naszym kościele. Dzięki Duchowi Świętemu dokonuje się coś niezwykłego: pisany tekst staje się ponownie żywym słowem - Bóg jest i działa dokładnie w taki sposób, jak o tym czytamy<sup>1</sup>.

Weźmy na przykład historię Zacheusza. Gdy czytamy ten fragment Ewangelii podczas liturgii, wspominamy coś, co historycznie wydarzyło się w Jerychu. Dwa tysiące lat temu przez to miasto przechodził Jezus. Choć były tam wielkie tłumy dostrzegł Zacheusza, który siedział na drzewie. Jezus spojrzał na niego z miłością i czułością, a następnie zwrócił się do niego po imieniu i zapytał, czy może do niego przyjść. To doświadczenie miłości i akceptacji sprawiło, że coś w Zacheuszu pękło i zmienił swoje życie – przyjął Jezusa do domu i wynagrodził krzywdy, które wyrządził.

To zdarzyło się dawno temu, lecz dokładnie to samo dzieje się podczas liturgii, gdy jest czytany ten tekst: przez nasz kościół właśnie wtedy przechodzi Jezus. Choć stanowimy tłum, na każdego z nas spogląda jak na Zacheusza – z wielką miłością i przebaczeniem. Zna każde serce, zna grzechy, wie o problemach, a mimo wszystko spogląda z miłością i wypowiada konkretne imię – twoje i moje. Pragnie przyjść i zatrzymać się w sercu każdego z nas w Komunii Świętej oraz dać nam takie doświadczenie bliskości, by zmieniać nasze serca, byśmy po raz kolejny się nawrócili i byli lepsi dla innych.

To tylko przykład tego, jak powinniśmy słuchać i przeżywać każdą Mszę świętą. Z dzisiejszej katechezy zapamiętajmy, że Bóg jest nie tylko Bogiem naszych ojców, lecz jest także Bogiem żywym, który działa w naszym życiu tu i teraz, poprzez sprawowane przez Kościół sakramenty. Gdy czytamy podczas liturgii w Słowie Bożym co Bóg kiedyś uczynił Izraelitom, a potem czego dokonał Jezus, powinniśmy z wiarą uznać, że dokładnie to samo Bóg chce czynić dziś, tu i teraz w naszym życiu. To dlatego święty papież Leon Wielki powiedział kiedyś, że „to, co było widzialne w naszym Zbawicielu, przeszło teraz do Jego sakramentów”.

---

<sup>1</sup> Papieska Komisja Biblijna, Interpretacja Biblii w Kościele, s. 92.

Spróbujmy zatem dzisiejszą Eucharystię przeżyć właśnie w tym kluczu: wydarzenia, o których usłyszymy dziś w Słowie Bożym, nie należą tylko do przeszłości, ale dokonają się dziś w naszym życiu. Bóg będzie chciał nas zbawić dzisiaj, tu i teraz, podczas tej Mszy świętej. Będzie się to dokonywać w taki sposób, jaki usłyszymy w Liturgii Słowa, a także w Komunii Świętej. Pamiętajmy też o tej zasadzie podczas każdej Mszy św. w której uczestniczymy. Dzięki temu każda Msza św. będzie dla nas zawsze skutecznym spotkaniem z żywym Bogiem, przychodzącym podczas świętej liturgii.



## 5. KLUCZ 4

# WE MSZY ŚWIĘTEJ CHODZI O MIŁOŚĆ

Data:	
-------	--

Jedną z trudności, jaką napotykamy podczas Mszy świętej jest to, że jest ona na swój sposób nieprzystępna i wielu osobom kojarzy się bardziej z jakąś techniczną czynnością księdza i ministrantów, niż z modlitwą. Widzimy ciągle te same rytuały, znaki i gesty – i rzeczywiście, patrząc tylko po ludzku, może się to znudzić. Te wszystkie znaki to jednak jedynie zasłona dla tego, co niewidzialne. Święty Jan Maria Vianney powiedział kiedyś, że gdybyśmy zrozumieli czym jest Eucharystia, umarlibyśmy z zachwytu i miłości. Tu na ziemi, nasze serca nie są jeszcze w stanie przyjąć tak wielkiej miłości, dlatego Bóg ukrył się pod osłoną prostych i skromnych znaków liturgicznych. Miłość jest więc kolejnym kluczem do odkrycia tego, czym jest Eucharystia.

Jak mamy rozumieć tę miłość i jeszcze złączyć ją z Mszą świętą? Przenieśmy się na chwilę do Wieczernika, gdzie w Wielki Czwartek Pan Jezus sprawuje pierwszą Mszę świętą. Wie, że wkrótce ma umrzeć, dlatego gromadził swoich najbliższych uczniów, aby przekazać swój testament. Panuje tam niezwykła atmosfera przyjaźni i braterskiej miłości. Jezus mówi uczniom, że są Jego przyjaciółmi a na dowód tego, umywa im nogi. Modli się w Duchu Świętym do Ojca za swoich uczniów, a na końcu spożywa z nimi posiłek i prosi, aby czynili to na Jego pamiątkę.

Gdy słuchamy opisu ustanowienia Eucharystii, zwłaszcza w relacji świętego Jana, mamy wrażenie, że z Jezusa emanuje jakaś niepojęta miłość nie z tego świata. Tak jakby cały był zanurzony w miłości Ojca, do tego stopnia, że to uczucie wręcz rozlewa się na Jego uczniów, a nawet na nieprzyjaciół. Choć pierwsza Msza święta musiała być dla Apostołów niezwykle poruszającym wydarzeniem, wyczuwamy, że jest ona tylko częścią czegoś większego, jakiegoś duchowego obiegu miłości, który dokonuje się między Jezusem, Ojcem i Duchem Świętym.

To coś dużo większego, czego nie potrafimy pojąć, nazywamy liturgią. Istnieje wiele mądrych definicji liturgii, lecz najprościej można ją sobie wyobrazić właśnie jako miłość, która bije w sercu Trójcy Świętej i nieustannie przepływa pomiędzy Bogiem Ojcem, a Jezusem Chrystusem za pośrednictwem Ducha Świętego. Tej miłości jest w Bogu tak wiele, że chce się nią dzielić i czyni to poprzez sakramenty będące swoistymi „kanałami” przepływu tej miłości do nas. Gdy uczestniczymy we Mszy świętej, otwiera się Niebo i w jakiś tajemniczy sposób zostajemy włączeni w ten obieg miłości, dokonujący się w sercu Boga.

Ponieważ nam, zwykłym ludziom, trudno pojąć to wszystko co dzieje się w duchowej rzeczywistości gdy kapłan sprawuje Mszę świętą, dla umocnienia naszej wiary warto wpatrywać się w doświadczenia, jakie Pan Bóg dał niektórym mistykom, odsłaniając im rąbka tej tajemnicy. Jedną z polskich pisarek tak opisuje Eucharystię sprawowaną przez ojca Pio:

*„Twarz jego przeobraża się, gdy stanął u stopni ołtarza. Nie trzeba być mędrcom, żeby zrozumieć, że znalazł się w świecie dla nas niedostępnym. Nagle pojmuję, dlaczego Msza odprawiana przez niego przyciąga tłumy, dlaczego je przykuwa i podbija. Od pierwszej chwili jesteśmy raptownie wciągnięci w głąb tajemnicy. Jak niewidomi otaczający widzącego. Jesteśmy bowiem ślepcami, przebywającymi za granicami rzeczywistości. To właśnie jest posłannictwem mistyków”.*

Pisarka dodaje również, jak zachowywał się ojciec Pio, zwłaszcza od momentu przeistoczenia. Píše ona:

*„Wreszcie, uniósłszy głowę, wpatruje się w krzyż. Mimo woli odwracam oczy, jak gdyby lękając się podpatrzeć tajemnicę miłości. Twarz kapucyna, przed chwilą wyrażająca uprzejmość, ulega przeobrażeniu. Przechodzą przez nią fale wzruszenia, jak gdyby niewidzialne siły powołujące go do walki napełniały go kolejno obawą, radością, smutkiem, trwogą, bólem. Rysy jego odzwierciedlają tajemny dialog. Protestuje, potrząsa głową przecząco, czeka na odpowiedź. Całe ciało sprężyło się w milczącym błaganiu (...). Czas stanął. A raczej czas przestał się liczyć. Wydaje mi się, że ten ksiądz przykuty do ołtarza wprowadził nas wszystkich w inny wymiar, gdzie trwanie zmieniło znaczenie”.*

Dziś chcemy sobie uświadomić, że za zasłoną tego co widzimy uczestnicząc we Mszy świętej ukrywa się miłość. Jan Paweł II kiedyś napisał: „miłość mi wszystko wyjaśniła”. To jest jeden z najważniejszych kluczy do zrozumienia Eucharystii. Za każdym razem, gdy na Mszy świętej będziemy doświadczali rozproszeń, wątpliwości czy wręcz bezsilności i niezrozumienia czym jest Eucharystia, niech w naszych sercach powraca wciąż to jedno słowo – miłość! Mów sobie: „nie wszystko rozumiem, ale w tym wszystkim chodzi o miłość”, „za tym, co widzę, jest ukryta miłość”.

Niech naszym przygotowaniem do Mszy świętej, która za chwilę rozpocznie się, będą słowa świętej siostry Faustyny:

*Dziś zapraszam Jezusa do serca, jak miłość. Ty jesteś samą miłością. Całe niebo od Ciebie się zapala i napełnia się miłością. Pragnie Cię dusza moja, jak kwiat pragnie słońca. Jezu, przyjdź śpiesznie do mojego serca, bo widzisz – jak kwiat rwie się ku słońcu, tak serce moje ku Tobie”. „Gdy Jezus przyszedł do mojego serca wszystko zadrżało życiem i ciepłem w mej duszy. Jezu, zabierz moją miłość z serca, a wlej w nie swoją miłość, miłość gorącą i promienną, która umie składać ofiarę, która umie całkowicie zapomnieć o sobie” (Dz 1808-1809)*

## **6. KLUCZ 5**

### **LITURGIA TO MODLITWA JEZUSA**

Data:	
-------	--

Jednym z najważniejszych słów, które używamy w odniesieniu do Mszy świętej jest „liturgia”. W poprzedniej katechezie wyjaśniliśmy, że liturgia to coś dużo więcej niż Msza święta i że możemy ją sobie wyobrazić jako pewną duchową rzeczywistość, obieg miłości, który dokonuje się wewnątrz Trójcy Świętej pomiędzy Synem Bożym, Bogiem Ojcem i Duchem Świętym. Kanałami tej miłości, którymi spływa ona do naszego świata są właśnie sakramenty, a pośród nich Msza święta.

Jeśli ta najprostsza definicja liturgii i Mszy świętej jest dla nas wciąż skomplikowana, nie obawiajmy się, bo tym tematом poświęcimy jeszcze wiele kolejnych katechez. Dziś natomiast spróbujmy zwrócić uwagę na jeden szczegół, który pomoże nam owocniej przeżywać każdą Eucharystię. Chodzi mianowicie o to, że liturgia jest najpierw modlitwą Boga, a dopiero potem modlitwą naszą. Liturgia najpierw dokonuje się w Bogu, a dopiero później Bóg zaprasza nas, abyśmy i my mieli doświadczenie tego, co się dzieje w Jego sercu. Skoro liturgia jest najpierw modlitwą Boga, a potem naszą, nie powinniśmy się dziwić, że nieraz tak trudno jest nam skupić się na Mszy świętej. Tym, który modli się w pierwszej kolejności w czasie Eucharystii jest nie ksiądz, ani nie my sami, lecz sam Jezus, składający swojemu Ojcu doskonałą ofiarę uwielbienia w Duchu Świętym.

Tak o liturgii naucza nas Kościół w jednym z najważniejszych dokumentów Soboru Watykańskiego II, zwanym Konstytucją o Liturgii. Czytamy tam, że liturgia jest to wykonywanie kapłańskiego urzędu Jezusa Chrystusa, który do swojej modlitwy przyłącza swoje Ciało Kościół (KL 7). Tłumacząc to na nieco prostszy język, powiemy, że liturgia jest coś, co ciągle dzieje się pomiędzy osobami Trójcy Świętej. Nietrudno domyślić się, że jedyną relacją, która łączy każdą z trzech osób Bożych z pozostałymi, jest miłość. Ile razy Syn Boży mówi do Boga Ojca: „Tato, kocham Cię, Tato jestem cały dla Ciebie, Tato, jestem cały posłuszny Tobie, Tato jesteś najwspanialszy”. Bóg Ojciec odpowiada dokładnie tym samym. Przyjmuje Jego miłość, dar złożony z siebie, Jego posłuszeństwo i Jego uwielbienie i dokładnie to samo czyni w kierunku Syna: kocha Go, uwielbia i składa siebie w darze. Ta miłość między Ojcem i Synem jest tak wielka, że staje się osobą Ducha Świętego. Wszystko to, co się dzieje wewnątrz Trójcy, ten wielki obieg miłości, to jest właśnie liturgia, czyli modlitwa Boga.

Skoro już wiemy, czym jest liturgia, spróbujmy sobie teraz uzmysłować, że Bóg zechciał zaprosić nas do swojej modlitwy i swojego życia. Nie jesteśmy jednak tego godni, bo jesteśmy tylko ludźmi. Nie potrafimy więc modlić się doskonale, doskonale składać siebie w ofierze, być doskonale posłusznym Bogu. Jeszcze większą przeszkodą jest grzech, przez który obraziliśmy Boga i oddzieliliśmy się od Niego. Bóg jednak postanowił pokonać

te przeszkody, posyłając na ziemię swojego Syna. Przyjął On ludzkie ciało i stał się pomostem pomiędzy światem Boga, a światem ludzi. Zniszczył również grzech i wszystko, co przeszkadzało w doskonałej relacji z Bogiem, dlatego to właśnie Jezus Chrystus jest jedynym Pośrednikiem ludzkości i tylko przez Niego możemy modlić się do Boga Ojca, a Bóg przez Niego zsyła nam swoje błogosławieństwo i łaskę.

Jezus Chrystus jest jednak kimś więcej, niż nam się wydaje. Gdy Szaweł prześladował pierwszych chrześcijan, Jezus zapytał go – *Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?* Ta historia uświadamia nam, że Syn Boży tak ściśle utożsamia się z Kościołem, że czuje się Jego częścią i dlatego nazywa Go swoim Ciałem. Po swoim nawróceniu Paweł zrozumiał tę tajemnicę i wiele razy pisał, że Jezus Chrystus to Głowa i Mistyczne Ciało. Głową jest On sam, a Jego ciałem jesteśmy my, czyli Kościół. Gdy zatem sprawujemy liturgię, oznacza to, że pierwszym, który modli się jest Jezus – Głowa, a do swojej modlitwy zaprasza nas – swoje Ciało, czyli swój Kościół. Taka właśnie jest kolejność: najpierw modlitwa Chrystusa, później nasza.

Płynie z tego bardzo ważny, choć nieco trudny i szokujący wniosek: to nie my jesteśmy na liturgii najważniejsi, nawet nie nasze prośby, potrzeby, samopoczucie, tylko Jezus Chrystus, bo liturgia jest najpierw Jego modlitwą. Dlatego nie możemy w niej nic zmieniać, poprawiać, ulepszać czy dodawać, bo nie da się już ulepszyć modlitwy samego Boga. Jednak właśnie dzięki temu, że liturgia jest najpierw modlitwą Jezusa, jako członkowie Ciała Chrystusa mamy z tego wiele korzyści. Skoro sam Jezus modli się do swojego Ojca w naszych intencjach, w naszym imieniu uwielbia Boga i sam przeprasza za nasze grzechy – nigdy nie powinniśmy wątpić w skuteczność i moc tej modlitwy. Nie zależy bowiem ona od naszej predyspozycji, technik czy nastroju, lecz zależy od ofiary krzyżowej Jezusa, która zawsze jest skuteczna i Bogu miła. Dlatego Kościół poucza nas w Konstytucji o Liturgii, że nie ma na świecie bardziej świętej i skutecznej modlitwy, jak właśnie celebrowanie Eucharystii, sakramentów i liturgii godzin (KL 10).

Już za chwilę będziemy mogli włączyć się w modlitwę, która trwa cały czas, w wieczności na ołtarzach Niebieskiego Jeruzalem. Przez kilkadziesiąt minut zostaniemy porwani w serce Boga i włączeni w Jego modlitwę. To Bóg jest tu najważniejszy i przejął inicjatywę, dlatego nie skupiamy się na sobie, na tym co czujemy, czy podoba nam się ksiądz, organista czy sąsiad z ławki. Oczyma wiary skupmy się na Jezusie, który poprzez kapłana, rozpocznie za chwilę najpiękniejszą, najskuteczniejszą i najświętszą modlitwę świata.

## 7. KLUCZ 6 - WSPÓŁPRACA Z ŁASKĄ

Data:	
-------	--

Z poprzednich katechez wiemy, że aby owocnie uczestniczyć w Eucharystii, potrzebna jest pewna wiedza o niej. Msza święta jest bowiem tak wielką tajemnicą wiary, że żadna biblioteka świata nie pomieściłaby wszystkich książek objaśniających czym jest, co oznaczają jej poszczególne części i jak ją dobrze przeżywać. Lecz nie o samą wiedzę tu chodzi. Chodzi o miłość. Msza święta to nie konferencja naukowa na temat Boga, ani wykład o moralności, ale spotkanie dwóch serc: zakochanego Boga i mnie samego. Dlatego ojciec Pio pisze: *„Pan Bóg w Eucharystii składa nam pocałunki miłości. Zatem przyjmujemy z wielką wiarą i miłością Komunię Świętą”*. Słuchając tych słów, czujemy się prawdopodobnie zawstydzeni tym, że tak mało pojmujemy te święte tajemnice i zastanawiamy się: co zrobić, żeby dojść do takiego poziomu uczestniczenia we Mszy świętej jaki osiągnął ojciec Pio czy inni mistycy? W dzisiejszej katechezie odpowiemy na to pytanie.

Co więc zrobić, by przeżywać Mszę świętą jako spotkanie dwóch serc? Potrzebne jest najpierw nasze gorące pragnienie, a Pan Bóg na przestrzeni czasu będzie robił resztę. Jednym ze sposobów, przez który Bóg nas uczy jak głęboko i owocnie przeżywać Mszę świętą, jest samo uczestnictwo w liturgii<sup>2</sup>. Nie dzieje się to jednak „z automatu”, lecz potrzebna jest nasza dyspozycja serca, o czym czytamy w Konstytucji o Liturgii:

*„W celu osiągnięcia pełnej skuteczności jest rzeczą konieczną, aby wierni przystępowali do liturgii z należyтым usposobieniem duszy, aby ich słowa były zgodne z myślami, aby współpracowali z łaską niebiańską, a nie przyjmowali jej na próżno (KL 11)”*.

Widzimy, że kolejnym kluczem do owocnego przeżywania Mszy jest takie uczestnictwo, w którym nie będziemy jedynie statystami i konsumentami, lecz aktywnymi uczestnikami i uważnymi obserwatorami, którzy chłoną wszystko, co się dzieje podczas Mszy i włączają się w celebrację. Właśnie takim osobom, pokornym i „prostego serca” (Mt 11, 25-27), Bóg obiecał przez Jezusa, że w nadprzyrodzony sposób będzie odsłaniał tajemnice Królestwa Niebieskiego, dokonujące się we Mszy świętej. Kluczem do tego jest współpraca z łaską, czyli nasz wysiłek i trud, aby dobrze przeżyć każdą Mszę świętą.

Najlepszym przykładem jest sam Jezus, który w ten właśnie sposób podczas Ostatniej Wieczerzy przygotowywał swoich uczniów do zrozumienia Mszy świętej. W opisie Ewangelisty Jana czytamy, że Jezus w pewnym momencie złożył szaty, przepasał się prześcieradłem, nalał wody do miednicy i zaczął uczniom umywać nogi. Choć Piotr w pierwszym odruchu zupełnie nie rozumiał, co robi jego Mistrz, a nawet się temu

<sup>2</sup> Dyrektorium Katechetyczne dla Kościoła Katolickiego w Polsce, pkt 25.

sprzeciwiał, po namowie odpowiedział jednak: „*Panie, nie tylko nogi moje umyj, lecz także ręce i głowę*” (J 13, 8) i pokornie pozwolił Jezusowi umyć swoje stopy. Dopiero po tym wszystkim Jezus zapytał uczniów „*Czy rozumiecie co wam uczyniłem*” i objaśnił znaczenie tego gestu w słowach: „*Wy Mnie nazywacie "Nauczycielem" i "Panem" i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinniście sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem*”.

W tym wydarzeniu możemy dostrzec dwie bardzo ważne prawdy, potrzebne do właściwego przeżywania Eucharystii:

- 1) Nie trzeba wszystkiego rozumieć, aby skutecznie przeżyć spotkanie z Bogiem podczas liturgii, ale trzeba mieć otwarte serce i być posłusznym słowom Jezusa. Jezus najpierw wprowadził Piotra w doświadczenie umycia nóg, a dopiero potem wyjaśnił jego duchowy sens. Zatem zrozumienie tego co się dzieje podczas liturgii, przychodzi z czasem. Mamy być po prostu cierpliwi, skoncentrowani na tym co się dzieje, mamy chłonąć wszystkie słowa, znaki, symbole, a gdy będziemy mieć otwarte serca – sam Jezus we właściwym momencie przyjdzie ze swoją łaską i zacznie wyjaśniać duchowe znaczenie tego, co przeżywamy.
- 2) Ta ewangeliczna scena pokazuje nam również, że jedynym który może odsłonić ukryty sens liturgicznych znaków, jest sam Bóg. Jeśli cofniemy się do Starego Testamentu, w Księdze Daniela odnajdziemy pewną historię, w której król Nabuchodonozor miał sen, a nikt nie zdołał mu go wytłumaczyć. Dopiero Daniel, natchniony przez Boga, był w stanie wytłumaczyć królowi sens, którego nikt inny nie rozumiał: „*Tajemnicy, o którą król pyta, nie zdołają wyjawić ani mędrcy, ani wykładowcy snów, ani wróżbicy, ani astrologowie. Jest jednak Bóg w niebie, który odsłania tajemnice, i On oznajmia królowi Nabuchodonozorowi, co nastąpi przy końcu dni*”. Ta historia, którą przytaczamy dziś w kontekście Eucharystii uczy nas, że nawet gdy „naczytamy się” mądrych księzek o Mszy św. lub gdy będziemy wsłuchiwać się w katechezy, a nie będziemy współpracowali z łaską Bożą, nie zrozumiemy Eucharystii. Zostaniemy najwyżej na poziomie intelektu czy znajomości przepisów liturgicznych.

Dzisiejsza katecheza ma nauczyć nas, abyśmy podczas każdej Mszy św. próbowali koncentrować się na Jezusie. Walczmy z całego serca o skupienie podczas czytań czy homilii; śpiewajmy pieśni; odpowiadajmy głośno na wezwania kapłana; próbujmy rozumieć co się aktualnie dzieje; unikajmy myślenia o rzeczach niepotrzebnych i pragniemy całym sercem spotkać żywego Boga. Wtedy Pan Bóg, wraz z upływem czasu, będzie robił swoje - Msza święta będzie stawała się coraz bardziej owocna i w pewnym momencie otrzymamy łaskę głębszego rozumienia i pokochania Eucharystii. Nie stanie się to na pewno w jeden dzień, więc bądźmy też cierpliwi i nie zrażajmy się naszymi niepowodzeniami.

## 8. PODSUMOWANIE

### ZANIM WEJDZIEMY W DALSZĄ CZĘŚĆ

Data:	
-------	--

Choć nasze katechezy trwają już kilka tygodni, nie usłyszeliśmy jeszcze żadnej definicji Mszy świętej. Mogliśmy się za to zapoznać z kilkoma sposobami, jak ją głębiej przeżywać. Kolejność ta jest zamierzona, ponieważ samo usłyszenie czym jest Msza święta nie sprawi automatycznie, że nasze uczestnictwo w tym sakramencie będzie bardziej owocne. Zanim więc wkroczymy w dalszą część naszych katechez, w których będziemy coraz bardziej szczegółowo poznawać różne nazwy i aspekty Mszy świętej, przypomnijmy sobie i podsumujmy dotychczasowe tematy.

Rozważaliśmy w nich sześć rzeczy, na które powinniśmy zwrócić uwagę będąc na Eucharystii. Można je potraktować jako klucze, umożliwiające głębsze przeżywanie każdej Mszy świętej.

- **Msza święta jest tajemnicą wiary.** Jeśli będziemy o tym pamiętać, uwolnimy się od frustracji związanej z tym, że pomimo wielu lat spędzonych w kościele i tylu Mszy świętych, wciąż mamy problem z naszym gorliwym uczestnictwem w Eucharystii. Nie zwalnia to nas jednak z obowiązku rozwoju wiary, tym bardziej, że w Biblii słowo tajemnica, czyli misterium, oznacza ukrytą rzeczywistość, którą Bóg pragnie nam odsłaniać i objawiać. Pamiętajmy więc, że to co widzimy jest zaledwie cieniem tego, co wydarza się podczas Eucharystii w przestrzeni duchowej. Więcej nie widzimy niż widzimy, dlatego nasze uczestnictwo musi być bardzo pokorne, bo nawet w najprostszycy czynnościach liturgicznych kryje się wielka łaska i moc Ducha Świętego. Nie musimy wszystkiego rozumieć, ale zawsze powinniśmy wyrażać nasz najgłębszy szacunek wobec tych najświętszych tajemnic.
- **Eucharystia to Ktoś, a nie coś.** Eucharystia w żadnym przypadku nie może kojarzyć się nam się z rzeczą, a sprawowanie Mszy świętej nie jest żadną techniczną czynnością, którą księża wykonują przy ołtarzu. Msza święta to nie coś, lecz jest to spotkanie z żywym Bogiem, który jest osobą. Jeśli czegoś nie rozumiemy, albo coś nas rozprasza podczas Eucharystii, wzbudzajmy w sobie głęboką świadomość Bożej obecności. Niech w naszych sercach panuje ciągle przekonanie: Bóg tu jest! To sam Jezus właśnie modli się za mnie do swojego Ojca w Duchu Świętym. Pomoże nam w tym przychodzenie odpowiednio wcześniej na Mszę świętą i nasza prywatna modlitwa w domu. Jeśli tej modlitwy zabraknie, bardzo trudno będzie przeżyć Eucharystię, jako spotkanie z żywym Bogiem.
- **Zasada tu i teraz.** Gdy będziemy o tym pamiętać, nie będziemy się nudzić podczas żadnej Mszy, bo każda Eucharystia będzie dla nas wyjątkowa. Jezus podczas każdej

Mszy świętej chce przychodzić do nas w taki sposób, jak mówi Słowo Boże, oświetlając bieżące sytuacje naszego życia. Dlatego wsłuchujmy się z wielką uwagą w biblijne czytania, aby to, o czym mówi liturgia słowa wydarzyło się dziś, tu i teraz, w naszym sercu. Słowo Boże jest żywe i skuteczne, a gdy czytamy je podczas liturgii ma moc, by naprawdę dotknąć naszych serc i sprawić to, co oznacza. Każda Msza święta jest więc okazją do realnego spotkania z Jezusem, który chce nas zbawiać, w konkretnych przestrzeniach naszego życia.

- **Za zasłoną słów i znaków ukryta jest miłość.** Ile razy Msza święta będzie nam się nudziła, wzbudzajmy w sobie świadomość, że za każdym słowem, znakiem i czynnością liturgiczną kryje się miłość i serce Boga. Gdyby Bóg odsłonił przed nami w całej pełni, czym jest Eucharystia, umarlibyśmy z zachwytu i miłości. Dlatego ukrył się za zasłoną liturgii. Jeśli czegoś nie będziemy rozumieć, wołajmy jak Jan Paweł II: „miłość mi wszystko wyjaśniła”. Ta niepojęta miłość Boga aż po krzyż, niech będzie ostateczną odpowiedzią na wszystkie nasze pytania związane ze Mszą świętą.
- **Liturgia jest najpierw modlitwą Jezusa.** Nieraz trudno jest nam się skupić na Mszy świętej, bo mamy wrażenie, że ta modlitwa nie jest nasza. Każdy z nas lubi jakąś swoją formę modlitwy: jeden woli różaniec, inny charyzmatyczne czuwanie. Jednakże każda nasza ulubiona modlitwa ma swoje źródło w liturgii. Liturgia jest bowiem w pierwszej kolejności modlitwą samego Boga, która nieustannie dzieje się wewnątrz Trójcy Świętej. Do tej modlitwy Bóg postanowił zaprosić również nas, dlatego pamiętajmy ciągle o dwóch ważnych sprawach: o kolejności – pierwszym, który się modli jest Jezus, a także o priorytetach – to Bóg jest najważniejszy, a nie moje odczucia i pragnienia. Dzięki temu nasza osobista modlitwa powoli stanie się coraz doskonalsza i podobna do modlitwy Jezusa. Zachwycajmy się również tym, że Bóg w swojej dobroci pozwala nam modlić się ze sobą.
- **Nasze dojrzewanie do Eucharystii to proces.** Choć pewnie bardzo chcielibyśmy, aby Bóg od razu dał nam głębokie zrozumienie Mszy świętej i wszczepił w nas wielką miłość do tego sakramentu, potrzeba na to czasu. Dojrzewanie do życia liturgią to proces, a dokonuje się wtedy, gdy z wiarą taką jaką aktualnie mamy uczestniczymy w tych świętych tajemnicach, pragnąc coraz bardziej poznać i pokochać Jezusa. Powinniśmy się więc uzbroić w wytrwałość i pokorne serce, by Jezus sam objawił nam swoje tajemnice.

Tajemnica wiary; Eucharystia to ktoś, a nie coś; Zasada tu i teraz; Pod tymi znakami ukryta jest miłość; Liturgia to najpierw modlitwa Jezusa oraz trzeba czasu i naszej współpracy z łaską Bożą, by do tego dojrzeć. Niech tych sześć prostych zasad sprawi, abyśmy coraz bardziej rozumieli i kochali sakrament, który Jan Paweł II nazwał największym skarbem jaki ma Kościół. Spróbujmy je zastosować do Eucharystii, która już za chwilę się rozpocznie.



## 9. CZYM JEST MSZA ŚWIĘTA?

Data:	
-------	--

Skoro wiemy już, jak owocnie przeżywać Mszę świętą, chcemy dziś rozważyć najważniejsze nazwy, które w ciągu wieków nadawali tej modlitwie chrześcijanie. Ze względu na nieskończone bogactwo duchowych treści, Msza święta ma wiele nazw, z których każda ukazuje inny aspekt tego sakramentu. Spróbujmy wyjaśnić znaczenie jego najważniejszych określeń.

Jedną z nazw Mszy świętej to **Eucharystia**. Słowo to pochodzi od greckich słów „*eucharistein*” – czynić dziękczynienie oraz „*eulogein*” – dobrze mówić. Słowa te przypominają żydowskie błogosławieństwa, podczas których, szczególnie wypowiedzianych w czasie spożywania posiłku, wychwalane są dzieła Boże: stworzenie, odkupienie i uświęcenie. Określenie Eucharystia podkreśla zatem, że jest to sakrament, podczas którego wyrażamy wdzięczność Bogu za wszystkie otrzymane łaski.

Inne określenie Mszy świętej to **Wieczerza Pańska**. Jest to z jednej strony nawiązanie do Ostatniej Wieczerzy – posiłku, podczas którego Jezus Chrystus ustanowił ten sakrament, a z drugiej zapowiedź „uczty godów Baranka w niebieskim Jeruzalem”, czyli życia pełnią szczęścia w niebie przez całą wieczność. Tego określenia po raz pierwszy użył św. Paweł w jednym ze swoich listów (1Kor 11,20). Wieczerza Pańska podkreśla fakt, że w trakcie tego sakramentu zasiadamy z Bogiem do jednego stołu i w trakcie tego niezwykłego posiłku Jezus karmi nas do syta swoim Słowem i swoim Ciałem.

Dzieje Apostolskie opisując pierwsze Msze święte używają terminu **Łamanie Chleba**. Ta nazwa nawiązuje do żydowskiego obrzędu, charakterystycznego dla żydowskich posiłków, w trakcie których najważniejsza osoba przy stole odmawiała modlitwę błogosławieństwa i dzieliła chleb pomiędzy zgromadzonych. Jezus wykorzystał ten gest podczas Ostatniej Wieczerzy, przemieniając chleb w swoje Ciało. Po sposobie łamania chleba rozpoznali Go po zmartwychwstaniu również uczniowie idący do Emaus. Msza święta jest Łamaniem Chleba, co oznacza że wszyscy, którzy spożywają jeden łamany Chleb – Chrystusa, wchodzić we wspólnotę z Nim i tworzą w Nim jedno ciało.

Msza święta to inaczej **zgromadzenie eucharystyczne**. Ta nazwa wskazuje wyraźnie, że Eucharystia nie jest prywatną sprawą pojedynczych ludzi, ale wspólnoty całego Kościoła, którego widzialnym znakiem jest lud zgromadzony podczas jej sprawowania. Msza święta jest to zawsze spotkanie z Bogiem we wspólnocie z innymi.

Inną nazwą Eucharystii jest **Pamiętka Męki i Zmartwychwstania Pana**. To określenie nawiązuje do słów Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy – „*to czyńcie na moją pamiętkę*” (J 19,22). Przypomina, że Eucharystia została ustanowiona przez Jezusa w noc przed Jego męką jako zapowiedź tego, co miało się wydarzyć następnego dnia. To co zrobił Jezus w Wieczerniku, zapowiada więc Jego śmierć i późniejsze zmartwychwstanie.

Dlatego sprawując Eucharystię Kościół przypomina właśnie te wydarzenia: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie (...)”.

Msza święta to nie tylko pamiątka minionych wydarzeń, ale przede wszystkim jej uobecnienie. Dlatego sakrament ten nosi miano **Najświętszej Ofiary**. Podczas każdej Eucharystii jest obecna jedyna, najświętsza i najdoskonalsza ofiara Jezusa Chrystusa. Uczestniczący w niej jakby na nowo stają pod krzyżem Jezusa, a spożywane przez nich Jego Ciało i Krew, przynosi im zbawienie. Używa się także nazwy „ofiara Mszy świętej”, „ofiara pochwalna”, „ofiara duchowa”, „ofiara czysta i święta” ponieważ dopełnia i przewyższa wszystkie ofiary Starego Przymierza.

Ze względu na to, że celebrowanie tego sakramentu zajmuje centralne miejsce w całej liturgii Kościoła i jest jej najgłębszym wyrazem, określa się go jako **Świątą i Boską liturgię**. W tym samym znaczeniu nazywa się również ten sakrament **celebrowaniem świętych Misteriów**.

Eucharystia określana jest także jako **Najświętszy Sakrament**, co podkreśla jego szczególną rangę jako „sakrament sakramentów”. Nazwa ta odnosi się szczególnie do postaci eucharystycznych przechowywanych w tabernakulum.

Ponieważ spożywając Ciało i Krew Chrystusa ściśle jednoczymy się z Nim zarówno na płaszczyźnie duchowej jak i fizycznej, inną nazwą Eucharystii jest **Komunia święta**. Słowo „komunia” pochodzi od greckiego wyrazu „communio”, czyli wspólnota.

W niektórych świątyniach nad tabernakulum znajduje się łaciński napis: „*Ecce Panis Angelorum*”, co znaczy dosłownie: „**Oto Chleb Aniołów**”. Nazwa ta pochodzi z Psalmu 78, w którym czytamy, że Bóg „*spuścił jak deszcz manę do jedzenia: dał im zboże z nieba. Człowiek chleb mocarzy spożywał – żywności zesał im do syta*” (Ps 78,24-25). Określenie „mocarze” oznacza w tym przypadku istoty nadprzyrodzone.

Innym podobnym określeniem Eucharystii jest nazwa **Chleb z nieba** mająca swoje źródło w słowach Jezusa, który użył takiego określenia podczas Mowy eucharystycznej: „*To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a pomierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki*” (J 6,58). Do tej wypowiedzi Chrystusa nawiązuje też kolejna podobna nazwa – **Lekarstwo nieśmiertelności**.

Ciało Chrystusa podawane umierającym nazywa się **wiatykiem**. Pojęcie to pochodzi od łacińskiego słowa „*viaticum*” oznaczającego „zapasy na drogę”.

Na koniec najczęściej używana nazwa, czyli **Msza święta**. Określenie to pochodzi od łacińskiego słowa „*missio*” oznaczającego „posłanie”. Jak poucza Katechizm Kościoła Katolickiego (1332): „*Liturgia, w której dokonuje się misterium zbawienia, kończy się posłaniem wiernych (missio), aby pełnili wolę Bożą w codziennym życiu.*”

Zanim rozpoczniesz swój udział we Mszy świętej zastanów się, które z określeń tego najważniejszego z sakramentów jest ci najbliższe i najbardziej oddaje twoją dzisiejszą postawę wobec Eucharystii

## 10. CZYM JEST LITURGIA? LITURGIA A CELEBRACJE

Data:	
-------	--

Bardzo często na określenie Mszy świętej zamiennie używamy słowa „liturgia”. Kryje się za nim jednak szersze znaczenie niż Msza święta, dlatego w ciągu kilku najbliższych katechez poświęcimy liturgii dużo uwagi. Postaramy się zrozumieć, jak wielkie i święte rzeczy przeżywamy podczas każdej Eucharystii.

Trudno jest znaleźć jedną prostą definicję liturgii. To słowo najczęściej kojarzy nam się z kultem, jaki człowiek oddaje Bogu. Gdy słyszymy słowo „liturgia”, mamy przed oczami celebracje, obrzędy, rytuały, szaty, procesje, kielichy czy mszał. Nie jest to jednak istota liturgii, tylko jej zewnętrzne przejawy, zwane właśnie celebracjami. Sercem liturgii jest natomiast coś, co się dzieje wewnątrz Boga i do czego mamy dostęp, gdy uczestniczymy we Mszy świętej i innych sakramentach.

Zacznijmy więc od początku, czyli od serca Boga. W jednej z ostatnich katechez objaśnialiśmy, że liturgia jest to, co się dzieje pomiędzy osobami Trójcy Świętej. Ponieważ brakuje nam słów, by określić jak bardzo Ojciec kocha Syna, Syn Ojca, a ta miłość jest tak wielka, że jest osobą Ducha Świętego, liturgię Trójcy Świętej możemy wyobrazić sobie jako wielką rzekę miłości, pulsującą w sercu Boga. Celebrowanie liturgii to natomiast każde poruszenie miłości, każde „Kocham Cię” wypowiedane i przyjmowane przez poszczególne Boskie Osoby.

Tej miłości było tak wiele, że Bóg zapragnął się nią podzielić. Stworzył świat i uczynił dla siebie człowieka, aby móc się z nim dzielić swoim szczęściem. Symbolicznym obrazem tego było rajske drzewo życia i rzeka rozlewająca się po całym ogrodzie Eden. Ile razy Adam i Ewa przebywali w bliskości z Bogiem, korzystali z wszystkich dobrodziejstw Raju i wychwalali Boga za Jego dobroć, tyle razy uczestniczyli w pierwotnej liturgii.

Choć Bóg pragnął dawać siebie poprzez owoce drzewa życia, Adam i Ewa sięgnęli po nie w niewłaściwy sposób. Chcieli być szczęśliwi i urządzić sobie raj na ziemi, lecz bez Boga. Wskutek tego zostali wygnani z raj, a boskie źródło zostało dla nich i dla nas wszystkich zamknięte. Odtąd nikt nie może, ani nie jest godny, napić się z rajskej rzeki życia.

Jednakże Bóg nie chciał, aby człowiek usychał z pragnienia. Odwołując się do swojej wielkiej przebaczącej miłości, wkroczył w historię świata i przez różne wydarzenia i znaki zaczął zapowiadać, że On sam odbuduje to, co zepsuł człowiek. Obiecał, że dokona tego Mesjasz, który będzie mostem pomiędzy Bogiem a człowiekiem i naprawi zepsute kanały dostępu do Źródła. Przystał to zawierając m.in. przymierze z Abrahamem, a potem z Mojżeszem.

Wraz z pojawieniem się w świecie grzechu, musiała również zmienić się forma sprawowania liturgii. Do tej pory liturgia była celebrowaniem czystej miłości, przepływającej bez przeszkód między Bogiem a człowiekiem. Teraz miłość napotkała przeszkodę – grzech. Kult nie mógł być już doskonały, bo z brudnym przez grzech sercem, nikt nie był w stanie doskonale uwielbić Boga, ani tym bardziej przyjmować pełni Jego błogosławieństwa. Dlatego Izraelici zaczęli składać ofiary ze zwierząt. Kult ten miał wiele znaczeń, m.in. miał wyrażać grzeszność człowieka i przypominać, że zamiast zabitego zwierzęcia to składający ofiarę powinien umrzeć za swoje grzechy.

Rytuał ten miał też głęboki wymiar duchowy. Pokazywał, że najpiękniejszym sposobem, w jaki możemy okazać Bogu naszą miłość (czyli pierwotną liturgię) jest właśnie ofiara, a więc dar z czegoś, co jest dla nas ważne i co kosztuje. Naród Wybrany wiedział jednak, że ten kult nie był doskonały. Zapowiadali to prorocy, zwłaszcza Ezechiel, który mówił, że przyjdzie taki czas, kiedy będzie można z powrotem pić z niebiańskich źródeł. Miał on wizję świątyni, z wnętrza której wytryska na nowo Rzeka Życia. Każdy kto znajdzie się w zasięgu tej wody, będzie uzdrowiony i będzie żył pełnią życia. Choć źródło tej rzeki pozostawało jeszcze ukryte, Izraelici przeczuwali, że będzie to osoba Mesjasza. Wszyscy z wielką niecierpliwością czekali zatem na Pełnię Czasów, aby wypełniło się proroctwo.

I oto przyszedł ten, który mówił o sobie, że jest świątynią, w której będzie dokonywał się prawdziwy kult „w Duchu i prawdzie”. To Jezus Chrystus. Do tej pory dla Izraelitów miejscem spotkania Boga z człowiekiem była świątynia w Jerozolimie. Była ona jednak tylko zapowiedzią miejsca prawdziwego spotkania Boga z człowiekiem. Tym miejscem stało się człowieczeństwo Jezusa. Tu w jednym ciele Bóg spotkał się z człowiekiem. Dlatego liturgią było wtedy całe życie Jezusa, a zwłaszcza wydarzenia Triduum Paschalnego: męka, śmierć i zmartwychwstanie. Odtąd nie ma już potrzeby zabijać zwierząt w ofierze, bo On sam jest Barankiem Bożym, który złożył siebie Ojcu jako doskonałą ofiarę za grzechy całego świata.

Tak oto w Jezusie Chrystusie wypełnił się cały kult Starego Testamentu. Wszystko, co człowiek zepsuł, zostało naprawione: nowym drzewem rajskim stał się krzyż, a owocami tego drzewa – Krew i Woda. Źródło życia jest znów dostępne dla człowieka! Można znów pić i spożywać, za darmo! Bramy Rajskie są znów otwarte.

I teraz najważniejsze. Bóg w swojej miłości zapragnął, aby wszyscy ludzie mogli odtąd czerpać z tego rajskiego źródła. Dlatego ustanowił Kościół i sakramenty, aby aż do końca świata każdy, kto będzie chciał mógł czerpać z tego rajskiego źródła. Sakramenty to więc nic innego jak kanały, przez które ta rzeka życia, czyli Boska liturgia, płynie do naszych serc. *To, co widzialne w naszym Zbawicielu, przeszło teraz do Jego sakramentów* mówi św. Leon Wielki. Oznacza to, że uczestnicząc we Mszy świętej, spożywamy Rajskie Owoce i pijemy wodę z Rzeki Życia, prosto z przebitego boku Jezusa. Jedną nogą jesteśmy więc w Niebie i kosztujemy Rajskich Owoców.

>>>>

Liturgia to więc rajska Rzeka Życia – miłość płynąca w Trójcy Świętej, którą Bóg chce się z nami dzielić, a jej poszczególne celebracje (Msza św., sakramenty, Liturgia godzin) to kanały, przez które ta Rzeka Życia w naszych czasach płynie do naszych serc. Uwierźmy i skorzystajmy z niej dzisiaj. Prorok Ezechiel mówi, że *„dokądkolwiek potok wpłynie, wszystko pozostanie przy życiu i wszystko będzie uzdrowione”* (Ez 47). Przyjmując Komunię Świętą pokaż dziś Bogu te miejsca w swoim sercu, które są martwe lub chore, gdzie ta woda potrzebuje dopłynąć. Może wcześniej będzie trzeba pójść do spowiedzi i dać obmyć swoje rany tą Rajską Wodą i Krwią Jezusa. Pójdź, bo uczta gotowa, Jezus czeka i tęskni. Chce dać Ci dziś świeży dopływ Jego miłości, radości, pokoju. Chce dać ci siły. To wszystko jest za darmo! On zapłacił rachunek. Idź i pij z Rajskich Źródeł i jedz Rajskie Owoce!

## 11. LITURGIA TO JEZUS CHRYSZTUS

Data:	
-------	--

W ostatniej katechezie liturgię porównaliśmy do Rzeki Życia. Według tej definicji liturgia to wewnętrzne życie Boga, czyli miłość, która jak rzeka pulsuje między osobami Trójcy Świętej i chce się na nas rozlewać. Kanałami, którymi Bóg chce najpełniej udzielać nam swojego życia, są celebracje: Msza święta, sakramenty i Liturgia godzin. Gdy słyszymy te nazwy, brzmią one nieco przedmiotowo i może nam umknąć w nich osoba Jezusa Chrystusa. Natomiast w „Konstytucji o Liturgii” czytamy, że liturgia jest to wykonywanie kapłańskiego urzędu Jezusa Chrystusa, który do swojej modlitwy przyłącza swoje Ciało - Kościół (KL 7). Jest to bardzo piękna i ciekawa definicja, która mówi, że liturgia to przede wszystkim sam Jezus Chrystus. Co to znaczy – dowiemy się w dzisiejszej katechezie.

W zrozumieniu tych trudnych rzeczy pomoże nam pewien znany obraz. Wszyscy powinniśmy kojarzyć fresk z Kaplicy Sykstyńskiej „Stworzenie Adama”, autorstwa Michała Anioła. W centrum znajdują się dwie postacie: Adam i Bóg, którzy wyciągają do siebie dłonie. Gdy przyjrzymy się tym dłoniom, zobaczymy u Boga i u Adama uniesione palce wskazujące, a pomiędzy tymi palcami niewielką pustą przestrzeń. To, co dzieje się pomiędzy palcem Boga a palcem Adama możemy sobie właśnie wyobrażać jako liturgię. Skąd taka intuicja i co to znaczy? Odpowiedzi są dwie:

- Te niemal dotykające się palce Boga i człowieka wyrażają jakąś wzajemną tęsknotę. I rzeczywiście tak jest: wyprostowany palec Boga oznacza, że On jest Stworzycielem, który chce przekazywać człowiekowi swoje życie. Ten ruch nazywamy działaniem uświęcającym. Przez ten palec na Adama spływa niewidzialna łaska, miłość i moc Boża. Natomiast palec Adama jest ugięty, co oznacza że człowiek musi być gotowy, by odpowiedzieć na zaproszenie Stwórcy, który zawsze wyciąga do nas swoją dłoń. Wzniesienie rąk do Boga przez Adama nazywamy natomiast działaniem uwielbiającym. Gdy Adam podnosi swój palec, uznaje swoją zależność od Stwórcy, uwielbia Go i chce przyjąć wszystkie łaski, którymi Bóg chce go obdarowywać. Widzimy więc dwa kierunki modlitwy: Boże życie spływa do Adama, a Adam odwdzięcza się uwielbieniem Stwórcy. Ten przepływ życia i miłości pomiędzy Bogiem a człowiekiem możemy nazwać liturgią.

- Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia forma liturgii, a więc sposób w jaki dokonuje się ta boska wymiana. Na obrazie pomiędzy palcem Boga i palcem Adama znajduje się pusta przestrzeń, tak jakby czegoś brakowało. I rzeczywiście, potrzebujemy pomostu, który połączy rozdzielony przez grzech świat Boga i świat człowieka. Ponieważ człowiek sam z siebie nie był i nigdy nie będzie w stanie pokonać tej przepaści, potrzebny był pośrednik, Ktoś, kto połączył te dwa światy.

Wiemy, że jedynym pośrednikiem ludzkości stał się Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. To właśnie On doskonale wypełnia pustą przestrzeń z malowidła Michała Anioła, jaka znajduje się pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Przez Niego na całą ludzkość może spływać pełnia błogosławieństwa od Boga. On też jako jedyny jest w stanie doskonale uwielbić Ojca i złożyć Mu godną Boga ofiarę. Jego ciało stało się dla nas pomostem, który łączy obydwie światy, dlatego Jezusowi przysługują kilka ważnych tytułów, wiążących się z liturgią.

Jest on po pierwsze **Najwyższym Kapłanem** – a więc kimś, kto w naszym imieniu przedstawia Bogu Ojcu wszystkie nasze modlitwy. Możemy to sobie wyobrazić w ten sposób, że podczas każdej Mszy świętej Jezus modli się w intencji każdego z nas oraz w intencjach, o które prosimy. Czyni to w naszym imieniu, ponieważ nasze modlitwy są niedoskonałe dlatego, że jesteśmy tylko ludźmi oraz z powodu naszej grzeszności. Potrzebujemy więc kogoś, kto będzie godzien stanąć przed Ojcem, weźmie nasze niedoskonałe modlitwy w swoje ręce, oczyści je i przedstawi Ojcu.

Jezus jest nie tylko kapłanem, czyli tym który się modli, lecz również **ofiara**. Ofiara to najwyższa forma modlitwy, polegająca na całkowitym darze z siebie. Kiedy słowa są małe, ofiara wyraża to, czego nie da się wyrazić słowami, czyli miłość gotową oddać wszystko, łącznie z życiem. Jednak do doskonałości ofiary potrzebna jest jej nieskazitelność i złożenie siebie w całości. Znowu napotykamy na przeszkody, ponieważ grzech sprawia, że nie możemy być nieskazitelną ofiarą i z powodu naszego egoizmu nie potrafimy dać Bogu siebie w całości. Tylko Jezus to potrafił. W Nim spełnił się cały kult Starego Testamentu. To, co próbowały wyrazić ofiary całopalne z nieskazitelnych zwierząt, w Nim znalazło swoje spełnienie. Ponieważ jednym z głównych celów starotestamentalnych ofiar było przebłaganie za grzechy, Jan Chrzciciel nazwie Jezusa Barankiem Bożym, który zgładzi grzechy całego świata. Tak też się stało – przybił je do krzyża. Ta męczeńska ofiara w jakiś tajemniczy sposób ponawia się podczas każdej Eucharystii. Pamiętajmy o tym, a wyrazem naszej świadomości niech będzie nasz sposób zachowania się w kościele. Ojciec Dolindo tych, którzy niegodnie zachowują się podczas Mszy, a zwłaszcza niegodnie przyjmują Ciało Chrystusa, nazywał „rzeźnikami”. Takie osoby nie tylko nie korzystają z ofiary Jezusa, lecz ściągają na siebie przekleństwo i gniew Boga, dokładając Bogu kolejnych cierpień.

Jezus jest też **świętynią**. Świątynia to miejsce, w którym mieszka Bóg i dokonuje się kult. W Starym Testamencie takim miejscem spotkania Boga z człowiekiem była świątynia w Jerozolimie. Była ona jednak tylko zapowiedzią Jezusa Chrystusa, w którym Bóg zamieszkał w całej pełni. A to, co było człowieczeństwem Jezusa, przeszło do jego sakramentów, dlatego w czasach Kościoła właśnie w sakramentach mieszka i działa żywy Bóg.

To wszystko może wydawać się nieco skomplikowane, dlatego znajdziemy czas na modlitwę, aby te treści rozważyć sercem. Niech przyświeca nam myśl, że w centrum każdej liturgii jest Jezus Chrystus, który jest kapłanem, ofiarą i świątynią. Dlatego jeden z najważniejszych momentów każdej Mszy świętej to tzw. wielka doksologia, gdzie kapłan

wznosi hostię i kielich ku niebu, mówiąc: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”. Zwróćmy uwagę dziś na ten moment Mszy świętej i z wielką wdzięcznością odpowiadzmy nasze AMEN, jako potwierdzenie, że z głębi serca w to wierzymy, choć może nie do końca pojmujemy misteria, w których uczestniczymy.

## 12. LITURGIA – INICJATYWA BOGA

Data:	
-------	--

Wydaje się, że wielu z nas żyje w przekonaniu, iż kluczowe w byciu chrześcijaninem jest to, co my robimy dla Boga. Uczono nas przecież, że najważniejsze są: modlitwa, zachowywanie Bożych przykazań i troska o drugiego człowieka. Nie ulega wątpliwości, że to jest ważne, bo – jak pisze św. Jakub – „*wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie*” (Jk 2,17). Jednak trzeba pamiętać, że to nie nasz wysiłek jest najważniejszy. Bo ważniejszy jest wysiłek Boga, podjęty dla naszego zbawienia. Podkreśla to św. Jan w jednym ze swoich listów, kiedy pisze: „*W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał swojego Syna jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy*” (1J 4,10). Zanim więc zapytamy o to, co my możemy zrobić dla Boga, zapytajmy najpierw o to, co Bóg zrobił dla nas. Na to pytanie odpowiada nam każda Msza św.

Często w odniesieniu do niej używamy słowo „liturgia” i mówimy, że np. uczestniczymy w „liturgii Mszy świętej”. To słowo kojarzy nam się zazwyczaj z kultem, a więc tym, co my robimy dla Boga. Tymczasem w swoim pierwotnym znaczeniu to słowo odnosi się o wiele bardziej do tego wszystkiego, co Bóg czyni dla nas. W klasycznej grece wyrażenie *leitourgia* [czyt. lejurgija] oznaczało bowiem „dzieło dla ludu”. „Liturgia” było to, co tamtejsza arystokracja robiła dla reszty społeczeństwa. Dla przykładu, igrzyska – to również była *leitourgia* [czyt. lejurgija], a ich sponsora nazywano *leitourgos* [czyt. lejurgos]. Zatem „liturgia” nazywamy dziś to wszystko, co Bóg uczynił dla nas w całej historii zbawienia, począwszy od stworzenia świata, aż po śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Dlatego liturgia nie jest „ludzka”, ona jest „święta i Boska”. Liturgia jest tym, co Bóg czyni dla człowieka, a nie tym, co człowiek robi dla Boga. To, co potocznie nazywamy liturgią, jest w gruncie rzeczy jedynie celebrowaniem tego, co Bóg zrobił dla nas w historii zbawienia, której kulminacją jest męka i zmartwychwstanie Chrystusa. Można więc powiedzieć, że to nie Kościół stworzył liturgię, ale to liturgia stworzyła Kościół.

Jeśli tego nie zrozumiemy, chrześcijaństwo będzie kojarzyć się nam z wielkim wysiłkiem. Ilu z nas chodzi na Mszę świętą tylko dlatego, że taki jest obowiązek? Jakie skojarzenia budzą w nas na słowa: modlitwa, nawracanie się, spowiedź? Jeśli nasz udział we Mszy



świętej traktujemy jako ciężar, powinniśmy wracać myślami do tego, co Bóg już uczynił dla nas. Liturgia nie ma być dla nas ciężarem, tylko odpowiedzią miłości na miłość.

Aby to lepiej zrozumieć, przypomnijmy sobie historię, gdy Bóg na Górze Synaj dał Izraelowi Dekalog. Przykazania nie zaczynają się wcale od tego, co Lud Wybrany ma robić dla swojego Boga, lecz pierwszym zdaniem jest przypomnienie, co Bóg wcześniej uczynił dla nich. Są to słowa „*Jam jest Pan Bóg Twój, który Cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli*”. Bóg więc najpierw przypomina, co zrobił dla Izraela a dopiero potem prosi swój lud, by w odpowiedzi na to Izraelici odpowiedzieli swoją wiernością i miłością. Taka jest kolejność! Jeśli więc mamy problemy z przestrzeganiem przykazań, wracajmy do fundamentów, czyli inicjatywy Boga. Prośmy, aby liturgia dała nam doświadczenie, że Bóg jest we wszystkim pierwszy: On pierwszy nas umiłował i umarł za nasze grzechy, czeka tylko na naszą odpowiedź miłości.

Już za chwilę będziemy mogli tego doświadczyć. Na tej Mszy świętej wydarzy się dokładnie to, co stało się w Wieczerniku, o czym czytamy u św. Jana Ewangelisty. Za chwilę zasiądzie z nami do stołu Jezus. Od chwili, gdy kapłan wypowie słowa „*Pan z wami*” Jezus rozpocznie swoją arcykapłańską modlitwę. Będzie się modlił za nas, we wszystkich naszych sprawach i za cały świat. On jedyny wie, o co i jak się modlić. Doskonale zna nasze serca. Da nam również dzisiaj swoje słowo, potem ustami kapłana je wyjaśni i jeszcze bardziej wzbudzi pragnienie spotkania. Uklęknie przed tobą, zdejmie swoje szaty i zacznie ci obmywać stopy. Będzie ci służył swoją Miłością. Złoży też siebie na ołtarzu jako doskonałą ofiarę i spyta, czy będzie mógł wejść to twego serca. Jeśli go zaprosisz, przyjdzie wraz z całym Niebem, z niewyobrażalną miłością, z wszystkimi niezbędnymi ci łaskami i darami na dziś i na najbliższy tydzień. Obdarzy cię swoją miłością, abyś mógł kochać i przebaczać swoim najbliższym. Przyniesie ci siłę i moc, abyś cierpliwie znosił trudne sytuacje. Przyjdzie z nadprzyrodzonym pokojem, czyli nie takim jaki daje świat; On jeden jest w stanie uciszyć wszystkie burze twojego serca. Jak uczy św. ojciec Pio: Jezus w Komunii świętej złoży na twoich ustach i sercu pocałunek miłości. A na końcu Mszy Świętej sam Bóg pobłogosławi cię na nadchodzący czas. Pobłogosławi, czyli będzie ci dobrze życzył i kibicował ci w każdej dobrej rzeczy, którą robisz. Nie tylko dobrze życzy, ale da też wszystkie potrzebne łaski, abyś miał siły, radość i chęci do codziennego nawracania się, do modlitwy i do tego, aby kochać innych.

To tylko małe streszczenie tego, co się dzieje na każdej Mszy świętej. Widzimy, że Bóg jest we wszystkim pierwszy. Inicjatywa należy do Niego. Prośmy Ducha Świętego, aby pozwolił nam zrozumieć te święte tajemnice i abyśmy dziś umieli godnie odpowiedzieć na to, co Pan Bóg uczynił i wciąż czyni dla nas.

## 13. UWIELBIENIE – PIERWSZY CEL LITURGII

Data:	
-------	--

Gdyby ktoś zapytał nas, po co przychodzimy na Eucharystię, prawdopodobnie odpowiedzielibyśmy: aby się pomodlić i spełnić chrześcijański obowiązek. Modlitwa ani obowiązek nie są jednak celem samym w sobie, tylko środkiem do osiągnięcia czegoś większego. Spróbujmy zatem dzisiaj postawić sobie ważne pytania: po co tak naprawdę Kościół sprawuje Eucharystię i jaki jest ostateczny cel tej modlitwy?

Odpowiedź na te pytania znajdziemy w soborowej Konstytucji o Liturgii. Czytamy tam, że liturgia ma dwa główne cele: oddanie chwały Bogu i uświęcenie człowieka. Te dwa cele można sobie łatwo wyobrazić jako dwa kierunki modlitwy:

- **Kierunek w górę** jest wtedy, gdy oddajemy Bogu chwałę, uwielbiamy Go oraz dziękujemy Mu za Jego łaski i błogosławieństwo;
- **Kierunek w dół** oznacza, że Bóg chce nam zsyłać swoje łaski, błogosławi nam, dzieli się swoim życiem i przemienia nas swoją łaską.

Choć obydwa cele są jednakowo ważne, pierwszym z nich jest uwielbienie Boga. Oznacza to, że gdy przychodzimy na Mszę świętą, naszym głównym pragnieniem powinno być przede wszystkim oddanie chwały Bogu, a dopiero później kierowanie do Niego prośb. Dlaczego taka kolejność? Czy Bogu czegoś brak, że potrzebuje naszego uwielbienia? Czy my i nasze prośby nie są ważne dla Boga, że najpierw musimy się skupić na Nim, a później na nas? Jak i za co uwielbiać Boga, kiedy tak często nie widzimy Jego działania w naszym życiu?

To bardzo ważne pytania, dlatego najbliższe katechezy poświęcimy właśnie tematowi uwielbienia, który – jak mówiliśmy wcześniej – jest pierwszym celem liturgii. Punktem wyjścia do dzisiejszej medytacji mogą być słowa Benedykta XVI, który powiedział kiedyś: „dzisiejszy świat bardziej potrzebuje teologii stworzenia niż zbawienia”. Papież chciał przez to powiedzieć, że musimy na nowo zrozumieć prawdę o stworzeniu i wynikających z tego konsekwencjach. Żyjemy w czasach, w których niestety zatraciliśmy poczucie tego, że Bóg jest Bogiem, a my Jego stworzeniem. On istnieje sam z siebie, jest wieczny i samowystarczalny. My jesteśmy tylko ludźmi, nie musieliśmy istnieć, świat bez nas spokojnie sobie poradzi. Dlatego dziś uświadamiamy sobie, że gdy przychodzimy na liturgię, to Bóg ma być pierwszy i najważniejszy, a nie my.

Powód jest prosty: On jest Bogiem, my nie. On jest Stwórcą, my stworzeniem. On jest Ojcem, my jesteśmy dziećmi. Choć łączą nas więzy miłości, tych relacji nie da się odwrócić. Nie możemy więc stawać z Bogiem jak równy z równym, bo jest to największy

grzech, czyli pycha. Możemy, a nawet powinniśmy natomiast zwracać się do Boga z perspektywy stworzenia, człowieka i dziecka. Modlitwa uwielbienia ma nas tego właśnie nauczyć i przywrócić nam poczucie, kto jest kim.

Ważne jest, abyśmy dobrze zrozumieli istotę tej modlitwy, ponieważ mogą się w naszych głowach pojawić myśli, że mamy uwielbiać Boga, bo jest On pełen kompleksów i potrzebuje od nas słów pochwały, by być szczęśliwym. Jest to wypaczone rozumienie Boga. W uwielbieniu chodzi bowiem o coś zupełnie innego. Mamy uwielbiać Boga z dwóch prostych powodów: bo taki jest porządek rzeczy i dlatego, że ta przez taką modlitwę najbardziej odkrywamy, jak dobry jest Bóg.

Jeśli dobrze zrozumiemy, że Bóg jest naszym Stwórcą, powinniśmy uznać to jako wielki dar i radość. Skoro istniejemy, oznacza to, że nie jesteśmy tu z przypadku, tylko z pragnienia Boga. Podobnie jak dziecko jest owocem miłości rodziców, tak i Bóg nas chciał i zaplanował. W języku Boga to że istniejemy, możemy tłumaczyć jako to, że Bóg nas kocha. „Chcę, abyś był” znaczy dokładnie to samo, co „kocham cię i chcę cię”.

Bóg jako dobry Ojciec nie tylko sprawił, że istniejemy, ale również cały czas nam towarzyszy i podtrzymuje świat w istnieniu. Nie jest tak, jak niektórzy sobie wyobrażają, że Bóg stworzył świat i wycofał się, niczym zegarmistrz, który nakręcił zegarek i poszedł sobie. Bóg ciągle jest z nami i opiekuje się każdym z nas, a tę Jego troskę o nas nazywamy Bożą Opatrznością. Mówiąc inaczej: gdyby Bóg na moment przestał nas kochać, czyli chcieć – natychmiast przestalibyśmy istnieć.

Skoro Bóg jest Stwórcą wszystkiego i jest taki dobry jaką postawę powinno przyjąć jego stworzenie w odpowiedzi na dar istnienia i bycia kochanym? Właśnie uwielbienie i zachwyty! A kto ma Mu ten zachwyty wypowiedzieć? Okazuje się, że spośród wszystkich stworzonych istot na tym świecie tylko człowiek ma taką możliwość, bo jako jedyny umie rozpoznać swojego Stwórcę. Jaki to niezwykły zaszczyt i wyróżnienie dla nas! W przeciwieństwie do pozostałych stworzeń, możemy świadomie i dobrowolnie włączyć się do tej obiektywnej chwały Bożej, dokonującej się w świecie. Wszystko pozostałe oddaje Bogu chwałę przez sam fakt istnienia i w ten sposób uczestniczy w boskiej liturgii, a my jako ludzie możemy to uwielbienie wypowiedzieć słowami i to w dodatku w imieniu całego świata, który nie potrafi tego zrobić!

Taką postawę uwielbienia i wdzięczności ma w nas kształtować liturgia. Nie ma w życiu duchowym nic ważniejszego, niż moment uznania prawdy o tym, że jesteśmy stworzeni, bo oznacza, że każdy z nas żyje w całkowitej zależności od Stwórcy i całkowicie dla Niego. Liturgia ma nas uczyć, że Boga mamy uwielbiać, bo Jemu się to po prostu należy. Niezależnie od naszych uczuć i emocji, On jest Bogiem, Jemu zawdzięczamy nasze istnienie i On podtrzymuje świat w istnieniu.

Nastawmy dziś nasze serca na uwielbienie Boga. Bez względu na to, co aktualnie przeżywamy, niech pierwszą intencją tej Mszy świętej nie będzie prośba, lecz uwielbienie. Spróbujmy dziś uchwycić i włączyć się całym sercem we wszystkie modlitwy chwalące Boga, zwłaszcza w prefację, gdzie kapłan po słowach „zaprawdę godne to i sprawiedliwe”

zacznie wychwalać Boga za różne Jego dzieła. Niech szczególnie też wybrzmi dziękczynienie po Komunii Świętej – najpierw to w naszym sercu, a potem to radosne, śpiewane w pieśni. Święty i potężny Bóg, stwórca wszechświata przyjdzie do naszych serc, aby po raz kolejny nakarmić nas swoją miłością. Jakże Mu za to nie dziękować?

## 14. JAK UWIELBIAĆ BOGA?

Data:	
-------	--

W poprzedniej katechezie usłyszeliśmy, że liturgia ma dwa zasadnicze cele: uwielbienie Boga i uświęcenie człowieka. Gdy więc przychodzimy na Mszę Świętą, naszym pierwszym i największym pragnieniem powinno być uwielbienie Boga. Jak to robić i dlaczego bardziej niż prosić powinniśmy Boga uwielbiać – o tym dowiemy się w dzisiejszej katechezie.

Przypomnijmy na początku, że uwielbienie wraz z prośbą, przeproszeniem i dziękczynieniem stanowią najważniejsze cztery rodzaje modlitwy. Spośród tych modlitw najbliższa naszemu sercu jest prawdopodobnie prośba, bo gdy uczestniczymy we Mszach świętych najczęściej o coś prosimy: o życie wieczne dla zmarłych, o zdrowie, o Boże błogosławieństwo itd.

Czy proszenie Boga jest złe? Absolutnie nie! Wiele razy Jezus zachęcał: Proście, a będzie wam dane. Lecz od modlitwy prośby dużo ważniejsza, skuteczniejsza i rozwijająca nas jest właśnie modlitwa uwielbienia. Dlaczego tak jest? Czytamy o tym w Katechizmie Kościoła Katolickiego, który naucza, że uwielbienie – w przeciwieństwie do pozostałych rodzajów modlitw - jest modlitwą całkowicie bezinteresowną i skoncentrowaną na Bogu, gdzie człowiek oddaje Bogu chwałę, nie ze względu na to, co On czyni, lecz tylko dlatego, że JEST. Podczas tej modlitwy człowiek najbardziej uznaje, że Bóg jest Bogiem. Wysławia Go dla Niego samego, oddaje Mu chwałę nie ze względu na to, co On czyni, ale dlatego właśnie, że ON JEST (KKK 2369, 2649). Co to znaczy?

Zauważmy kilka istotnych różnic pomiędzy modlitwą prośby a uwielbieniem. Gdy prosimy – robimy to zazwyczaj wtedy, gdy musimy. „Jak trwoga to do Boga” – mawiamy. Czy więc nie jest tak, że zaczynamy porządnie się modlić i czuć się zależni od Boga dopiero wtedy, gdy doświadczamy jakiegoś braku, albo w naszym życiu dzieje się coś trudnego? Gdy natomiast wszystko wraca do normy, wydaje nam się, że Pan Bóg nie jest już potrzebny i albo się nie modlimy wcale, albo modlimy się byle jak. Bóg schodzi na dalszy plan, bo sami przecież radzimy sobie z naszymi problemami. Owocem takiej postawy jest to, że detronizujemy Boga, kradniemy Bogu Jego rolę i sami dla siebie stajemy się panami swojego życia.

Lekarstwem na te wszystkie problemy jest uwielbienie. Jest to niezwykle piękna i skuteczna modlitwa, która ma przywrócić pierwsze miejsce dla Boga w naszym życiu. Najpierw dlatego, że gdy uwielbiamy, odwracamy myślenie od siebie i naszych spraw, a skupiamy się na Bogu. Adorujemy nie nasze problemy, ale Boga. Mówimy wtedy: Boże, Ty jesteś pierwszy, nie ja, nie moje troski, ale Ty.

Uwielbienie pogłębia także naszą miłość względem Boga. Oczyszcza naszą relację zabrudzoną przez grzech, bo uczy mówić komplementy Bogu bezinteresownie, a więc nie dlatego, że spodziewamy się że Bóg się czymś odwdzięczy, lecz dla Niego samego. Przypominamy sobie również wtedy co to znaczy, że On jest Bogiem, a my tylko ludźmi. Uznajemy naszą zależność i słabość, a jednocześnie Jego potęgę, moc i królowanie. Uwielbiając Boga uzmysławiamy sobie na nowo, że nas kocha, że jest potężny i mocny, że panuje nad światem, a więc i nad moimi problemami i że nic nie umknęło Jego uwadze. Ma nad wszystkim kontrolę, bo jest Panem i Królem. Nie ma innego poza Nim i nad Nim.

Ta modlitwa ma jeszcze jeden ważny duchowy walor. Uczy nas, aby uniezależnić nasze modlitwy od samopoczucia i naszych własnych emocji. Ilu z nas modli się tylko wtedy, gdy ma na to ochotę, a jak już nie ma, to przestaje? Czy Bóg wtedy przestaje być godzien tego, by Go wielbiono? Ależ skąd! Tak nam podpowiadają emocje, ale obiektywna prawda jest inna. I paradoksalnie właśnie najwięcej powinniśmy uwielbiać Pana Boga, robiąc to nawet wbrew sobie, gdy doświadczamy trudności. Ogłaszamy wtedy sobie i naszym problemom, że mamy w Niebie potężnego Króla, który nad wszystkim panuje. Tak czynili starotestamentalni młodzieńcy w piecu ognistym, tak też modlił się Piotr zakuty w kajdany w mrocznej więziennej celi. Nie jest to więc przypadek, że właśnie wtedy zostali oni wszyscy uwolnieni i doświadczili Bożej mocy. Nie jest przypadkiem, że także dziś najczęściej Pan Bóg dotyka serca i uzdrawia ludzi nie gdy proszą, lecz właśnie gdy przez uwielbienie ogłaszają Boga Królem swojego życia.

Właśnie z takim nastawieniem serca powinniśmy przeżywać każdą Mszę świętą. Eucharystia - jak mówi katechizm - jest jednym wielkim uwielbieniem i dziękczynieniem składanym Bogu. Greckie wyrazy *eucharistein* i *eulogein* przypominają żydowskie błogosławieństwa, które wychwalają dzieła Boże: stworzenie, odkupienie i uświęcenie. (KKK1328). Każda Msza święta, przypomina nam więc, że mamy co najmniej trzy obiektywne powody do dziękowania i uwielbiania Boga, niezależnie od tego co przeżywamy i czujemy:

**1. Za nasze życie** – Bóg każdego z nas stworzył z miłości, zapragnął, abyśmy byli. Bóg nie tylko nas stworzył, ale ciągle stwarza, czyli podtrzymuje świat w istnieniu. Gdyby choć na chwilę nas nie chciał, przestalibyśmy istnieć.

**2. Za dar zbawienia** – Bóg dał swojego Syna, który umarł na krzyżu i otworzył nam przez to Niebo. To, co zrobił dla nas i ile wycierpiał, jest wprost niewypowiedzialne. Jediną godną postawą dla tak wielkiej ofiary jest zachwyty i uwielbienie.

**3. Za uświęcenie nas** – Bóg chce się dzielić z nami tym, co posiada, a więc swoim życiem. On daje siebie cały, daje nam swego Ducha, całą swoją miłość, wszystkie potrzebne łaski i wszelkie błogosławieństwo, pomimo tego, że jesteśmy grzeszni i nie zasługujemy na to. To też powinno rodzić w nas uczucia uwielbienia i zachwyty.

Stańmy więc dziś w czasie tej Eucharystii do potężnego uwielbienia Trójjedynego Boga. Może nie będzie to łatwa modlitwa, bo łatwiej jest prosić, niż uwielbiać. Może mamy jakiś gorszy dzień i trudno uwielbiać, gdy przytłacza nas tyle problemów. Istotą każdej

modlitwy są jednak decyzje, a nie emocje. Owszem, czasem dużo kosztuje nas, aby wznieść się ponad to co przeżywamy, lecz właśnie taka modlitwa najbardziej podoba się Bogu. Dlatego Katechizm Mszę świętą nazywa „najdoskonalszą ofiarą uwielbienia” (KKK 2643). Dajmy więc teraz Bogu czas, aby był naprawdę pierwszy i najważniejszy! A gdy On będzie na pierwszym miejscu, wszystko inne będzie na swoim miejscu.

## 15. ADORACJA – PRZYGOTOWANIE I PRZEDŁUŻENIE LITURGII

Data:	
-------	--

W wielu naszych kościołach jest zwyczaj, że w pierwszą niedzielę miesiąca przed lub po Mszy świętej odbywa się krótka adoracja Najświętszego Sakramentu. Choć trwa ona zaledwie kilka minut i - jak wierzymy – jest momentem, w którym możemy patrzeć na prawdziwego Boga, pewna część ludzi zawsze wychodzi z kościoła, uciekając od tego spotkania z Bogiem. Zastanówmy się dzisiaj, czym jest adoracja, dlaczego jest nam tak bardzo potrzebna i dlaczego nie powinniśmy jej opuszczać, lecz jak najczęściej praktykować?

Adorować oznacza kogoś uwielbiać i kochać. Gdy mówimy, że dziewczyna ma adoratorów, oznacza to, że jacyś chłopcy są tak zakochani i urzeczeni jej pięknem, że szukają ciągle okazji i sposobów, by się z nią spotkać, być z nią blisko, podziwiać jej piękno i mówić jej komplementy. Patrząc na te czysto ludzkie relacje zastanówmy się, czym więc byłaby adoracja Boga. Niczym innym jak szukaniem okazji, aby spotkać się z Nim, wpatrywać w Jego piękno, być z Nim blisko i mówić Mu komplementy. Choć Bóg jest duchem i można spotkać Go wszędzie – jak uczy Katechizm – jest On prawdziwie, realnie i materialnie obecny w Najświętszym Sakramencie. Dlatego Kościół od wieków bardzo cenił adorację Najświętszego Sakramentu jako jedną z najpiękniejszych modlitw. Gdy przychodzimy na adorację, spotykamy się z Nim nie tylko duchowo, lecz także fizycznie. A skoro tak, możemy widzieć Pana Jezusa, uklęknąć przed Nim, rozmawiać i być z Nim w sposób niedostępny w żadnej innej modlitwie.

Ile razy przychodzimy do kościoła i patrzymy na czerwoną lampkę przy tabernakulum, ta fizyczna i materialna obecność Boga powinna od samego początku dawać nam dużo do myślenia. Powinniśmy ciągle się zastanawiać jak to się stało, że Wszechmocny i potężny Bóg, Stwórca świata postanowił zamknąć się w kawałku chleba i całkowicie uzależnić od ludzi? Dlaczego Jezus na to pozwolił i tego chciał?

Odpowiedź jest tylko jedna – miłość. Jezus został z nami, bo nas kocha. Eucharystia to żywy Bóg – czysta miłość ukryta pod postaciami chleba i wina. Za zasłoną tych znaków bije pełne miłości serce Boga. Gdy ktoś kocha, chce być jak najbliżej swoich ukochanych. Skoro więc Bóg zostawił nam siebie w Eucharystii i uniżył się do tego stopnia, że stał się chlebem, oznacza to, że Jego największym pragnieniem jest bycie blisko z nami. Możemy nie do końca rozumieć jak to się dzieje, że Bóg mieszka w chlebie. Zrozumieć jednak możemy, że dzieje się to z powodu niepojętej miłości. Bóg tak tęskni za człowiekiem, że opuścił niebiosa, stał się jednym z nas, a dziś zamieszkuje kościoły na całym świecie, bo chce być jak najbliższej swoich dzieci. On pierwszy jest tym, który za nami tęskni i pragnie naszej bliskości.



Adoracja Najświętszego Sakramentu, którą będziemy przeżywać jako wpatrywanie się w tajemnicę Bożej miłości i obecności, może być dla nas wspaniałym przygotowaniem i zwieńczeniem Mszy świętej. Naucza o tym papież Benedykt XVI gdy stanowczo mówi, że „tylko przez adorację można dojrzeć do głębokiego i autentycznego przyjęcia Chrystusa we Mszy świętej”. Dodaje również: „Niechaj nikt nie spożywa Ciała Chrystusa bez wcześniejszego oddania Mu czci”. To bardzo mocne, ale potrzebne nam słowa. Ile to razy przychodzimy na Mszę świętą na ostatnią chwilę i wychodzimy jeszcze w trakcie pieśni na zakończenie? Jeśli podczas każdej Mszy świętej Jezus składa swoje życie z miłości, jaki byłby największy grzech przeciw temu? No właśnie nasza obojętność i chłód. Jeśli czasem zdarza nam się denerwować, gdy coś mówimy, a ktoś nas nie słucha, bo robi w tym czasie coś innego, pomyślmy, o ile bardziej ranimy miłość Jezusa gdy przechodzimy obojętnie obok tak wielkiej ofiary.

Dlatego właśnie adoracja jest nam niezbędna, aby należycie wyciszyć się i przygotować do każdej Eucharystii. Gdy patrzymy na czerwoną lampkę przy tabernakulum, powinniśmy uzmysłwić sobie, że jest z nami Bóg, który przelał z miłości za nas krew i za chwilę ta sama ofiara, lecz w bezkrwawy sposób dokona się podczas Mszy Świętej. Adoracja Najświętszego Sakramentu powinna więc rozpalać nasze serca i przygotowywać, abyśmy również miłością odpowiedzieli na miłość, która przyjdzie do nas w Komunii świętej podczas Eucharystii

Nie ma też lepszego dziękczynienia po Eucharystii jak pozostanie chwilę w kościele w zadumie i adoracji Boga, który przyszedł do naszych serc. Benedykt XVI mówi, że akt adoracji poza Mszą św. przedłuża i intensyfikuje to, co się dokonało podczas samej celebracji liturgicznej.

Owoce adoracji Najświętszego Sakramentu przed i po Mszy świętej są przeogromne. Być może pojawia się w naszych sercach pragnienie, aby tak właśnie się modlić, lecz nie wiemy, jak to robić. Może właśnie dlatego rezygnujemy z tej modlitwy, bo wydaje się zbyt trudna.

Jeśli istotą adoracji jest wpatrywanie się w Jezusa i bycie z Nim, nie trzeba nawet słów. Trzeba po prostu być i skupiać się na Jezusie. Tak czynił prosty człowiek, którego Jan Vianney widywał codziennie w kościele. Całe godziny spędzał nieruchomy ze wzrokiem utkwionym w tabernakulum, a pytany przez świętego Proboszcza co robi, odpowiedział: „Nic. Ja patrzę na Niego, a On patrzy na mnie”. To jest właśnie istota adoracji – być i patrzeć, a gdy to robimy – coraz bardziej odkrywamy kim jest Bóg obecny pośród nas w Eucharystii, czym jest Msza Święta i kogo spożywamy w Komunii Świętej. Dlatego adoracja, zaraz po sakramentach, jest uważana za najbardziej wartościową modlitwę, bo doskonale przygotowuje nas do Mszy świętej i uczy dziękować za przyjęty dar obecności Boga w naszych sercach. Korzystajmy z niej jak najwięcej!

## 16. ADORACJA – JAK SIĘ MODLIĆ?

Data:	
-------	--

Jednym z problemów tych, którzy chcieliby regularnie przychodzić na adorację Najświętszego Sakramentu, jest to, że bardzo często nie wiemy jak się wtedy modlić. Jeśli ma ona trwać kilkanaście minut lub wręcz całą godzinę – tzw. godzinę świętą, powstaje pytanie: co robić przez tyle czasu? Mówić różaniec, czytać Biblię, czy bardziej słuchać? W dzisiejszej katechezie odpowiemy na te pytania.

Warto zacząć od tego, że każda modlitwa jest czymś bardzo osobistym i każdy ma swoją własną drogę. Modlitwy po prostu uczymy się modlić. Jednak bardzo ważne jest, abyśmy już od samego początku wiedzieli, że nie tyle chodzi o nauczenie się jakichś technik, tylko o to, aby zrozumieć, że każda modlitwa, a zwłaszcza kontemplacyjna, jest darem łaski. Święta Joanna de Chantal [czyt. de Szantal] mówiła: *„Najlepsza metoda modlitwy wewnętrznej polega na tym, żeby jej wcale nie posiadać, gdyż modlitwy nie opanowuje się dzięki sztuce (dziś powiedzielibyśmy – technice), lecz dzięki łasce”*<sup>3</sup>. Oznacza to, że nie ma zespołu reguł, sposobów postępowania, które wystarczy raz zastosować, żeby się dobrze modlić. Prawdziwa modlitwa jest darem, którego Bóg udziela za darmo, ale trzeba wiedzieć, w jaki sposób go przyjąć. Gdyby modlitwa była techniką, część osób okazałaby się do niej uzdolniona a część nie. Musimy natomiast wiedzieć, że każdy człowiek, zgodnie ze swoją osobowością, ze swymi darami i słabościami jest zdolny, jeśli wiernie odpowiada łasce Bożej, do prowadzenia głębokiego życia modlitwy. Powołanie do mistycznego zjednoczenia z Bogiem w modlitwie jest równie powszechne, jak powołanie do świętości. Absolutnie nikt nie został z tego wykluczony. Dlatego Jezus nie zwraca się do jakiejś duchowej elity, lecz do wszystkich bez wyjątku, gdy mówi: *„Módlcie się w każdym czasie”* (Łk 21, 36) oraz *„Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który widzi w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu odda tobie”* (Mt 6, 6).

Pierwszy wniosek jaki z tego płynie, to nie przywiązywać zbytnej uwagi do naszych własnych metod i sposobów modlitwy. Mamy się skupić na Bogu, a nie na nas samych, a to jest właśnie istotą adoracji: wpatrywać się i skupiać na Jezusie. Mamy po prostu podjąć wysiłek, aby dojść do takiego nastawienia serca, że to Bóg jest w modlitwie najważniejszy, a On będzie nas w tej modlitwie prowadził.

Gdy zaczynamy się modlić przed Najświętszym Sakramentem, z całego serca powinniśmy wierzyć najpierw, że Bóg jest tam obecny. Niezależnie od tego czy to czujemy, czy też nie; niezależnie od naszych zasług, przygotowania, zdolności czy też braku formułowania pięknych zdań; niezależnie od naszego wewnętrznego stanu – Bóg jest przy nas, patrzy na

---

<sup>3</sup> J. Philippe, Czas dla Boga, s. 15n.

nas i nas kocha. Jest tutaj nie dlatego, że na to zasługujemy czy też dlatego, że to odczuwamy. Jest tutaj, bo jest to żywy Bóg, obecny w sakramencie Eucharystii. Choćbyśmy byli w najbardziej pożałowania godnym stanie wewnętrznym, z odczuciem, że Bóg nie tylko jest nieobecny, ale że nas opuścił, nigdy nie możemy poddawać w wątpliwość Jego miłującej i przyjmującej obecności. On sam mówi: „*Tego, kto do mnie przychodzi, nie odrzucę od siebie*” (Ja 6, 37). Znacznie wcześniej, zanim przed Nim staniemy, On już tam jest, bo On sam jest inicjatorem tego spotkania. Jest naszym Ojcem i czeka na nas bardziej niż my sami na Niego. Bóg pragnie nieskończenie bardziej spotkać się z nami, niż my sami z Nim.

Drugą cechą modlitwy adoracji, oprócz wzbudzania w sobie świadomości obecności żywego i kochającego Boga, powinna być nasza wytrwałość. Musimy być absolutnie pewni tego, że o ile wytrwamy na modlitwie, otrzymamy wszystko o co prosimy, a nawet dużo więcej. Nawet jeśli mamy wrażenie czegoś zupełnie przeciwnego, że stoimy w miejscu, a modlitwa nie przynosi żadnych widzialnych owoców, jakich się po niej spodziewaliśmy i w ogóle nic się w nas nie zmienia, nie wolno się zniechęcać, lecz nadal być pewnym, że Bóg spełni swoją obietnicę: „*Proście, a będzie Wam dane; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi otrzymuje; kto szuka znajduje, a kołaczącemu otworzą*” (Łk 11, 9-10). Nie dlatego, że na to zasługuję, lecz dlatego, że Bóg tak obiecał. Pokusa przerwania modlitwy jest dlatego tak częsta, że na początku nie widać jej owoców. Pokusa ta powinna być natychmiast odepchnięta przez akt wiary w obietnicę, którą Bóg wypełni we właściwym czasie. Czytamy o tym w Słowie Bożym: „*Trwajcie więc cierpliwie bracia, aż do przyjścia Pana. Oto rolnik czeka wytrwale na cenny plon ziemi, dopóki nie spadnie deszcz wczesny i późny. Tak i wy bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjście Pana jest już bliskie*” (Jk 5, 7-8).

Jak zatem modlić się podczas adoracji? Tak jak nas Duch Święty będzie prowadził! Mamy być pewni Bożej obecności, skupić się na Jezusie i być wytrwałym, a cała reszta będzie powoli przychodzić. Możemy rozważać Biblię, czytać jakąś pobożną lekturę duchową, modlić się na różańcu, modlić się swoimi słowami. Ważne, aby oprócz naszego mówienia, nastawić się też na ciszę i słuchanie: „*Mów Panie, bo sługa Twój słucha*”. Nie bójmy się więc ciszy i tego, że pozornie nic się nie dzieje! Zazwyczaj to my jesteśmy na modlitwie aktywni i my mówimy. Pozwólmy, żeby w czasie adoracji Pan Bóg był bardziej aktywny niż my. A gdy będziemy zmęczeni i wyczerpani tak, że ciężko będzie się modlić, ofiarujemy Panu swoją bezsilność. Ważne, aby żadna trudność nie stała się wymówką do zrezygnowania z modlitwy.

Podsumowaniem naszych dzisiejszych rozważań niech będą słowa św. ojca Pio: „*Przed Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie wzbudzaj święte uczucia, rozmawiaj z Nim, módl się i trwaj w Objęciach Umiłowanego*”.

## 17. ADORACJA - ODPOCZYNEK W PANU

Data:	
-------	--

Papież Jan Paweł II w encyklice o Eucharystii, cytując słowa św. Alfonsa Marię Liguoriego, napisał: „*Wśród różnych praktyk pobożnych adoracja Jezusa sakramentalnego jest pierwsza po sakramentach, najbardziej miła Bogu i najbardziej pożyteczna dla nas*” (EdE 25). Dlatego w ostatniej katechezie byliśmy zachęcani do tego, by przez adorację przygotowywać się do Eucharystii i zostawać chwilę po Mszy świętej, aby podziękować Bogu za dar Komunii świętej. Dziś natomiast zastanowimy się, dlaczego adorację Najświętszego Sakramentu warto uczynić swoją stałą praktyką duchową.

Wielu ludzi uważa adorację za „stratę czasu”. Jednakże ci, którzy praktykowali tę modlitwę wiedzą, że przynosi ona ogromne owoce. Jednym z takich ludzi jest kandydat na ołtarze, amerykański biskup Fulton Sheen [czyt. Szin]. Był jednym z najśłynniejszych kapłanów XX wieku, napisał ponad 60 książek, mówił bardzo prostym i obrazowym językiem, a jego programy w radiu i w telewizji cieszyły się niezwykłą popularnością, choć głosił bardzo często trudne i wymagające treści. Od chwili święceń kapłańskich, przez całe życie, aż do swojej śmierci nie opuścił on ani jednej tzw. godziny świętej. Codziennie, zgodnie z prośbą Jezusa z Ogrodu Oliwnego „*Jednej godziny nie mogliście czuwać*” spędzał minimalnie godzinę przed Najświętszym Sakramentem. W jednej z książek, spisał aż 15 powodów, dla których warto praktykować adorację. Wymieńmy dziś dwa z nich<sup>4</sup>:

Pierwszym i najważniejszym powodem jest to, że jest to czas spędzony w Obecności sakramentalnego Pana. Jeśli ktoś ma żywą wiarę, niepotrzebny jest żaden inny powód, żeby do tego przekonywać.

Drugim powodem jest to, że w naszym zabieganym życiu bardzo potrzebujemy czasu, aby strząsnąć z siebie „demony południa” czyli doczesne troski, które przyczepiają się do naszej duszy niczym pył. Mamy tyle różnych zmartwień, że bez specjalnego czasu dla Pana Boga, możemy po prostu o Nim zapomnieć, uciekając jednocześnie od pomocy i słodkiego odpoczynku, który Pan Bóg chce nam dawać podczas adoracji. Chociaż znamy słowa Jezusa „*Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście*”, wcale się nie palimy, aby przyjść z naszymi problemami do Jezusa, tylko zazwyczaj chcemy je rozwiązywać sami.

Jesteśmy wtedy jak uczniowie z Emaus, których oczy są na „uwięzi”, a więc skupione na tym, co doczesne. Jednak gdy przychodzimy przed Najświętszy Sakrament, gdy czytamy Pismo Święte, On zajmuje z nami miejsce u stołu i sam objawia tajemnicę swojej

---

<sup>4</sup> F. Sheen, Kapłan nie należy do siebie, s. 338n.

obecności. Nasze oczy „otwierają się”, rozpoznajemy Pana Boga obecnego i działającego w naszym życiu, aż wreszcie dochodzimy do momentu, w którym nie chcemy odchodzić. Godzina wydaje się krótka. I pytamy: „*Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i wyjaśniał nam Pismo*”?

O tym słodkim odpoczynku przy sercu Jezusa pisał również św. Jan Paweł II:

*„Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umiłowany Uczeń oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13, 25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim «sztuką modlitwy», jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości? Ileż to razy, moi drodzy Bracia i Siostry, przeżywałem to doświadczenie i otrzymałem dzięki niemu siłę, pociechę i wsparcie!” [EdE 25].*

To, co opisują słowa z encykliki o Eucharystii było codziennym doświadczeniem naszego wielkiego rodaka. Opowiada się, że podczas jednej z pielgrzymek do Polski Jan Paweł II zatrzymał się na nocleg w ośrodku rekolekcyjnym w Zakopanem. Po całym dniu posługiwania, sędziwy Papież był ponoć tak zmęczony, że wyglądał, jak cień człowieka i inni księża niemal wnosili go do pokoju. Następnego dnia, gdy ksiądz odpowiedzialny za zakrystię przyszedł przed 6.00 rano, aby przygotować kaplicę dla papieża na Mszę świętą o godz. 7.00, zobaczył Jana Pawła II który od dawna już klęczał i adorował Najświętszy Sakrament. Ujął go wygląd papieża – pełen sił, radosny, skupiony, zatopiony w modlitwie. Jakby nie ten sam człowiek, którego spotkał wczoraj.

To samo doświadczenie miała Matka Teresa z Kalkuty. Gdy tworzyła regułę zakonną dla swoich siostr posługujących w wielkim trudzie przy bezdomnych i opuszczonych, zarządziła najpierw adorację raz w tygodniu przez godzinę. W 1973 r. podjęła jednak postanowienie uczestniczenia w adoracji ze wszystkimi siostrami codziennie przez godzinę. „*Mamy dużo pracy*” – mówiła. „*Nasze domy dla chorych i umierających nędzarzy są wszędzie zapełnione. Od czasu podjęcia codziennej adoracji nasza miłość do Jezusa stała się jeszcze bardziej bliska, nasza wzajemna miłość wzbogaciła się o lepsze zrozumienie, nasza miłość do biednych jeszcze bardziej się pogłębiła, a powołania zwiększyły się dwukrotnie. Bóg pobłogosławił nas wieloma wspianymi powołaniami.*” Matka Teresa polecała każdemu przynajmniej godzinę adoracji dziennie. Pewnemu księdzu, który próbował wykręcić się z tego obowiązku żaląc się jej, że ma dużo pracy, powiedziała: „*W takim razie ksiądz powinien adorować Pana Jezusa dwie godziny dziennie!*”

Tych troje ludzi doskonale zrozumiało i urzeczywistniało w swoim życiu prawdę, że człowiek nie umie kochać bliźniego sam z siebie. Że musi się tego nieustannie uczyć, a jego miłość potrzebuje ciągłego oczyszczania z egoizmu. Dlatego najlepsze, co może zrobić każdy człowiek, to udać się do Źródła Miłości i uczyć się od samego Boga, który jest Miłością. Skorzystajmy z tego zaproszenia!

## 18. ADORACJA – OGIEŃ MIŁOŚCI

Data:	
-------	--

Jedną z najważniejszych prawd, jakie powinniśmy odkryć w naszym życiu, jest to, że jesteśmy tylko ludźmi, a co za tym idzie, nasze zdolności do kochania i przebaczenia są ograniczone. Im wcześniej zdamy sobie z tego sprawę tym lepiej, ponieważ zaoszczędzimy sobie i innym niepotrzebne cierpienia, czy nawet dramatu rozpadu rodziny.

Tego właśnie uczy nas Eucharystia. Benedykt XVI nazwał ją Sakramentem Miłości, co oznacza, że jej zadaniem jest wspomagać i pomnażać naszą ludzką miłość. Gdy ją adorujemy – uznajemy naszą ograniczoność i przychodzimy do Stwórcy, aby swoim boskim ogniem ogrzał nasze zimne serca. Gdy ją spożywamy – przyjmujemy ten ogień do naszych serc, aby móc potem przekazać go innym. Eucharystia jest więc najlepszym lekarstwem na każdy nasz brak miłości, każdą samotność, potrafi nawet przewyciężyć nienawiść.

W ten sposób Eucharystii uczył Jan Paweł II. Mówił, że nie tylko sprawowanie Eucharystii, lecz także jej adoracja poza Mszą św. pozwala zaczerpnąć z samego źródła łaski (EdE 20). Powiedział też kiedyś, że całe zło na świecie mogłoby zostać przewyciężone przez ogromną moc nieustającej adoracji eucharystycznej. Dlatego jedną z jego pierwszych inicjatyw po zamachu w 1981 r. było ustanowienie codziennej adoracji Najświętszego Sakramentu w Bazylice św. Piotra. Również w wielu naszych kościołach możemy przyjść na adorację, czy to w ciągu dnia, czy też przed wieczorną Mszą świętą. Zastanówmy się dziś, czy naprawdę rozumiemy co znaczy, że Eucharystia to sakrament miłości?

Pewnego razu Siostra Faustyna miała wizję pierwszej Mszy świętej. Opisuje ją tak:

*„Jezus pozwolił mi wejść do Wieczernika i byłam obecna, co się tam działo. Jednak najgłębiej przejęłam się chwilą, w której Jezus przed konsekracją wznosił oczy w niebo i wszedł w tajemniczą rozmowę z Ojcem swoim. Ten moment w wieczności dopiero poznamy należycie. Oczy Jego były jako dwa płomienie, twarz rozpromieniona, biała jak śnieg, cała postać majestatyczna, Jego dusza stęskniona; w chwili konsekracji odpoczęła miłość nasycona – ofiara w całej pełni dokonana. Teraz tylko zewnętrzna ceremonia śmierci się wypełni, zewnętrzne zniszczenie – istota jest w Wieczerniku” (Dz. 684).*

Choć trudno nam pojąć rozumem, co tak naprawdę wydarzyło się Wielki Czwartek w Wieczerniku, jednego możemy być absolutnie pewni: Eucharystia została utworzona z miłości Boga do człowieka. Cała miłość, jaka była pomiędzy Jezusem i Jego Ojcem została jakby zmaterializowana w kawałku chleba i kielichu wina, kosztem ofiary z życia Jezusa. Podkreśla to siostra Faustyna, gdy mówi, że w momencie ustanawiania Eucharystii zobaczyła w Jezusie nienasyconą miłość, rozpromienioną twarz, stęskniony wzrok i oczy

jak dwa płomienie miłości. Jeśli będziemy kiedykolwiek adorowali Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, oczyma wiary tak Go sobie wyobrażajmy – jako uosobienie najpiękniejszej miłości.

Ponieważ miłość jest czymś niematerialnym, posługujemy się pewnymi znakami, by ją wyrazić. Jednym z nich jest ogień. Nie tylko św. Faustyna, ale już starożytna tradycja Kościoła porównywała Eucharystię do ognia. Po dziś dzień przypomina nam o tym paląca się cały czas wieczna lampka, najczęściej właśnie w kolorze czerwonym. Mówi ona, że Eucharystia to Płomień Wiecznej Miłości, przy którym możemy się ogrzać – my, podróżujący przez ziemię do Wieczności. Tak często nasze serca są zimne i samotne. Tak często nie umiemy kochać innych. Lekarstwem na to jest właśnie adoracja i przyjmowanie Eucharystii.

Gdy adorujemy Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie, pozornie nic się nie dzieje, lecz po pewnym czasie odkrywamy, że gdy przebywamy w Bożej Obecności, serce Jezusa jak ogień ogrzewa nasze serce. Jest to czas, w którym Jezus z miłością spogląda na swoje dzieci, a my mamy chłonąć i nasycać się Jego obecnością. Odkrywamy, że Bóg jest naprawdę Bogiem bliskim, Bogiem z nami. Jezus właśnie po to został z nami do końca świata, aby ogrzewać i karmić nas swoją miłością.

Doświadczyć tego mogą jedynie ci, którzy uznają swoją małość i przychodzą z nią do stóp Jezusa. On sam mówił: *„Każdy, kto jest spragniony, niech przyjdzie do mnie i pije. Niech wody życia za darmo zaczerpnie”* (J 7, 37). Aby nakarmić się miłością Pana, potrzebne są te dwie postawy: najpierw uznać, że jestem słaby, że potrzebuję tej nadprzyrodzonej miłości, że moja ludzka miłość jest po prostu ograniczona. A drugi warunek – to po prostu przyjść i być z Jezusem. On będzie robił swoje.

Pięknie wytłumaczył to pewien dominikański mnich, żyjący w XV wieku<sup>5</sup>. Mawiał on, że gdy padamy przed Jezusem na kolana przeżywając swoją małość i chcemy Boga pocałować w stopy, wtedy Bóg nas podnosi i całuje w usta. To właśnie oznacza łacińskie słowo „adoracja”, które można dosłownie przetłumaczyć jako *ad oratio*, czyli „do ust”. Gdy adorujemy lub spożywamy Eucharystię – jak mawiał święty ojciec Pio – Pan Bóg składa na nasze usta swoje pocałunki miłości.

Jeśli więc doświadczasz samotności, ciężko Ci kochać męża czy żonę, dzieci, rodziców; gdy ktoś Cię denerwuje, nie umiesz przebaczyć, albo po prostu brak ci sił – przyjdź na adorację Najświętszego Sakramentu. Jezus czeka! To źródło nigdy się nie wyczerpie. Siostra Faustyna napisała kiedyś:

*„Nie ma nędzy, aby Cię wyczerpała. Wezwalesz wszystkich do tej krynicy miłości, do tego źródła Bożego zmiłowania. Tu jest przybytek Twego miłosierdzia, tu lekarstwo na nasze niemoce; do Ciebie, żywy zdroju miłosierdzia, ciągną wszystkie dusze: jedne – jak*

---

<sup>5</sup> K. Porosło, *Święta codzienność*, s. 28-29.

*jelenie Twej miłości spragnione, inne – by obmyć grzechów ranę; inne – by zaczerpnąć siły, życiem zmęczone” (Dz.1747).*

Korzystajmy codziennie z tego zaproszenia, przychodząc choć na chwilę do kościoła, a kto może – będąc godzinę, o co prosił nas sam Jezus!



## 19. ADORACJA – SZKOŁA HARMONII ŻYCIA

Data:	
-------	--

Jednym z największych problemów naszych czasów jest pośpiech. Każdy gdzieś się spieszy i nikt nie ma na nic czasu. Niektórzy żartobliwie mawiają, że współczesny człowiek składa się z duszy nieśmiertelnej i z kalendarza. W skrajnych przypadkach u tych, którzy ciągle tak się spieszą może dojść do sytuacji, że biegają jakby na pustych przebiegach: dużo się napracują, a prawie nic z tego nie ma. Popatrzmy dziś na Eucharystię, jako najwspanialszą szkołę uczącą nas, jak łączyć aktywizm z duchowością.

Wielu ludzi uważa adorację za „stratę czasu”. Dla kogoś, kto nie wierzy w Boga, adorowanie Jezusa w Najświętszym Sakramencie może wydawać się bez sensu. Cisza, bezruch, nic się nie dzieje. Ludzie z pochylonymi głowami, schowani, smutni, skuleni w sobie. Tkwią przed pozłożoną monstrancją z kawałkiem białego chleba w środku. O co tu chodzi? Dlaczego poświęcają swój cenny czas na klęczenie w nieraz zimnym kościele?

Te dylematy, jak się okazuje, były już za czasów Jezusa. Pewnego razu, gdy Jezus spożywał ucztę z faryzeuszami, podeszła do Niego pewna grzeszna kobieta i rozlała na Jego stopy drogocenny olejek. Jeden z faryzeuszów – Szymon od razu uznał to za marnotrawstwo i głośno skomentował. Choć nikt z nas nie chciałby być nazwany faryzeuszem, musimy przyznać, że i my dość często tak się zachowujemy: żal nam poświęcić to, co mamy cennego dla Jezusa, czyli nasz czas. Wolimy bardziej chrześcijaństwo pełne chłodu i rezerwy. Robimy tylko to, co konieczne, a każdą dodatkową modlitwę traktujemy jako stratę czasu.

Jeśli tak właśnie wygląda nasze serce, oznacza to, że prawdopodobnie jesteśmy przekonani o własnej sprawiedliwości i samowystarczalności. Jest to bardzo duży grzech, bo w takiej religijności to my jesteśmy w centrum, a nie Bóg. Wydaje się wtedy, że przez zachowanie jakiegoś minimum przepisów i przykazań, wysłużymy sobie Niebo. Nic bardziej błędnego! Same przykazania nie mogą nas zbawić, a jeśli nawet doskonale je zachowujemy, a w sercu nie mamy miłości – prowadzi nas do to obfudy. Dlatego właśnie Jezus tak bardzo piętnował postawę faryzeuszy.

Lekarstwem na to jest postawa adoracji. Tak uczyniła kobieta z przypowieści: klękła u stóp Jezusa, uznając się za grzesznicę, a Jego za jej jedyne go wybawcę. Zaczęła Go całować, okazując Mu swoją miłość. Ten gest bardzo poruszył serce Jezusa. Odeszła – jak czytamy – z odpuszczonymi grzechami, ocalona i z wielkim pokojem serca.

Gdy człowiek zaczyna praktykować adorację Najświętszego Sakramentu i przywraca Bogu należne miejsce w swoim życiu, Bóg może w końcu być Bogiem, a my zaczynamy doświadczać realnie owoców naszej modlitwy. Adoracja uczy więc najpierw

tego, że powinniśmy się modlić z prostego powodu – Bogu się to należy, bo jest Bogiem, a nam jest to potrzebne, bo jesteśmy słabymi ludźmi.

Słyszając te słowa, zgadzamy się zapewne z tym, że systematyczna modlitwa, a zwłaszcza adoracja, byłaby czymś bardzo pożądanym w naszym życiu. Od tego przekonania serca powinniśmy teraz przejść do konkretów. Czymś innym jest wiedzieć o tym, a czymś innym wprowadzić to w czyn. Prawdopodobnie pierwszą naszą wymówką będzie brak czasu i masa obowiązków. Musimy sobie jednak szczerze powiedzieć, że nasze problemy z modlitwą nie wynikają na ogół z braku czasu, tylko z niewłaściwych priorytetów. Dla chcącego nic trudnego. Jeśli coś jest dla nas naprawdę ważne, zawsze znajdziemy na to czas. Pytanie tylko, co jest dla was ważne: telewizja, komputer, koledzy, czy Pan Jezus? Jeśli zrobimy sobie rachunek sumienia może się okazać, że w ciągu dnia marnujemy wiele godzin na rzeczy zupełnie niepotrzebne, a tylko wmawiamy sobie, że nie mamy czasu na modlitwę.

Dlatego tak bardzo jest nam potrzebne praktykowanie codziennej modlitwy, a zwłaszcza adoracji Najświętszego Sakramentu, bo jest najpiękniejszą szkołą, w której uczymy się jak łączyć pracę z modlitwą. Żadna skrajność nie jest dobra. Nie jest dobry aktywizm, który często kończy się zepsutym zdrowiem, osłabionymi więziami z bliskimi, czy też nieprzemyślanymi decyzjami podejmowanymi bez głębszego zastanowienia i osadzenia w modlitwie. Dobry nie jest także kwietyzm, czyli pogląd, że Bóg robi wszystko za mnie, podczas gdy ja będę tylko się modlił. Chrześcijanin to ktoś, kto umiejętnie łączy modlitwę z pracą. Bez pracy nie da się żyć, ale bez modlitwy nie da się też wydajnie pracować. Ojciec Pio mawiał: *„nie rozpoczynaj żadnej pracy bez prośby o pomoc Boga”*, a św. Ignacy z Loyoli: *„Tak się módl, jakby wszystko zależało od Boga i tak pracuj, jakby wszystko zależało od ciebie”*. Adoracja jest złotym środkiem, który uczy łączyć ewangeliczną Martę z Marią, czyli świat pracy i kontemplację Jezusa.

Aby uczyć się takiej harmonii życia, trzeba nieraz z czegoś zrezygnować lub coś poświęcić. Trzeba czasem wcześniej wstać, aby pójść na Mszę świętą. Trzeba może zrobić kilka dodatkowych kilometrów, żeby wstąpić na chwilę do kościoła. Nie zawsze jest to łatwe, nie zawsze mamy chęci, dlatego mówimy, że modlitwa jest pewną ofiarą, a ofiara musi po prostu boleć. Jednak właśnie wtedy jest to najpiękniejsza modlitwa, bo jak uczy Papież Benedykt XVI – *„gdy poświęcamy czas i miejsce Bogu, staje się On żywym centrum naszej egzystencji”*. Żywym, a więc kimś realnym i działającym. Właśnie na modlitwie, w adoracji otrzymujemy największą moc, motywację i najlepsze natchnienia do pracy. Tak powiedział św. Faustynie sam Jezus: *„Kiedy jesteś posłuszna, odbieram ci słabość twoją, a natomiast daję ci moc moją. Dziwi mnie to bardzo, że dusze nie chcą uczynić tej zamiany ze mną”* (Dz 381).

Czy odważymy się na tę duchową zamianę? My oddamy Bogu codziennie nasz czas, a On da w zamian swoją moc do wszystkich naszych obowiązków.

## 20. ADORACJA – NASTAWIANIE DUCHOWEGO KOMPASU

Data:	
-------	--

Pewnego razu w Niemczech odbyły się rekolekcje na hali sportowej dla 14 tysięcy ludzi. Jeden z uczestników tego wydarzenia zachwycił się tam dziewczyną z zespołu muzycznego prowadzącego uwielbienie. Nie mógł się nadziwić, skąd miała ona tyle odwagi, żeby poprowadzić modlitwę i z taką swobodą zaśpiewać dla Pana Boga wobec 14 tysięcy ludzi. Gdy rozmawiał o tym z organizatorem rekolekcji, ten odpowiedział: *„Też nie miałbyś problemu z widownią, gdybyś tak jak ona, od kilkunastu lat przychodził codziennie adorować Boga w naszym domu modlitwy. Wiele razy, gdy przychodziła na modlitwę, była kaplicy w kaplicy sam na sam z Panem Jezusem. Śpiewała tylko dla niego. Przez te wszystkie lata, gdy jej jedyną widownią był Bóg, nauczyła się, że tylko na Jego opinii ma jej zależeć”*.

Ta historia uświadamia nam, że gdy spędzamy czas z Bogiem na adoracji, dokonuje się w nas proces, który można by nazwać „nastawianiem duchowego kompasu”. Kompas – jak wiadomo – jest to urządzenie, które ma wskazywać północ. Gdy podróżnik wie, gdzie jest północ, będzie wiedział wszystko inne. Gdy jednak kompas się rozreguluje, najlepsza mapa nie pomoże, bo punkt odniesienia jest zły.

Takim duchowym kompasem dla każdego z nas jest sumienie. Jeśli jest ono dobrze uformowane, naszym jedynym punktem odniesienia staje się Jezus. On jest wtedy dla nas największym autorytetem, a Jego słowa stają się fundamentem dla wszystkich naszych decyzji. Jedyne co się liczy, to Jego zdanie, a nie to, co myślą o nas inni lub my sami. Aby tak się stało, potrzeba czasu, a najskuteczniejszym sposobem na to jest praktyka codziennej adoracji Najświętszego Sakramentu, która rodzi dwa piękne owoce: nadprzyrodzoną pewność i pokorę.

1) Ktoś, kto spędza czas na adoracji Najświętszego Sakramentu i widzi jak ten czas owocuje w jego życiu, zaczyna doświadczać co znaczą słowa św. Pawła: *„wszystko mogę w tym, który mnie umacnia”*. Nie ma takich przeszkód czy trudności w życiu, których byśmy nie pokonali, bo wiemy, że jest z nami Bóg obecny w Eucharystii. Na adoracji odkrywamy, że jest On naszym obrońcą, naszą siłą i mocą, a ten kto Mu zaufa, nigdy się nie zawiedzie. Dzięki temu nie boimy się tego, co myślą i mówią o nas inni, ponieważ jedynym na którego opinii nam zależy jest Jezus. Postawa ta uwalnia od lęku, nie trzeba grać, udawać. Można być sobą.

2) Drugim owocem codziennej adoracji jest niezwykła pokora. Nie jest ona wcale myśleniem o sobie gorzej, tylko myśleniem mniej. Człowiek pokorny to ten, który zna całą prawdę o sobie, a więc wie, że jest kimś niezwykle ważnym i wartościowym w oczach

Boga, ale również wie, że jest słabym grzesznikiem, który przed Bogiem jest wielką nędzą. Tę prawdę o nas pomaga nam odkryć właśnie adoracja. Gdy przebywamy sam na sam z Jezusem, widzimy siebie nie tak, jak widzą nas inni, czy jak my sami chcielibyśmy przed sobą wyglądać, ale uczyliśmy się widzieć siebie, tak jak widzi nas Bóg. Zaczynamy dostrzegać zarówno całe nasze piękno i obdarowanie, czego być może do tej pory nie widzieliśmy lub nie byliśmy świadomi. Adoracja wydobywa także z głębin naszego serca na światło dzienne nasze grzechy i słabości, które do tej pory były schowane, ukryte lub zagłuszone.

Arcybiskup Fulton Sheen [czyt. Szin] pisze:

*„Życie w grzechu, ciężkim lub powszednim staje się nie do zniesienia dla człowieka, który praktykuje codzienną adorację.<sup>6</sup> Przypomina ono przebywanie w towarzystwie lekarza, który ostrzega nas o rozprzestrzeniającym się raku. W końcu czujemy potrzebę poproszenia Boskiego Lekarza, aby nas uleczył. Dzięki adoracji, żaden grzech nie jest grzechem ukrytym, nie istnieją żadne wytłumaczenia. Wydobywamy grzech z naszej kryjówki i kładziemy go przed Bogiem. Zawsze wiedzieliśmy, że Bóg widzi nasz grzech, lecz w godzinie adoracji my go widzimy. Nasze grzechy ukazywane są naszym oczom nie jako ludzka słabość, lecz jako ponowne ukrzyżowanie Chrystusa”.*

Codzienna adoracja pilnuje nasze sumienie i przestrzega przed grzechami. Ktoś kto przebywa tak blisko z Jezusem otrzymuje Jego wzrok i zaczyna widzieć zarówno niezwykle działanie Boga w swoim życiu, jak też swoją wielką słabość i grzeszność. Im bliżej jesteśmy prawdy, tym widzimy więcej. Jeśli natomiast nie widzimy swoich grzechów – jest z nami bardzo źle.

Nie bójmy się więc adoracji! Jezus powiedział, że gdy poznamy Prawdę, Prawda nas wyzwoli. Wyzwolić oznacza w Biblii rozwiązywać różne problemy i przynieść pełnię radości. Gdy będziemy praktykować tę modlitwę, nieraz będziemy musieli pogodzić się z gorzką pigułką prawdy o nas, którą nam Pan Bóg pokaże, lecz ostatecznie zawsze wyjdziemy na tym dobrze, nabierając przy okazji pewności i pokory.

Zastanówmy się dziś, kto jest dla nas najwyższym autorytetem i na czyjej opinii nam najbardziej zależy. Jeśli nie jest to Jezus, niech adorowanie Go w Najświętszym Sakramencie będzie dla nas lekarstwem, które przywróci Jego pierwszeństwo i autorytet w naszym życiu.

---

<sup>6</sup> F. Sheeen, Kapłan nie należy do siebie, s. 345.

## 21. ADORACJA – DUCHOWA SIŁA W WALCE Z GRZEHEM

Data:	
-------	--

Zapewne wielu z nas chciałoby zostać świętymi. Piękne i szlachetne pragnienia to początek drogi do świętości, jednak od pięknych pragnień do konkretnych czynów wiedzie długa droga. Prowadzi ona przez naszą codzienność, która jest frontem najtrudniejszej bitwy świata – bitwy z naszym własnym grzechem. Nie toczymy bowiem walki tylko ze sobą samym, lecz z mocami ciemności, jak uczy nas święty Paweł (por. Ef 6,12). A skoro tak, potrzebujemy duchowej amunicji. Jedną z najpotężniejszych broni w walce z grzechem i złem jest adoracja i spożywanie Najświętszego Sakramentu.

Kandydat na ołtarze, arcybiskup Fulton Sheen [czyt. Szin] pisze, że codzienna adoracja zmniejsza naszą podatność na pokusę i słabość: *„Nawiedzanie Najświętszego Sakramentu przypomina sadzanie pacjenta z gruźlicą w nasłonecznionym miejscu, na świeżym powietrzu. Wirus naszych grzechów nie może długo przetrwać w obliczu Światłości Świata”*.<sup>7</sup> A gdyby nawet przydarzył nam się grzech, dzięki adoracji szybko podniesiemy się po upadku i z nowymi siłami staniemy znowu do walki.

Dzieje się tak dlatego, że gdy przebywamy w obecności Najświętszego Boga i spożywamy Go w Eucharystii, zły duch nie jest w stanie tego znieść. Jest takie powiedzenie, że ktoś boi się czegoś jak diabeł święconej wody. Lecz nie jest to tylko powiedzenie. Egzorcyści potwierdzają, że tak naprawdę jest. Jeżeli więc diabeł ucieka przed czymś, co jest zaledwie przedmiotem poświęconym Bogu pomyślmy, jak bardzo zły duch musi drzeć przed samym Jezusem i kimś, kto spożywa Go w komunii świętej. *„Na imię Jezusa zegnije się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych”* – pisze św. Paweł (Flp 2, 10). Ta prawda dotyczy też tych, którzy z wiarą i miłością przyjmują Jezusa do swojego serca w Komunii świętej. Jeśli Jezus w nas naprawdę mieszka przez łaskę uświęcającą, zły duch nie ma do nas przystępu, bo broni nas sam Bóg.

Pięknie napisał o tym św. Jan Maria Vianney:

*„Gdybyśmy się nad tym zaczęli zastanawiać, całą wieczność moglibyśmy rozważać przepaść tej miłości. W dniu Sądu ujrzemy blask uwielbionego Ciała Pana Jezusa w uwielbionych ciałach tych, którzy za życia na ziemi godnie przyjmowali je w Komunii, podobnie jak widać bryłki złota w grudce miedzi albo srebro w bryle ołowiu”*.

---

<sup>7</sup> F. Sheen, Kapłan nie należy do siebie, s. 346.

Jednym z obrazów nieba w Biblii jest światłość. Gdy więc wpatrujemy się w Jezusa w Najświętszym Sakramencie i przyjmujemy Go do naszych serc, sami stajemy się taką światłością, odstraszącą złe duchy i pokusy.

Ojciec święty Jan Paweł II mówił, że całe zło na świecie mogłoby zostać przewyciężone poprzez ogromną moc nieustającej adoracji eucharystycznej. Jedną z jego pierwszych inicjatyw po zamachu w 1981 r. było ustanowienie codziennej adoracji w Bazylice św. Piotra. O mocy codziennej adoracji zaświadcza również pewien świecki Irlandczyk, propagujący nieustającą adorację Najświętszego Sakramentu<sup>8</sup>. Píše on:

*„Wielu kapłanów zaświadcza, że od kiedy tylko ustanowili w swych parafiach nieustanną adorację, to zaczęła maleć ilość przestępstw. Szatan wyrzucany jest z każdego miejsca, gdzie adoruje się nieustannie Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Uwierzcie w to, że Jezus w Hostii jest Panem, który wyrzuca demony i działa z mocą oraz skutecznością nieskończenie większą, niż wszystkie siły bezpieczeństwa na ziemi. W Irlandii, w 78 parafiach, ludzie świeccy zmieniają się dzień i noc, aby nieprzerwanie adorować Najświętszy Sakrament. W ten sposób zaangażowanych jest mniej więcej 60 tys. ludzi, którzy modlą się jedną godzinę tygodniowo”.*

Być może nie mamy jeszcze tylu kościołów, gdzie praktykowana jest nieustanna adoracja, lecz to co możemy zrobić, to przyjść chociażby 15 minut przed Mszą świętą i adorować Jezusa, który jest Panem nad wszelkim stworzeniem, również nad demonami. Gdy doświadczamy różnych pokus, niech adoracja będzie miejscem, gdzie Pan Jezus jednym słowem uciszy nasze namiętności. Ten kto odkrył moc adoracji wie, że jest ona największym źródłem naszych duchowych sił. Gdy przychodzimy do stóp Pana Jezusa, On uspokaja wszystkie nasze rozchwiane emocje, poddaje nowe pomysły i natchnienia, a Duch Boży ogarnia nas, wypierając pokusy i zaczyna przenikać nasze relacje w domu, w pracy. Słusznie zatem św. Jan Paweł II naucza, że adoracja Najświętszego Sakramentu powinna pełnić niezwykle ważną rolę w naszym życiu codziennym i stać się niewyczerpanym źródłem świętości. Mamy największy skarb świata – żywą obecność Boga pośród nas. Dobrze to wykorzystajmy!

---

<sup>8</sup> <https://adonai.pl/modlitwy/?id=adoracja&action=1#1>

## 22. LITURGIA – PO CO MAMY BYĆ ŚWIĘCI?

Data:	
-------	--

W ostatnich katechezach dużo uwagi poświęciliśmy adoracji Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Adoracja, czyli uwielbienie Boga, jest jednym z dwóch najważniejszych celów każdej liturgii, modlitwy i naszego życia. Gdy więc przychodzimy na Mszę świętą, naszym największym pragnieniem powinno być uwielbienie Boga, a nie załatwianie własnych spraw. Ponieważ nie jest to takie oczywiste, potrzebna jest nieraz długa droga, by to zrozumieć. Tę drogę pokonuje się właśnie poprzez częstą praktykę adoracji. Jest ona jednym z najlepszych sposobów, aby odkryć, że gdy Boga stawiamy na pierwszym miejscu i uznajemy, że On jest Bogiem, a więc kimś niezbędnym i potrzebnym w naszym życiu, wtedy najbardziej możemy doświadczyć Jego działania. To działanie Boga Katechizm nazywa uświęcaniem nas. Jest to drugi cel każdej liturgii i każdej naszej modlitwy, dlatego najbliższe katechezy poświęcimy właśnie temu, aby w praktyczny i w przystępny sposób wyjaśnić co znaczy, że Bóg nas uświęca. Dziś zacznijmy od wyjaśnienia co Kościół rozumie przez to, że mamy być świętymi.

Kiedy słyszymy słowa „święty”, „świętość”, nasze myśli biegną najpierw do osób świętych, a więc takich, które Kościół wyniósł na ołtarze. Świętość kojarzymy zazwyczaj z kimś, kto albo całe dni spędza na modlitwie, albo oddał się całkowicie jakimś działom charytatywnym, jak matka Teresa z Kalkuty. Nie jest to jednak właściwy obraz chrześcijańskiej świętości. Dwa najczęstsze błędy, które popełniamy myśląc o świętości, to przekonanie, że świętość nie jest do niczego potrzebna w naszym codziennym życiu oraz traktowanie jej jako czegoś niemożliwego do osiągnięcia dla zwykłego człowieka.

Nie tak dawno ukazała się adhortacja Papieża Franciszka, poświęcona świętości w naszym życiu. Papież najpierw przypomina w niej, że świętość jest naszym obowiązkiem. Prosi o to sam Bóg w słowach „*Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty*” (Kpł 11, 44; 1P 1, 16). Pewnie wszyscy chcielibyśmy kiedyś trafić do Nieba, lecz chyba już nie każdy chciałby zostać świętym, a przecież jest to dokładnie to samo! Jeśli chcemy w przyszłym życiu cieszyć się wieczną nagrodą, musimy już tu na ziemi, tu i teraz, zadbać o naszą świętość. Nie ma innej możliwości!

Skoro już wiemy, że świętość jest naszym największym obowiązkiem, spróbujmy teraz zrozumieć, że jest ona naprawdę możliwa do osiągnięcia dla każdego z nas. Papież Franciszek pisze tak:

*„Aby być świętymi, nie trzeba być biskupami, kapłanami, zakonnikami ani zakonnkami. Często mamy pokusę, aby sądzić, że świętość jest zarezerwowana tylko dla tych, którzy mają możliwość oddalenia się od zwykłych zajęć, aby poświęcać wiele czasu modlitwie. Ale tak nie jest. Wszyscy jesteśmy powołani, by*

*być świętymi, żyjąc z miłością i dając swe świadectwo w codziennych zajęciach, tam, gdzie każdy się znajduje.*

*Jesteś osobą konsekrowaną? Bądź świętym, żyjąc radośnie swoim darem. Jesteś żonaty albo jesteś mężatką? Bądź świętym, kochając i troszcząc się o męża lub żonę, jak Chrystus o Kościół. Jesteś pracownikiem? Bądź świętym wypełniając uczciwie i kompetentnie swoją pracę w służbie braciom. Jesteś rodzicem, babcią lub dziadkiem? Bądź świętym, cierpliwie ucząc dzieci naśladowania Jezusa. Sprawujesz władzę? Bądź świętym, walcząc o dobro wspólne i wyrzekając się swoich interesów osobistych. Pozwól, by łaska twego chrztu owocowała na drodze świętości. Pozwól, aby wszystko było otwarte na Boga i dlatego wybierz Jego, wybieraj Boga wciąż na nowo. Nie zniechęcaj się, ponieważ masz moc Ducha Świętego do tego, by świętość była możliwa. Ona w głębi jest owocem Ducha Świętego w twoim życiu” (Gaudete et Exsultate 14-15).*

Tu na ziemi świętość owocuje szczęściem, dlatego Papież Franciszek naucza dalej, że istnieje tylko jeden smutek – nie być świętym. Świętość to zatem przeciwieństwo „życia przeciętnego, rozwodnionego i pustego”, i to właśnie Bóg chce nam dawać, gdy przystępujemy do komunii. Nie da się bowiem osiągnąć świętości własnym wysiłkiem. Będzie to niezwykle trudne, męczące, a nawet frustrujące. Świętymi możemy zostać przebywając blisko z Tym, który jest Święty i karmiąc się Jego pokarmem. Po to jest właśnie Msza święta, a zwłaszcza Komunia Święta. Gdy przyjmujemy Jezusa do naszych serc, Jego świętość dotyka i przemienia nas. Św. Franciszek Salezy powiedział kiedyś, że „jedna dobrze przeżyta Komunia Święta zdolna jest zmienić nas w świętych i doskonałych”. A św. Jan Bosko dodaje: „Każdy potrzebuje Komunii: dobrzy, aby pozostali dobrymi i źli, aby stali się dobrymi. Komunia nie jest dla świętych, a dla tych, którzy chcą stać się święci. Leki podaje się chorym, jak słabym daje się jeść”.

Uwierz dziś, że Bóg w Komunii Świętej ma moc, aby z Ciebie zrobić świętego. Bóg jest naprawdę większy od twojego grzechu i twoich największych wad. Nie z takimi grzesznikami już sobie radził. Nie każdy święty dobrze zaczynał, ale każdy dobrze kończył. A kiedy w to wątpisz i „odczuwasz pokusę, by zaplątać się w swoją słabość, podnieś oczy ku Ukrzyżowanemu i powiedz: *Panie, jestem biedakiem, ale Ty możesz dokonać cudu uczynienia mnie trochę lepszym*” (GE 15). Ten cud będzie się dokonywał, gdy będziemy często przystępować do Eucharystii.

Już za chwilę rozpocznie się święty czas, kiedy spotykamy się z trzykroć świętym Bogiem. On sam oczyści nas z grzechów podczas aktu pokuty, zachęci nas do tej świętości w swoim Słowie, a w Komunii da siłę i moc, by w niej trwać. O ile nie jesteś w stanie grzechu ciężkiego, przyjmij ją jako lekarstwo na grzech i pokarm, aby być świętym.



## 23. LITURGIA – ŚWIĘTY CZAS I ŚWIĘTE MIEJSCA

Data:	
-------	--

Jednym z pytań, nad którymi wiele osób zastanawia się jest to: dlaczego mamy przychodzić w niedzielę do kościoła na Mszę świętą? Skoro Pan Bóg jest wszędzie, dlaczego akurat kościół jest miejscem przeznaczonym do modlitwy, a nie na przykład jakieś ładne miejsce w lesie? I dlaczego to właśnie niedziela jest dniem świętym, do tego stopnia, że jak się nie przyjdzie na Mszę w niedzielę, popełnia się grzech ciężki. Przecież lepiej jest modlić się wtedy, gdy mamy na to ochotę, a nie gdy nas ktoś przymusza. W dzisiejszej katechezie odpowiemy sobie na te pytania. Wyjaśnimy, dlaczego kościół jest najlepszym miejscem, a niedziela najlepszym czasem do modlitwy. Pomoże nam w tym Biblia, a ściślej mówiąc biblijna definicja świętości.

W Starym Testamencie słowo „święty” oznacza dosłownie „oddzielony” lub „inny” i odnosi się tylko do Boga lub czegoś, co ma bliski kontakt z Bogiem. Biblia chce nam przez to powiedzieć, że jedynym świętym jest Bóg, ale nie dlatego, że jest dobry czy miłosierny, tylko dlatego, że jest od nas inny. Jest po prostu Bogiem, jest z innego świata, ma inną naturę. Dlatego Izraelici, którzy nie znali stopniowania przymiotników, zwracali się do Niego „święty, święty, święty”. Wynikają z tego dwa zaskakujące wnioski:

Po pierwsze, zwróćmy uwagę, że przeciwieństwem słowa „święty” w Biblii, wbrew temu co myślimy, nie jest „grzeszny”, „zły” czy „nieczysty”, lecz „codzienny”, „zwyczajny”, „pospolity”. Święte jest to, co odseparowane, oddzielone od czegoś zwyczajnego i codziennego. Bóg więc ma prawo wybrać pewne miejsca i pewne czasy, które rezerwuje tylko dla siebie i tam właśnie działa.

Takim świętym miejscem jest przede wszystkim każdy kościół. Choć jak śpiewamy w psalmie – „*Pańska jest ziemia i wszystko co ją napełnia*” (Ps 24), Pan Bóg ma prawo wybrać sobie miejsce, z którym łączy konkretną łaskę i swoje szczególne działanie. Najbardziej widać to w przypadku sanktuariów, gdzie każdego roku pielgrzymują wierni i doświadczają tam szczególnych łask, a nawet uzdrowień. Nie tylko sanktuaria, lecz tak naprawdę każdy kościół jest miejscem, które wyłącza się ze świeckiego użytku i przeznacza do szczególnej służby Bożej. Pamiętajmy o tym, gdy przechodzimy obok kościoła, a zwłaszcza gdy do niego wchodzimy. Tu naprawdę mieszka Bóg, a ziemia na której stoimy jest święta.

Podobnie rzecz się ma z czasem. Wszystkie dni tygodnia są ważne, lecz jeden dzień Bóg wybrał tylko dla siebie i powinniśmy to uszanować. Dla Żydów takim dniem był szabat, dla nas jest nim niedziela. Z tym dniem Bóg łączy szczególne działanie i ma w tym wolność, bo jest Panem czasu.

Drugim ciekawym wnioskiem wynikającym z biblijnego nauczania o świętości jest to, że w Starym Testamencie święte stawało się to, co miało bezpośredni kontakt z Bogiem. Kapłani żydowscy mawiali nawet, że świętość w pewnym sensie „brudzi ręce”. Oznacza to, że jeśli człowiek dotknął czegoś świętego, nosił potem tę świętość na rękach tak, jakby dotknął świeżo pomalowanej ławki<sup>9</sup>. Z tego powodu, gdy w czasach Starego Przymierza sprawowano święte obrzędy, najpierw należało umyć ręce poprzez rytualne obmycie, aby nie przenieść „brudu” do sfery *sacrum*, a po zakończeniu czynności liturgicznych trzeba było znów obmyć ręce, aby nie roznosić tej świętości na prawo i lewo, do sfery *profanum*, a więc codziennego życia. Choć Jezus zmienił nieco rozumienie sfery *sacrum i profanum* – o czym powiemy w kolejnych katechezach – starotestamentalna nauka o świętości jest wciąż aktualna. Świętymi stajemy się bardziej przez bliski kontakt z Bogiem, niż przez wysiłek moralny. I temu właśnie służą święty czas i święte miejsca.

Jeśli Bóg nam daje święte miejsca i święte czasy to dlatego, abyśmy przez przebywanie z Nim zostali dotknięci Jego świętością. Nie patrzmy na to w kategoriach przymusu, tylko spróbujmy dostrzec wielką łaskę i przywilej, że możemy być tak blisko świętego Boga. Zupełnie bez podstaw jest również argument tych którzy mówią, że Bóg jest wszędzie, więc nie trzeba chodzić do kościoła, aby się z Nim spotkać. Oczywiście, że w innym miejscu Bóg może zadziałać, lecz pierwszym i wybranym przez Niego miejscem jest kościół, a czasem w którym szczególnie chce działać jest niedziela.

Jeśli naprawdę to rozumiemy powinniśmy podjąć konkretne kroki wiary, aby to okazać. Odpowiedzią na świętość miejsca, w którym się znajdujemy, powinien być w pierwszej kolejności szacunek wyrażony naszym zachowaniem i strojem. Skoro pośród nas jest prawdziwy Bóg, Król Królów i Pan całego Wszechświata, czy naprawdę założymy na spotkanie codzienne, sportowe, brudne lub plażowe ubrania? Byłaby to z pewnością oznaka braku szacunku. Świętość miejsca możemy wyrażać również przez drobne, ale bardzo ważne gesty: ciszę, skupienie, unikanie rozmów, prawdziwe ukłęknięcie, porządny znak krzyża. Choć wydaje się to oczywiste przypomnijmy, że nie powinniśmy w kościele spożywać pokarmów, żuć gumy, czy używać telefonu.

Podobnie ze świętym czasem. Czy zlekceważylibyśmy 50. rocznicę małżeństwa rodziców i powiedzielibyśmy, że jest to dzień jak każdy inny? Z pewnością nie! Dlatego skoro Bóg mówi, że niedziela jest Jego dniem, w którym mamy świętować Zmartwychwstanie, to świętujmy je! Postanówmy sobie, aby bez potrzeby nie opuszczać Mszy świętej w tym dniu, bo jest to Dzień Pana, w którym chce wylewać na nas swoją radość i błogosławieństwo.

Już za chwilę, pieśnią na wejście, rozpocznie się Msza święta. Już stoimy w świętym miejscu, a za chwilę rozpoczniemy święty czas. Nie musimy jak Mojżesz ściągać sandałów, ale miejmy świadomość, że za chwilę przyjdzie do nas Trzykroć Święty Bóg. Przyjdzie w swojej cichości i pokorze, ukryty pod postacią skromnych znaków. Niech to nas nie zmyli. Będziemy uczestniczyć w najświętszych tajemnicach, aby oddać chwałę

---

<sup>9</sup> K.Porosło, Święta codzienność, s 34.

Bogu i by On sam dotknął nas swoją świętością. Niech to dziś będzie dla nas najwyższy zaszczyt i najważniejszy moment dnia i całego tygodnia.

## 24. LITURGIA – ŚWIĘTOŚĆ BOGA PRZENOSIMY W ŻYCIU

Data:	
-------	--

W ostatnich katechezach dowiedzieliśmy się, że świętość jest przywilejem Boga, która wynika z Jego natury. Święty znaczy „oddzielony”, a przeciwieństwem świętości nie jest wcale „zły” lecz „zwykły” lub „codzienny”. Z tego powodu Bóg daje nam święte miejsca i święty czas, aby Jego świętość przenikała do naszego życia. Dziś chcemy przyjrzeć się, co dokładnie oznacza, że Bóg uświęca nas podczas liturgii i jakie to ma konsekwencje dla naszego życia.

Wróćmy na chwilę do liturgii w Starym Testamencie. Kiedy żydowscy kapłani sprawowali kult, myli zawsze ręce przed i po wykonaniu świętych obrzędów. Bali się, aby do liturgii (czyli *sacrum*) nie wnieść tego, co zwyczajne i świeckie (czyli *profanum*), jak i odwrotnie – aby to, co święte nie dotknęło przypadkiem czegoś niestosownego.

Ten podział w jakimś stopniu zachował się do dziś, ponieważ kapłan do liturgii zakłada specjalne szaty liturgiczne, których nie nosi w czasie katechezy w szkole, a tym bardziej w czasie gry w piłkę z ministrantami. Również na rozpoczęcie liturgii eucharystycznej obmywa dłonie na znak tego, że uniaża się w doświadczeniu własnej grzeszności i niegodziwości w sprawowaniu świętych tajemnic. Nie myje jednak rąk z intencją, aby świętość nie przeniknęła do codzienności. Wręcz odwrotnie – właśnie o to chodzi, by świętość Boga przeniknęła do naszego życia. To jest właśnie nowe rozumienie podziału na *sacrum* i *profanum*, które dokonało się w momencie śmierci Jezusa, gdy zasłona przybytku rozdarła się na dwoje. Świętość Boga mieszka już nie tylko w świątyni, lecz w naszej codzienności.

W Dzienniczku Siostry Faustyny czytamy takie słowa:

*„Czuję nieraz po Komunii świętej obecność Bożą w szczególny sposób, odczuwalny. Czuję, że jest Bóg w sercu moim. I to, że czuję tego Boga w duszy, nie przeszkadza mi nic do spełnienia obowiązków; nawet wtenczas, kiedy załatwiam najważniejsze sprawy, wymagające uwagi, nie tracę obecności Boga w duszy i jestem z Nim ściśle złączona. Z Nim idę do pracy, z Nim idę na rekreację, z Nim cierpię, z Nim się cieszę, żyję w Nim, a On we mnie. Nigdy nie jestem sama, bo On mi jest stałym towarzyszem, On mi jest przytomnym w każdym momencie. Zażyłość nasza jest ścisła przez połączenie krwi i życia (Dz 318).*

To, czego doświadczała św. Faustyna Kościół nazywa zjednoczeniem z Jezusem Chrystusem i jest to pierwszy, według Katechizmu, owoc przyjmowania Komunii świętej. Sam Jezus mówił: „*Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim*” oraz „*Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przez Mnie*”. Co to znaczy? Komunia oznacza jedność. Gdy z wiarą łączymy

się z Eucharystycznym Jezusem, zaczynamy myśleć jak On, mieć te same pragnienia i cel.. Zaczynamy kochać i reagować na trudności, jak On. Dzielimy, a raczej On dzieli z nami swoje życie. Święta Edyta Stein pisała:

*„Tego, kto przyjmuje Zbawiciela w Komunii świętej, coraz bardziej będzie pociągało na co dzień życie Boże; będzie wzrastał w Mistycznym Ciele Chrystusa, a jego serce ukształtuje się na wzór serca Bożego”.*

Tak też nauczał święty Augustyn:

*„Kiedy spożywamy Eucharystię, dzieje się coś odwrotnego niż zwykle. Jedząc inny chleb przyswajasz go i po części za każdym razem chleb zmienia się w ciebie. Natomiast ten drugi Chleb jest silniejszy niż ty. Nie będziesz więc w stanie przemienić go, za to on przemieni ciebie: za każdym razem będziesz w części tym, czym jest ten Chleb”.*

Podobne słowa znajdujemy w jednej ze współczesnych piosenek religijnych: *„Przemień mnie w siebie, abym mógł stać się chlebem. Pobłogosław mnie, połam, rozdaj łaknącym braciom, wchłoń moją ciemność”.*

Chleb eucharystyczny zatem nie tylko łączy nas z Jezusem, wzbudza w nas szlachetne pragnienia i umacnia naszą świętość, ale również jest najskuteczniejszym lekarstwem na pokusy, grzech i skutki grzechu. Jest to drugi ważny owoc częstej Komunii świętej – Bóg oczyszcza nas z tego co złe i daje siły, by odpierać pokusy. Z dnia na dzień, cząstka po cząstce, możemy stawać się coraz bardziej święci, dzięki świętości przyjmowanego do naszego serca Jezusa. A tam gdzie rośnie świętość, zmniejsza się grzech. Eucharystia nie może więc jednoczyć nas z Chrystusem, nie oczyszczając nas równocześnie z popełnionych grzechów i nie zachowując nas od grzechów w przyszłości (KKK 1393).

Katechizm poucza również, że Eucharystia przez miłość, którą w nas rozpala, zachowuje nas od przyszłych grzechów śmiertelnych. Im bardziej uczestniczymy w życiu Chrystusa i pogłębiaamy przyjaźń z Nim, tym trudniej jest nam zerwać więź z Nim przez grzech śmiertelny (KKK 1395). Mówiąc prościej, im bardziej świadomie przeżywamy Mszę świętą i przyjmujemy Komunię, tym trudniej szatanowi skusić nas do grzechu, bo mieszka w nas Moc Boża, wobec której diabeł ze swoimi pokusami jest bezsilny. Nie ma więc takiego nałogu, grzechu czy słabości, której nie dałoby się pokonać dzięki mocy Komunii świętej (por. KKK 1394).

Już za chwilę rozpocznie się Eucharystia. Przyjdzie do nas święty Bóg. Pomyśl o swojej największej wadzie lub grzechu. Być może próbowałeś się z tego nawracać i ostatecznie zrezygnowałeś. Zacznij świadomie przyjmować w tej intencji Komunię świętą. Wtedy nie ty sam, lecz Jezus przychodzący do twojego serca ze swoją świętością, oczyści Cię z tego grzechu i da łaskę wytrwania w tym, co dobre.

## 25. KOMUNIA – MY PRZYJMUJEMY BOGA CZY BÓG PRZYJMUJE NAS?

Data:	
-------	--

Nieraz tłumaczymy dzieciom, że gdy przyjmujemy Komunię świętą, przyjmujemy do naszego serca Jezusa. Jest to jak najbardziej poprawne tłumaczenie, lecz jako dorośli katolicy powinniśmy rozumieć Komunię Świętą dużo głębiej i dojrzalej. Dziś spróbujemy zrozumieć, że w czasie Komunii Świętej nie tylko my przyjmujemy Jezusa do naszych serc, lecz to bardziej Jezus przyjmuje nas do swojego serca. Czym się różni jedno od drugiego? Posłuchajmy najpierw słów z Dzienniczka św. s. Faustyny Kowalskiej:

*„Rano podczas Mszy świętej czułam bliskość Boga, duch mój bezwiednie zatonął w Bogu. – Wtem usłyszałam te słowa: Tyś mieszkaniem miłym dla Mnie, w tobie odpoczywa Duch Mój. Po tych słowach czułam spojrzenie Pana w głąb serca mego, a widząc swą nędzę, upokarzałam się w duchu i podziwiałam wielkie miłosierdzie Boże, że się do takiej nędzy zbliża ten Pan najwyższy. W czasie Komunii świętej radość zalała duszę moją, czułam, że jestem złączona ściśle z Bóstwem; wszechmoc Jego pochłonęła całą istotę moją. Przez cały dzień czułam w szczególny sposób bliskość Boga, a chociaż obowiązki mi nie pozwoliły pójść ani na chwilę przez cały dzień do kaplicy, to jednak nie było chwili, w której bym nie była złączona z Bogiem, czułam Go w sobie w sposób więcej odczuwalny, aniżeli kiedy indziej” [Dz 346].*

To, co przed chwilą usłyszeliśmy, to doświadczenie mistycznego zjednoczenia z Jezusem, w którym siostra Faustyna wyznaje, że z jednej strony jej serce stało się mieszkaniem dla Boga, z drugiej natomiast czuła, że wszechmoc Jezusa pochłonęła jej całą istotę. Za tym zdaniem kryje się bardzo głęboka treść. Zjednoczenie, które dokonuje się w Komunii sprawia bowiem dwa skutki: wieczny i wszechmocny Bóg zamieszkuje w naszym sercu, a jednocześnie nasze śmiertelne i niedoskonałe życie zostaje wzniesione i połączone ze świętością Trójcy Świętej i wiecznością. Podczas Komunii świętej nie tylko my przyjmujemy Boga, ale to przede wszystkim Bóg przyjmuje nas do siebie i do swojego wiecznego życia.

Nie da się zrozumieć Eucharystii bez wieczności. Jeśli ktoś nie spodziewa się życia wiecznego, ten nie zrozumie ani daru Eucharystii, ani jej potrzeby. Najpierw musimy uwierzyć w słowa Jezusa, który mówi: *„Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie; Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym”*. Czym jest dla nas wieczność? Wielu katolików trochę wierzy, a trochę nie wierzy w życie wieczne. Dwa najczęstsze błędy, które popełniamy myśląc o życiu wiecznym, to rozumienie go jako bliżej niesprecyzowaną możliwość, że człowiek jakoś przetrwa swoją

śmierć oraz myślenie, że życie wieczne należy się każdemu, kto żyje uczciwie, tak jak stopień magistra studentowi<sup>10</sup>.

Tymczasem musimy sobie uświadomić najpierw to, że my naprawdę jesteśmy istotami, które mają początek, ale nie mają końca. Każdego z nas czeka życie wieczne, lecz może być ono dwojakie: w wiecznej radości lub w wiecznym cierpieniu. Po drugie, życia wiecznego w Niebie nie da się kupić samymi dobrymi uczynkami. Po grzechu pierwotnym nam się ono nie należy. Dlatego życie wieczne w Niebie jest przede wszystkim darem miłości Boga, wysłużonym przez ofiarę krzyża Jezusa Chrystusa. To, co wyobrażamy sobie jako Niebo, to nie tylko wieczna radość, ale bezgraniczne wypełnienie się miłością, spełnienie naszych największych tęsknot, bycie ogarniętym nieskończoną miłością Trójcy Świętej. Brak nam słów, aby opisać ten stan, lecz dzięki takim osobom, jak s. Faustyna możemy choć trochę to sobie wyobrazić, gdy rozważamy czego doświadczała w momencie przyjmowania Komunii świętej. Eucharystia to przecież – jak uczy Kościół – przedsmak i zapowiedź tego, czego doświadczymy w przyszłym życiu w Niebie, dlatego siostra Faustyna pisze tak:

*„W czasie Komunii świętej radość zalała duszę moją, czułam, że jestem złączona ściśle z Bóstwem; wszechmoc Jego pochłonęła całą istotę moją [Dz 346]. Pragnęłam, o Jezu, zamieszkać w moim sercu, Twoja żywa krew łączy się z krwią moją. Kto pojmie tę ścisłą łączność? Moje serce zamyka Wszechmocnego, Nieogarnionego. O Jezu, udzielaj mi swego życia Bożego, niech Twoja czysta i szlachetna krew pulsuje całą mocą w moim sercu. Oddaję Ci całą istotę moją, przemień mnie w siebie i uczyni mnie zdolną do spełnienia we wszystkim Twojej świętej woli, do miłowania nawzajem Ciebie. O słodki mój Oblubieńcze, Ty wiesz, że serce moje nie zna nikogo prócz Ciebie. Otworzyłeś w moim sercu głębię nienasyconą miłowania Ciebie; od pierwszej chwili poznania, Ciebie umiłowało serce moje i utonęło w Tobie jako w jedynym przedmiocie swoim. Niech czysta i wszechmocna miłość Twoja [będzie] pobudką do czynów. Kto zrozumie i pojmie tę głębię miłosierdzia, która wytrysła z Serca Twego?” [Dz 832]*

W Komunii Świętej dokonuje się niezwykle zjednoczenie – do naszego serca przychodzi sam Bóg, a jednocześnie daje nam dostęp do swojego kochającego serca i do wieczności. Choć, jak często mawiamy, to my przyjmujemy Jezusa do naszego serca, tak naprawdę to On przyjmuje nas do swojego boskiego życia. Mamy przez to udział we wszystkim, co należy do Boga: możemy spożywać chleb aniołów jako pokarm i siłę w naszych problemach. Możemy się karmić obecnością i bliskością Boskiego Oblubieńca, kiedy doświadczamy pustki i samotności. Gdy brakuje nam cierpliwości i miłości do bliskich, mamy dostęp do niewyczerpanych źródeł tych cnót. Tak naprawdę wszystko co Boga, staje się nasze, bo Komunia to zjednoczenie!

Już za chwilę będziemy mogli tego doświadczyć. Gdy przyjmiemy w Komunii Świętej Jezusa do naszego serca, On sam jako Król Miłości, przyjmie nas do swojego serca. Zaprosi

---

<sup>10</sup> J. Salij, Rzec o Eucharystii s. 5.

tam wszystkich spragnionych, zmęczonych, smutnych i samotnych. Jedyne, co powinniśmy uczynić, to pragnąć zjednoczyć się z Nim. On wtedy wypełni każdy głód, każdą pustkę i tęsknotę.



## 26. KOMUNIA – BÓG DZIELI Z NAMI SWOJE ŻYCIE

Data:	
-------	--

W ostatniej katechezie usłyszeliśmy, że Bóg w liturgii dzieli się z nami swoim życiem, zwłaszcza, gdy przyjmujemy Go w Komunii Świętej. Choć brzmi to z pewnością pięknie i wzniosłe, trochę trudno sobie wyobrazić, co konkretnie mamy rozumieć przez „życie Boga”. Dlatego spróbujemy dziś wytłumaczyć co dzieje się, gdy przyjmujemy Komunię Świętą.

Zacznijmy od cytatu z adhortacji papieża Franciszka na temat świętości. Pisze on:

*„Można kochać bezwarunkową miłością Pana, ponieważ Zmartwychwstały dzieli swe potężne życie z naszym delikatnym życiem: „Jego miłość nie ma granic i raz dana nigdy nie została wycofana. Była bezwarunkowa i pozostała wierna. Taka miłość nie jest łatwa, ponieważ często jesteśmy bardzo słabi. Jednak, abyśmy starali się kochać tak, jak Chrystus nas umiłował, On sam dzieli się z nami swoim własnym zmartwychwstałym życiem. W ten sposób nasze życie ukazuje Jego moc w działaniu nawet pośród ludzkiej słabości” [GE 17].*

Zwróćmy uwagę na kilka ważnych tematów, które poruszył Papież. Po pierwsze, Jezus w Eucharystii chce dzielić z nami swoje życie. Jest wielka różnica pomiędzy odwiedzinami znajomych na dwie godziny, a wprowadzeniem się do czyjegoś mieszkania. Pragnieniem serca Boga jest to, aby być z nami w naszej codzienności, aby z nami mieszkać, przebywać i dzielić z nami nasze smutki, radości i problemy. Taki jest sens przypowieści o winnym krzewie. Jezus mówi w niej: „wytrwajcie w miłości mojej”, co można równie dobrze przetłumaczyć: „zamieszkajcie w miłości mojej”. Jezus chce być kimś obecnym i ważnym w naszym życiu 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, 365 dni w roku. Niektórych z nas to może przerażać, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy tak bardzo dbamy o swoją prywatność i niezależność. Posłuchajmy jednak, co będzie się działo, gdy zaprosimy Jezusa do naszego życia nie tylko na godzinę w tygodniu, lecz na stałe. Mówi o tym Jezus w Ewangelii spisanej przez św. Jana:

*„Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie - jeśli nie trwa w winnym krzewie - tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy - latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie.*

*Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami. Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja*

*was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna”. (J 5, 4-11).*

Czy trzeba jeszcze kogoś przekonywać do tego, by zaproszenie Jezusa potraktować na poważnie? Przecież to On obiecuje – a jest Bogiem, więc jest wierny swojemu Słowu, że gdy złączymy nasze życie z Jego życiem, o cokolwiek będziemy prosić, to nam się spełni i w dodatku Ojciec ucieszy się z tego, doznając chwały. Nie tylko Ojciec ucieszy się, ale i my doświadczymy radości i to – jak czytamy w Ewangelii – radości pełnej, której największy smutek czy cierpienie nie będzie w stanie zabrać.

Oprócz spełnienia próśb i radości, Jezus obiecuje również, że gdy będziemy z Nim zjednoczeni, nasze życie będzie przynosiło obfite owoce. Oznacza to, że będąc w jedności z Jezusem będziemy widzieć, jak nasze życie się rozwija i kwitnie. Będziemy mogli dostrzec, jak Bóg działa w naszym życiu, wchodząc we wszystkie sfery życia: pracę, rodzinę, finanse, zdrowie. Bez Niego nic przecież nie możemy uczynić.

Aby te wszystkie piękne obietnice stały się naszym udziałem, potrzeba tylko jednego – chcieć życia Jezusa i trwać w Nim. Trwać w Nim nie oznacza zaprosić Boga na godzinę w tygodniu, w niedzielę, a potem wrócić do swojego życia, czy wręcz Go wyprosić. Trwać, oznacza poddać całe swoje życie Bogu i powiedzieć: „Panie Jezu, chcę wszystko robić tak, jak Ty; chcę słuchać Twoich słów i wprowadzać je w moje życie. Od tej chwili nie chcę kombinować, nie chcę grzeszyć, chcę być Ci posłuszny. Ufam, że wszystko, co mówisz i o co prosisz jest po to, bym był szczęśliwy, bo mnie kochasz i chcesz, abym tego doświadczał”.

Dlatego nie da się oddzielić życia od liturgii, ani liturgii od życia. Nie możemy żyć w ten sposób, że dajemy Panu Bogu godzinę w niedzielę i minutę rano czy wieczorem mówiąc: „Panie Boże, teraz będę się modlił”, a potem wracamy do swojego prywatnego życia, gdzie robimy, co chcemy. Nie ma dwóch żyć: świeckiego (a czasem pogańskiego) w domu czy pracy oraz religijnego w kościele. Takie chrześcijaństwo to duchowa schizofrenia i gra pozorów.

Liturgia ma nas uczyć, jak łączyć wiarę z naszą codziennością. Z niej mamy czerpać siły do codziennych, nieraz trudnych decyzji wiary. Dlatego niektórzy mówią żartobliwie, że najważniejszym sprzętem liturgicznym w kościele są drzwi, bo gdy wyjdziemy, nasze życie ma być podobne do tego, co przed chwilą sprawowaliśmy.

Zmierzamy więc dziś do najważniejszego pytania: Jezus chce dzielić z Tobą swoje życie, ale czy ty chcesz dzielić swoje życie z Nim? Jego obietnice są wspaniałe, ale ceną którą musimy zapłacić jest wyrzeczenie się swoich pomysłów na życie, zwłaszcza tych grzesznych i potraktowanie tego zaproszenia poważnie. Czy jesteś zdolny do takich ofiar? Być może trzeba dziś podjąć jakąś poważną decyzję. Może Jezus dziś zaprasza nas do tego, abyśmy przestali bawić się w chrześcijaństwo, a zaczęli naprawdę nim żyć. Bóg nas do niczego nie przymusza. Zawsze mówi: jeśli chcesz. Jeśli będziesz tego chciał – On za

chwile przyjdzie do Ciebie. Będzie chciał umocnić Twoją miłość, da Ci siłę, aby wyrzekać się zła. Będzie chciał uciszyć twoje nerwy i emocje, bo Jego miłość jest wierna. Tam gdzie niedomagasz, będzie chciał Cię wspomóc, bo sam powiedział – „*Przyjdźcie do mnie wszyscy utrudzeni i obciążeni, a Ja was pokrzepię*”. Czy skorzystasz z tego zaproszenia?

## 27. KIEDY I JAK CZĘSTO PRZYSTĘPOWAĆ DO KOMUNII ŚWIĘTEJ?

Data:	
-------	--

Niekiedy nurtuje nas pytanie, jak często powinniśmy przystępować do Komunii Świętej? Są też tacy, którzy mają wątpliwości i pytają: kiedy nie powinniśmy przystępować do Komunii Świętej? Jeszcze inni mają dylematy, ponieważ zdarza im się być dwa razy na Mszy świętej w ciągu dnia, gdy np. wypadnie pogrzeb lub ślub i też nie wiedzą, czy po raz drugi można przystąpić do Stołu Pańskiego. Dziś odpowiemy na te trzy pytania, aby rozwiązać wątpliwości dotyczące przyjmowania Eucharystii.

Zacznijmy od dwóch sytuacji, które powszechnie możemy zobaczyć w naszych kościołach. Pierwsza jest związana ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy. O ile w pierwsze dni świąt niemal wszyscy przystępują do Komunii świętej, o tyle po mniej więcej dwóch tygodniach wszystko wraca do normy, czyli według statystyk w naszej diecezji około 40% wiernych. Drugi smutny obraz to Msze święte ślubne. Coraz częściej zdarza się, że oprócz państwa młodych i świadków, zaledwie garstka ludzi przyjmuje Komunię świętą.

Chyba najczęstszy powód, dla którego wiele osób nie przyjmuje często Pana Jezusa do swojego serca to po prostu brak wiary w skuteczność Eucharystii, co przejawia się w duchowym lenistwie. Wciąż zbyt mało poważnie traktujemy słowa Jezusa „*Jeśli nie będziecie spożywali mojego Ciała, nie będziecie mieli życia w sobie*”. Ilu z nas mówi: „Nie mam już siły... jestem zmęczony... nie daję rady”. Brak sił i chęci do życia to doświadczenie wielu z nas i niestety, trzeba to jasno powiedzieć, bardzo często dzieje się to na własne życzenie. Eucharystia, czyli Chleb z Nieba, jest nam dany po to, aby karmić nasze duchowe siły. Wiele razy siostra Faustyna opowiadała, jak Komunia Święta stała się dla niej siłą i mocą, zwłaszcza w trudnych chwilach, gdy była samotna, obmawiana, czy chora. Posłuchajmy kilku fragmentów:

*„Mistrzu mój i wierny Przyjacielu, o jak szczęśliwa dusza moja, że mam takiego przyjaciela, który mi zawsze dotrzymuje swego towarzystwa, nie czuję się samotna, chociaż jestem w odosobnieniu. Jezu – Hostio, znamy się – to mi wystarcza” (Dz 877).*

*„Dziś dusza moja jest pogrążona w goryczy. Każdemu wolno jest zadawać mi cierpienie, a Ty, o Jezu, obowiązany jesteś dawać mi moc i siłę w tych chwilach ciężkich. Hostio święta, utrzymuj mnie i zamknij wargi moje na szemranie i użalanie się. Kiedy milczę, to wiem, że zwyciężę. (Dz 896) Jednak jak wróciłam z kaplicy, te wszystkie cierpienia i słabości wracały zaraz, jakoby na mnie czekały, jednak nie lękałam się ich wcale, ponieważ posilałam się Chlebem mocnych. Śmiało patrzę na wszystko, nawet samej śmierci w oczy” (Dz 877).*

Siostra Faustyna przyjmując Komunię Świętą nie lękała się żadnego cierpienia, nie bała się nawet zajrzeć śmierci w oczy. Wiele razy miała też doświadczenie skuteczności przyjęcia Komunii Świętej w czyjeś intencji. Bardzo smutne jest więc to, że będąc np. na ślubie mamy okazję dać nowożeńcom najpiękniejszy prezent – Komunię świętą, która naprawdę ma moc wyprosić im łaskę wierności i szczęśliwe życie, a tak wielu z nas to lekceważy.

Wniosek z tego płynie prosty – powinniśmy jak najczęściej przyjmować Eucharystię. Kościół żyje dzięki Eucharystii – mówił św. Jan Paweł II. Bez odpowiedniego pokarmu zabraknie nam sił zarówno w naszej codzienności, jak i w drodze do życia wiecznego. Nie dziwny się wtedy, że wciąż w nas tyle egoizmu, grzechu i lenistwa, jeśli tak mało zależy nam, aby napełniać się Bożą miłością i przyjmować Komunię, w której sam Bóg chce być naszym pokarmem.

Nie traktujmy też Eucharystii jako laurki za nasze dobre postępowanie, tylko wręcz odwrotnie – przyjmujemy ją jako lekarstwo na nasze grzechy. Kościół bardzo jasno i przejrzyście naucza, że o ile nie mamy grzechu ciężkiego na sumieniu, możemy i powinniśmy przystępować do Komunii (KKK 1394). Komunia nie jest więc nagrodą za wzorowe zachowanie, ale lekarstwem dla słabych. Nie świętość jest przepustką do sakramentów, ale sakramenty są drogą do świętości. Możemy przystępować do Komunii także wówczas, gdy ciążyą nam na sumieniu zwykłe, powszednie „lekkie” grzechy. Mało tego! Eucharystia, w której w pełni uczestniczymy, przyjmując Komunię świętą, gładzi te grzechy.

U wielu z nas pokutuje przekonanie, że aby przyjąć Najświętszy Sakrament, trzeba być absolutnie bez winy. A ponieważ rzadko bywamy w takim idealnym stanie (zazwyczaj maksymalnie przez kwadrans po spowiedzi), to boimy się popełnić świętokradztwo. Zgadza się, że nikt z nas grzesznych nie jest godzien przystąpić do świętej Komunii, dlatego wyznajemy: „*Panie nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja*”. Co to za „słowo”? To, w którym tłumaczy, że nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy źle się mają; i że On przyszedł właśnie do grzeszników, czyli do nas (Mk 2,17). Jeśli ktoś wciąż ma z tym problem, ma prawdopodobnie sumienie skrupulanckie i powinien przepracować to z dobrym spowiednikiem.

Z drugiej strony, niech nas ręka boska chroni przed świętokradczym przyjmowaniem Komunii Świętej. Przestroga przed takim przyjmowaniem Eucharystii znajduje się w Pierwszym Liście do Koryntian: „*Kto spożywa Ciało Pańskie niegodnie, potępienie sobie spożywa i pije*” (1 Kor 11, 27). Pilnujmy więc naszego sumienia, ponieważ Komunia przyjęta w stanie grzechu jeszcze bardziej potęguje winę i karę, którą sami na siebie ściągamy.

Pozostała na koniec kwestia dwukrotnego przyjęcia Eucharystii w ciągu jednego dnia. Od 1983 roku Kodeks Prawa Kanonicznego pozwala przyjąć Komunię świętą po raz drugi. Ważne tylko, by uczestniczyć drugi raz we Mszy świętej od początku do końca w

całej Mszy świętej, ponieważ przyjęcie Komunii jest pełnym i najlepszym sposobem uczestniczenia w Eucharystii.

Niech te dzisiejsze wskazówki zachęcą nas do jak najczęstszego spożywania Ciała Pańskiego. Może dziś warto pójść do spowiedzi i oczyścić serce, by z Komunii świętej czerpać siły i chęci do życia. W takim duchu przyjmijmy dzisiejszą Komunię i uwierzmy, że Pan Bóg naprawdę chce przychodzić z całą swoją mocą do nas, słabych ludzi.

## 28. OWOCE KOMUNII ŚWIĘTEJ ZJEDNOCZENIE Z JEZUSEM

Data:	
-------	--

W naszych kolejnych rozważaniach chcemy odkryć, jakie są skutki przyjmowania Komunii świętej. Katechizm Kościoła Katolickiego wylicza kilka najważniejszych, a wśród nich na pierwszym miejscu wymienia pogłębienie naszego zjednoczenia z Chrystusem (KKK 1391).

Pierwszym owocem przyjmowania Eucharystii w Komunii jest głębokie zjednoczenie z Chrystusem. Co to oznacza? Jezus powiedział do swoich uczniów, że „*Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim*” (J 6, 56).

Z Bogiem można łączyć się na różne sposoby. Dzięki wierze można jednoczyć się z Nim podczas każdej modlitwy i przyjmowanego sakramentu, ale najściślej dokonuje się to podczas Komunii świętej.

Kiedy przyjmujemy do swojego ciała prawdziwe Ciało Chrystusa, wtedy również w wymiarze fizycznym stajemy się z Nim jednym ciałem. Jest to bliskość większa nawet od bliskości jaką okazują sobie małżonkowie. Od tej pory Jezus ma prawo do naszego ciała i za naszą zgodą może się nim posługiwać. Jezus Chrystus, któremu pozwalamy aby swoje Ciało złączył z naszym, może używać naszego ciała, aby okazywać miłość innym ludziom.

Jezus pragnie posługiwać się ciałem każdej osoby, z którą się jednoczy przez Najświętszy Sakrament, używając jej języka, by pocieszać, radzić, upominać, pouczać, modlić się za innych. Jezus zjednoczony z naszym ciałem chce używać naszych rąk, aby pomagać potrzebującym. Jako jedno z Chrystusem przyjętym w Komunii świętej jesteśmy zaproszeni do tego, by Jezus mógł wykorzystać nasze nogi, by iść głosić Ewangelię ludziom spragnionym Boga. Małżonków, z którymi Chrystus poprzez Komunię świętą staje się jednością może zaprosić, by poprzez swoje ciała współuczestniczyli z nim w procesie stwarzania, czyli zrodzenia potomstwa.

W Komunii świętej Chrystus jednoczy się z nami jednak przede wszystkim na płaszczyźnie duchowej. Chce, abyśmy byli z Nim ściśle złączeni we wszystkich przestrzeniach życia – myślach, pragnieniach, mowie, a przede wszystkim w podejmowanych decyzjach i działaniu. Aby to była prawdziwa jedność, potrzeba naszego zaangażowania. Zaangażowania, które rozpoczyna się od stałej pamięci o Tym, którego przyjmujemy w momencie Komunii świętej. Czy po przyjęciu Eucharystii jesteśmy w stałym kontakcie z Jezusem? Czy przynajmniej poprzez krótką modlitwę dajemy Mu regularnie znać, że pamiętamy o Jego obecności w naszym sercu?

Moment przyjęcia Komunii świętej to dopiero początek procesu naszego jednoczenia się z Chrystusem. To dopiero początek procesu nawracania, który jest rozłożony w czasie i wymaga podejmowania kolejnych decyzji w jedności z Jezusem w codziennym życiu. Jego celem jest osiągnięcie takiej postawy o której mówi św. Paweł: *„Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”* (Ga 2,20).

Jezus przyjmując postać Chleba i zgadzając się na to, byśmy przyjmowali Go w Najświętszym Sakramencie udowadnia nam jak wielkie ma do nas zaufanie. W Komunii świętej oddaje się, nie wiedząc jak odpowiemy na Jego miłość. Możemy Go zbezczścić lub zignorować, ale możemy też odpowiedzieć swoją otwartością na zaufanie jakim nas obdarzył.

Już niedługo przyjmiesz Ciało Chrystusa, który pragnie być z Tobą jedno. Poproś Go słowami poniższej modlitwy, by pomógł Ci odpowiedzieć na to zaproszenie:

„Panie Jezu, trwaj we mnie a ja w Tobie i nie dopuść bym oddalił się od Ciebie. Spraw, by moje myśli, słowa, wybory, decyzje i działania były zawsze w jedności z Tobą. Amen”.



## 29. OWOCE KOMUNII ŚWIĘTEJ PODTRZYMYWANIE DUCHOWEGO ŻYCIA

Data:	
-------	--

Potrzeba zjednoczenia się człowieka z Chrystusem w Komunii świętej to nie kwestia duchowych uniesień na płaszczyźnie emocji, ale sprawa życia i śmierci. Jezus podkreślił wyraźnie, że bez Eucharystii nie ma życia wiecznego: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie” (J 6,53).

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy:

*„Komunia święta w przedziwny sposób dokonuje w naszym życiu duchowym tego, czego pokarm materialny w życiu cielesnym. Przyjmowanie w Komunii Ciała Chrystusa Zmartwychwstałego, "ożywionego i ożywającego Duchem Świętym", podtrzymuje, pogłębia i odnawia życie łaski otrzymane na chrzcie. Wzrost życia chrześcijańskiego potrzebuje pokarmu Komunii eucharystycznej, Chleba naszej pielgrzymki, aż do chwili śmierci, gdy zostanie nam udzielony jako Wiatyk” (1392)*

Kolejnym skutkiem przyjmowania Komunii świętej, o którym zaczęliśmy mówić ostatnio, jest wzrost życia duchowego. Także ono podobnie jak fizyczne ciało człowieka potrzebuje pokarmu, by nie umrzeć. Wiara, podobnie jak ciało, będzie słabnąć, a nawet może umrzeć, gdy nie będziemy jej prawidłowo karmić. Eucharystia wzmacnia tzw. władze duchowe człowieka, czyli rozum, sferę uczuć i emocji oraz wolę.

Rozum ludzki z powodu grzesznej natury człowieka nie potrafi prawidłowo ocenić rzeczywistości i dlatego, aby odkryć prawdę, potrzebuje nadprzyrodzonej pomocy ze strony Boga. Jezus, który jak czytamy w Ewangelii według św. Jana jest „Drogą, Prawdą i Życiem” (J 14, 6) przychodząc do człowieka w Komunii świętej, pokazuje najważniejszą prawdę o tym, kim Bóg jest i jaką ma relację z Nim. W sakramencie Eucharystii Chrystus zaświadcza, że Bóg jest miłością. Udowadnia to, pozwalając, by człowiek zjednoczył się z Jego Ciałem. Dopiero świadomość bycia kochanym przez Boga pozwala zobaczyć swoje życie i otaczający świat w prawdzie.

Ludzki rozum skażony przez grzech łatwo ulega kłamstwom, a w sferze emocji ma skłonność do pożądlivosti. Osoba, która często przyjmuje Komunię świętą, doświadczając w niej Bożej miłości, otrzymuje nadprzyrodzoną siłę, która pomaga w panowaniu nad swoją pożądlivością. Jednocześnie człowiek świadomy tego, że w Eucharystii karmi się Ciałem samego Boga, bardziej troszczy się o czystość swojego serca.

Eucharystia jako pokarm, który pozwala odkryć prawdę, prowadzi w konsekwencji do prawdziwej wolności – „*Poznaćcie prawdę a prawda was wyzwoli*” (J 8,32). Wolność ta nie polega na możliwości „robienia co się chce”, ale na czynieniu dobra. W swej pierwszej encyklice *Redemptor hominis* (4 marca 1979) św. Jan Paweł II wyjaśnił: „*wolność jest wielkim dobrem tylko wówczas, kiedy umiemy świadomie jej używać dla tego wszystkiego, co jest prawdziwym dobrem*”. Chrystus przychodzący do człowieka w swoim Ciele uczy nas, że najwspanialszym wypełnieniem wolności jest miłość – postawa wyrażająca pragnienie szczęścia drugiej osoby, pragnienie zaspokajania jej potrzeb.

Człowiek nakarmiony Eucharystią może i ma obowiązek dawać świadectwo o tym, że dzięki Jezusowi który zmartwychwstał, on sam również jest duchowo nieśmiertelny dzięki temu, że przyjął Komunię świętą i stał się jedno z Chrystusem Zmartwychwstałym. Jak czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego: „*Gdy w święta Pańskie wierni przyjmują Ciało Syna, głoszą sobie nawzajem Dobrą Nowinę, że został im dany zadatek życia. Podobnie anioł powiedział do Marii Magdaleny: "Chrystus zmartwychwstał!" Teraz życie i zmartwychwstanie przekazuje się także temu, kto przyjmuje Chrystusa*” (1391) .

Za chwilę rozpocznie się Eucharystia – duchowy posiłek, na który zostałeś zaproszony przez samego Boga. Jest on największym dowodem Jego troski o Ciebie – abyś nie ustał w drodze, abyś nie umarł, ale miał życie wieczne.

Poproś dzisiaj Jezusa: „Panie dawaj mi zawsze tego Chleba życia, którym Ty jesteś. Żebym nigdy nie czuł duchowego głodu. Tylko Ty, Panie jesteś w stanie w pełni zaspokoić wszystkie pragnienia mojego serca. Amen”.

## 30. OWOCE KOMUNII ŚWIĘTEJ OCHRONA PRZED GRZEHEM

Data:	
-------	--

Jak pokarm cielesny służy do przywracania utraconych sił, tak Eucharystia umacnia miłość, która słabnie w życiu codziennym, a ożywiona miłość gładzi grzechy powszednie (KKK 1394).

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy:

*„Chrystus, dając nam siebie, ożywia naszą miłość i uzdalnia nas do uwolnienia się od nieuporządkowanych przywiązań do stworzeń; sprawia także, że zakorzeniamy się w Nim: Skoro Chrystus umarł za nas z miłości, to gdy wspominamy Jego śmierć, składając ofiarę, prosimy Go, by udzielił nam miłości przez przyjęcie Ducha Świętego. Prosimy pokornie, byśmy również mocą tej miłości, przez którą Chrystus zechciał za nas umrzeć, mogli za łaską Ducha Świętego tak traktować świat, jakby był dla nas ukrzyżowany, i byśmy sami byli ukrzyżowani dla świata... Otrzymując dar miłości, umierajmy dla grzechu i żyjmy dla Boga” (1394).*

Komunia święta umacniając człowieka daje siłę do duchowej walki i zwycięstwa nad pokusami, wewnątrznie uzdrawia oraz wyzwala od nałogów i zniewoleń. Tym samym prowadzi do prawdziwej wolności i przywraca radość życia. Często ludzie rezygnują z przyjmowania Eucharystii tłumacząc się swoją słabością i niedoskonałością, których wyrazem są grzechy powszednie. Jest to objaw fałszywej pokory.

W Eucharystii przyjmujemy absolutnie świętego Boga, wobec którego żaden człowiek nie jest wystarczająco święty, czysty ani godny. Dlatego na każdej Mszy przed Komunią Świętą powtarzamy: *„Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”*. Jezus powiedział, że lekarza nie potrzebują zdrowi ale *„ci, którzy się źle mają”* (Mk 2, 17a). Przyjmując Ciało Chrystusa otwieramy się na interwencję Boskiego Lekarza, jednocześnie przyjmując Boskie Lekarstwo. Człowiek, który nie karmi się Chrystusem, łatwiej padnie ofiarą pokus niż ten, kto trwa w Nim.

Komunia święta gładzi grzechy powszednie. Prawda o odpuszczeniu grzechów zakorzeniona jest w strukturze Mszy świętej, podczas której już na samym początku przewodniczący jej kapłan zachęca, aby uznać swoją grzeszność i z czystym sercem złożyć Najświętszą Ofiarę. Odpowiedzią na to wezwanie jest spowiedź powszechna, zakończona formułą: *„Niech się zmiłuje nad nami Bóg wszechmogący, a odpuściwszy nam grzechy, doprowadzi nas do życia wiecznego”*. Czasem oczyszczenia jest również słuchanie słowa

Bożego, podczas którego spełnia się obietnica, wypowiedziana przez Jezusa na Ostatniej Wieczerzy: „*Wy już jesteście czysti dzięki słowu, które wypowiedziałem do was*” (J 15,3).

Kolejnym skutkiem przyjmowania Komunii świętej jest ochrona przed popełnieniem grzechu ciężkiego. Katechizm przypomina, że Eucharystia przez miłość, którą w nas rozpala, zachowuje nas od przyszłych grzechów śmiertelnych. Im bardziej uczestniczymy w życiu Chrystusa i pogłębiany przyjaźń z Nim, tym trudniej jest nam zerwać więź z Bogiem przez grzech śmiertelny. Sami z pewnością tego doświadczyliśmy, że gdy często karmimy się Eucharystią, trudniej jest w pełni świadomie i dobrowolnie przekroczyć Boże przykazanie. Odkrycie prawdy o Bogu, który tak bardzo kocha, że chce być z nami jednością, powoduje, że wzmacnia się w nas pragnienie doświadczania tej miłości.

Celem Eucharystii jest ochrona przed popełnieniem grzechów ciężkich, ale Komunia święta nie powoduje ich odpuszczenia. Jest ono właściwe dla sakramentu pojednania. Eucharystia jest natomiast sakramentem tych, którzy pozostają w pełnej komunii z Kościołem. Jeżeli dzisiaj masz wątpliwości czy Twoje grzechy mogą być przeszkodą w godnym przyjęciu Ciała Chrystusa, On sam czeka na ciebie w konfesjonale, by później móc zjednoczyć się z tobą, wzmocnić Cię i uratować przed złem.

## 31. OWOCE KOMUNII ŚWIĘTEJ TWORZENIE KOŚCIOŁA

Data:	
-------	--

Ludzie spożywający Komunię świętą, pomimo że każda osoba fizycznie przyjmuje inną jej część, to jednak wszyscy przyjmują to samo Ciało Chrystusa, w całości. W ten sposób Chrystus łączy wszystkich wierzących w jedno Ciało, czyli Kościół.

Dzięki Eucharystii Kościół nie jest tylko jakimś zgromadzeniem wokół Chrystusa, lecz jest zjednoczony w Nim, w Jego Ciele. Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że każdy kto poprzez wiarę i nawrócenie odpowiada na Słowo Boże, zostaje ściśle zjednoczony z Chrystusem, stając się członkiem Jego Ciała. W sposób szczególnie zjednoczenie to następuje poprzez chrzest, przez który jednoczymy się ze śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa. Ale zjednoczenie dokonuje się także przez uczestnictwo w sposób rzeczywisty w Ciele Pańskim w Eucharystii, przez którą wnosimy się do wspólnoty z Nim i nawzajem ze sobą (por. KKK 790).

Komunia odnawia, umacnia i pogłębia wszczepienie w Kościół, dokonane już w sakramencie chrztu. Przez chrzest zostaliśmy wezwani, by tworzyć jedno Ciało. Eucharystia urzeczywistnia to wezwanie: *„Kielich błogostawieństwa, który błogostawimy, czyż nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba”* (1 Kor 10, 16-17).

W jednym ze swoich rozważań papieski kaznodzieja, o. Raniero Cantalamessa zwraca uwagę na fakt, że chrzest sprawia, iż Kościół rozrasta się ilościowo. Eucharystia natomiast sprawia jakościowy rozwój Kościoła, ponieważ upodabnia go do Chrystusa. Nawiązuje do jednej z przypowieści Jezusa, w której porównuje On Królestwo Boże do zaczynu, jaki pewna kobieta włożyła w trzy miary mąki (por. Mt 13, 33); również Eucharystia podobna jest do zaczynu; Jezus włożył ją w tę masę mąki, którą jest Kościół, aby sprawiała Jego rośnięcie, aby Go przeniknęła i uczyniła „chlebem” na Jego wzór. Jeśli Kościół jest zaczynem świata, to Eucharystia jest zaczynem Kościoła. Eucharystia „buduje: Kościół, czyli przemienia Go w Chrystusa w różny sposób, w różnych momentach: poprzez konsekrację, poprzez komunię, poprzez kontemplację i poprzez naśladowanie.

Jan Paweł II bardzo mocno podkreślał jedność jako doświadczenie i owoc udziału w Eucharystii:

*„Dar Chrystusa i Jego Ducha, który otrzymujemy w Komunii eucharystycznej, wypełnia z obfitością gorące pragnienia braterskiej jedności, jakie kryją się w sercach ludzkich, i jednocześnie wynosi doświadczenie braterstwa właściwego wspólnemu uczestnictwu w tym samym stole eucharystycznym na poziom daleko*

*wyższy od zwyczajnego ludzkiego ucztowania. [...] Jak pokazuje codzienne doświadczenie, początkom rozdziału między ludźmi, tak bardzo zakorzenionego w ludzkości z powodu grzechu, przeciwstawia się odradzająca jedność moc Ciała Chrystusowego. Eucharystia budując Kościół, właśnie dlatego tworzy komunie pomiędzy ludźmi” (EE 24).*

Oznacza to, że karmiąc się Ciałem Chrystusa mamy być ludźmi, którzy zgodnie z wolą Boga są zaproszeni do budowania jedności w tych przestrzeniach, w których funkcjonujemy – w rodzinie, wspólnocie parafialnej, miejscu pracy oraz wśród przyjaciół. Przyjęcie Komunii świętej to początek dawania świadectwa prawdziwej chrześcijańskiej miłości, opartej na nieustannej postawie przebaczenia i otwartości również wobec swoich nieprzyjaciół.

Z Eucharystii wypływają bardzo konkretne konsekwencje społeczne. Jedność z Chrystusem tworzy nowe relacje międzyludzkie. Papież Benedykt VI w adhortacji apostołskiej *Sacramentum Caritatis* nawiązując do encykliki *Deus caritas est* pisze, że „*zjednoczenie z Chrystusem jest jednocześnie zjednoczeniem z wszystkimi, którym On się daje. Nie mogę mieć Chrystusa tylko dla siebie; mogę do Niego należeć tylko w jedności z wszystkimi, którzy już stali się lub staną się Jego*”.

Jesteś zaproszony dzisiaj do refleksji nad twoim miejscem w Kościele, rozumianym jako Ciało Chrystusa, z którym poprzez Najświętszy Sakrament się jednoczysz. Zastanów się, jak twoja postawa może wpływać na kondycję duchową pozostałych członków Kościoła. Czy jako jedna z nieodłącznych części Ciała Chrystusa jesteś tym, który wzmacnia Ciało, czy raczej zatruwa je od środka?

## 32. OWOCE KOMUNII ŚWIĘTEJ POMOC UBOGIM

Data:	
-------	--

Wśród skutków jakie powoduje Komunia święta Katechizm Kościoła Katolickiego wymienia obowiązek pomoc ubogim: „*By przyjmować w prawdzie Ciało i Krew Chrystusa za nas wydane, musimy dostrzegać Chrystusa w najuboższych, Jego braciach*” (KKK 1397).

Święty Jan Chryzostom, doktor Kościoła, upominał pierwszych chrześcijan:

*„Skosztowałś Krwi Pana, a nie zauważasz nawet swego brata. Znieważasz ten stół, jeśli nie uznajesz za godnego udziału w twoim pożywieniu tego brata, który był godny zasiadać przy tym samym stole Pana. Bóg uwolnił cię od wszystkich grzechów i zaprosił do swego stołu, a ty nawet wtedy nie stałeś się bardziej miłosierny”* (KKK 1397).

Prawdę tę przypomniał również w jednej ze swoich homilii święty Jan Paweł II, mówiąc:

*„Dzielenie eucharystycznego Chleba było dla chrześcijan wezwaniem do tego, by dzielić również chleb codzienny z tymi, którzy go nie mają. [...] Wiara nie może być przeżywana tylko we wnętrzu ludzkiego ducha. Ona musi znajdować swój wyraz zewnętrzny w życiu społecznym”*.

W sakramencie miłości jakim jest Eucharystia, każdy wierzący doświadcza miłości Chrystusa wypływającej z Jego ofiary złożonej na Krzyżu. Ta miłość zawarta jest w każdej Mszy świętej. Jediną pozytywną odpowiedzią na dar tej miłości może być miłość okazywana bliźnim, zgodnie ze słowami św. Jana Apostoła: „*Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi*” (1 J 4, 20). Uczestnictwo w Eucharystii w naturalny sposób domaga się miłości Boga i bliźniego.

Sposób, w jaki traktujemy drugiego człowieka, jest najlepszym sprawdzianem naszej wiary w Chrystusa. Wielu wierzących bez problemu przyjmuje prawdę o realnej obecności Jezusa pod postaciami konsekrowanego Chleba i Wina, spędza dużo czasu na osobistej modlitwie adorując Najświętszy Sakrament a jednocześnie nie potrafi dostrzec Chrystusa w drugim człowieku. Tymczasem braterska miłość ożywiana Komunią świętą, pragnienie dobra drugiej osoby, zwłaszcza człowieka potrzebującego, jest najlepszym świadectwem spotkania z Jezusem w Eucharystii.

Czy częste przyjmowanie Komunii świętej powoduje, że z większą troską pochylamy się nad osobami, które Bóg stawia na naszej drodze? Czy ludzie patrząc na nasze relacje z

innymi, sposób radzenia sobie z problemami, dokonywania wyborów i podejmowania decyzji, zadają sobie pytanie – skąd bierzemy siłę, by kochać nawet nieprzyjaciół?

Jezus, którym karmimy się w Najświętszym Sakramencie domaga się, abyśmy byli wrażliwi również na Jego obecność w drugim człowieku. Abyśmy dzięki sile pochodzącej z Boskiego Pokarmu, wychodząc ze świątyni po zakończonej Eucharystii, wspierali materialnie ludzi biednych, byli gościnni dla przybyszów, towarzyszyli ludziom chorym i zniewolonym, z miłością upominali grzeszników, pocieszali smutnych niosąc im nadzieję pochodzącą od Chrystusa, pouczali i udzielali mądrych rad, a przede wszystkim pokazywali, jak kochać nieprzyjaciół znosząc cierpliwie krzywdy i nieustannie przebacząc.

W jednej ze swoich katechez (12 lutego 2014 r.) papież Franciszek zapytał:

*„Czy moje i twoje uczestnictwo we Mszy świętej sprawia, że wszystkich na niej obecnych traktuję jak braci i siostry? Czy mój udział na Eucharystii rozwija we mnie zdolność radowania się z tymi, którzy się weselą i płakania z tymi, którzy płaczą? Czy pobudza mnie, by wyjść do ubogich i chorych, zepchniętych na margines? Czy pomaga mi rozpoznać w nich oblicze Jezusa? Wszyscy chodzimy na Mszę św., bo kochamy Jezusa i chcemy w Eucharystii mieć udział w Jego Męce i Zmartwychwstaniu. Ale czy kochamy, tak jak tego pragnie Jezus braci i siostry najbardziej potrzebujących?”*

Podczas dzisiejszego rachunku sumienia zastanów się w jakim stopniu twoi bliscy, krewni, przyjaciele, sąsiedzi i współpracownicy mogą doświadczyć tego, że Jezus pragnie zaspokajać ich potrzeby posługując się tobą, posilonym Najświętszym Sakramentem.



### 33. NAJŚWIĘTSZA OFIARA

Data:	
-------	--

Jedną z wielu nazw Mszy świętej jest „Najświętsza Ofiara”. Jeśli w czasie Eucharystii Bóg karmi nas swoim życiem, odbywa się to zawsze kosztem życia i śmierci Jezusa na krzyżu. W najbliższych katechezach spróbujemy odkryć właśnie ten wymiar Mszy świętej. Pozwoli nam to jeszcze bardziej zachwycić się Bogiem, Jego miłością i Jego poświęceniem. A gdy zrozumiemy jaką cenę poniósł Bóg, abyśmy mogli karmić się Chlebem Życia, będziemy o wiele głębiej przeżywali Mszę świętą. Nie jest to łatwy temat, dlatego dziś spróbujemy znaleźć odpowiedzi na trzy ważne pytania, które pomogą nam zrozumieć, czym jest Najświętsza Ofiara:

- 1) Po co Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu? Jest to pytanie o sens misji Jezusa.
- 2) Dlaczego krzyż? Chcemy zrozumieć sens cierpienia i to, czy nie stoi ono w sprzeczności z wizją Boga, który jest miłością?
- 3) Co ma wspólnego ofiara z Eucharystią? Chcemy odkryć związek jaki ma Eucharystia z męką i śmiercią Jezusa.

Zacznijmy od wyjaśnienia misji Jezusa. Biblia uczy nas, że gdy człowiek zgrzeszył, obraził Boga i ściągnął na siebie wszystkie straszliwe konsekwencje grzechu, zarówno w życiu doczesnym, jak i wiecznym. Konsekwencjami w życiu doczesnym jest to, że umieramy, cierpimy, chorujemy, starzejemy się, kłócimy się, na świecie są wojny, doświadczamy samotności, bezsensu i pustki w sercu. Konsekwencją grzechu w wieczności jest to, że nikt z nas nie zasługuje na Niebo. Należy nam się piekło i ani swoimi uczynkami, ani żadnymi ofiarami nie jesteśmy w stanie sami sobie pomóc.

Potrzebny był ktoś, kto pojedna człowieka z Bogiem oraz zniszczy grzech i wszystkie jego konsekwencje. Tej misji podjął się Jezus Chrystus – Syn Boży, który stał się człowiekiem i przez swoją śmierć pojednał nas z Ojcem, wprowadzając pokój między Niebem i Ziemią.

Dlaczego jednak umarł i cierpiał? Czy nie było innych sposobów? Czy Bóg Ojciec tak bardzo obraził się na człowieka i jedynym sposobem, żeby Go przebłagać, było poświęcenie w ofierze swojego Syna i Jego męczeńska śmierć?

Odpowiedzią na te wszystkie pytania jest miłość. Po pierwsze - Bóg Ojciec nie obraził się na człowieka, tak jak my obrażamy się na tych, którzy nas krzywdzą. Nie mógł się obrazić i przestać kochać tych, których stworzył i na których Mu zależy, bo przestałby być Bogiem. Obraza Boga polega natomiast na tym, że gdy grzeszymy, zadajemy Mu krzywdę. Krzywdą wyrządzona przez kogoś kogo się naprawdę kocha, zadaje szczególnie ból i tym właśnie ranimy serce Boga jako Jego ukochane dzieci.

Po drugie - co robi kochający syn, kiedy jego rodzony brat stał się przez swoje złe postępowanie smutkiem rodziców? Robi dwie rzeczy: stara się doprowadzić brata do opamiętania, a rodziców stara się kochać w dwójnasób: za siebie i za swojego zbłąkanego brata. Jest świadomy, jak bardzo Jego rodzice cierpią i właśnie to go pobudza do pokonania wszelkich trudów i do złożenia wszelkiej możliwej ofiary, aby pojednać skłóconą rodzinę.

Właśnie to uczynił Jezus! Najpierw z miłości do nas pokonał odległość Nieba i stał się jednym z nas, stał się naszym Bratem! Przyjął na siebie wszystko co ludzkie, z wyjątkiem grzechu. Zapłacił za to największą cenę: uniesienie, cierpienie i okrutna śmierć. Przez swoje poświęcenie, prawdziwie po synowsku, załagodził niedający się wypowiedzieć ból Ojca z powodu naszych grzechów, a dla nas stał się też znakiem, abyśmy się opamiętali i nawrócili. W Jezusie Chrystusie Bóg objawił więc zarówno swoją miłość, jak i swoją sprawiedliwość. Sprawiedliwość, ponieważ ustanawiając Przykazania Bóg musiał być wierny swojemu prawu, a miłość, bo jeśli zapłacił za grzech jest śmierć, ten wyrok wziął na siebie Syn Boży zamiast nas, udowadniając swoją miłość aż po wieczność.

A co to ma wszystko wspólnego z Eucharystią? Otóż Eucharystia objawia nam najgłębszy sens miłości i ofiary Jezusa. Benedykt XVI uczy, że słowa, które Syn Boży wypowiedział podczas Ostatniej Wieczerzy o tym, że z miłości oddaje życie za swoje owce, bez Jego śmierci byłyby jakby walutą bez pokrycia. Natomiast śmierć Jezusa bez tych słów, byłaby tylko wykonaniem wyroku bez wyraźnego sensu. Dlatego właśnie podczas ustanowienia Eucharystii Jezus wypowiada słowa „*To jest ciało moje i Krew moja wydana za was*”. Ponieważ dla Żydów oddzielenie ciała od krwi oznaczało śmierć, te słowa były dla uczniów jasnym przekazem, że Jezus sam, dobrowolnie, z miłości składa siebie w ofierze za grzechy całego świata. Ofiara ta zaczyna się już w Wielki Czwartek, a dopełnia na krzyżu w Wielki Piątek. Nie byłaby ona jednak zrozumiała bez Zmartwychwstania, gdzie miłość zwyciężyła śmierć i chciała zostać z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Dlatego Kościół naucza:

*„Ofiara Chrystusa i ofiara Eucharystii są jedyną ofiarą. „Jedna i ta sama jest bowiem Hostia, ten sam ofiarujący - obecnie przez posługę kapłanów - który wówczas ofiarował siebie na krzyżu, a tylko sposób ofiarowania jest inny...”. A skoro w tej Boskiej ofierze, dokonującej się we Mszy świętej, jest obecny i w sposób bezkrwawy ofiarowany ten sam Chrystus, który na ołtarzu krzyża ofiarował samego siebie w sposób krwawy, ofiara ta jest naprawdę prześlągalna” (KKK 1367).*

Być może trudno to wszystko pojąć samym rozumem. Ten temat będziemy zgłębiali jeszcze w kolejnych katechezach. A dziś niech nasze serca rozpali i oświeci modlitwa s. Faustyny:

*„Boże, któryś jednym słowem mógł zbawić światów tysiące, jedno westchnienie Jezusa uczyniłoby sprawiedliwości Twojej zadość, ale Ty, o Jezu, sam podjąłeś tak straszną mękę za nas jedynie z miłości. Sprawiedliwość Ojca Twego była[by] prześlągana jednym westchnieniem Twoim, a wszystkie wyniszczenia Twoje są*

*jedynie dziełem miłosierdzia Twego i niepojętej miłości. Ty, o Panie, odchodząc z tej ziemi, chciałeś pozostać z nami i pozostawiłeś sam siebie w Sakramencie Ołtarza, i otworzyłeś nam na rozcież miłosierdzie swoje. Nie ma nędzy, aby Cię wyczerpała; wezwałeś wszystkich do tej krynicy miłości, do tego źródła Bożego zmiłowania. Tu jest przybytek Twego miłosierdzia, tu lekarstwo na nasze niemoce. Do Ciebie, żywy zdroju miłosierdzia, ciągną wszystkie dusze: jedne - jak jelenie Twej miłości spragnione, inne - by obmyć grzechów ranę; inne - by zaczerpnąć siły, życiem zmęczone. Kiedyś konał na krzyżu, w tym momencie obdarzyłeś nas życiem wiekuistym; pozwalając sobie otworzyć bok swój najświętszy, otworzyłeś nam niewyczerpane źródło miłosierdzia swego; dałeś nam, co miałeś najdroższego, to jest krew i wodę z Serca swego. Oto wszechmoc miłosierdzia Twego, z niego płynie nam wszelka łaska” (Dz 1747).*

## 34. JEZUS CHRYSYTUS – OFIARA DOSKONAŁA

Data:	
-------	--

„Najświętsza Ofiara” to jedno z najważniejszych określeń Eucharystii. Nie da się zrozumieć Mszy świętej ani chrześcijaństwa bez pojęcia ofiary, dlatego dziś spróbujemy zrozumieć, po co Panu Bogu nasze ofiary, a zwłaszcza ofiara Jezusa Chrystusa? Dużo podpowiedzi na ten temat znajdziemy w Starym Testamencie. Znajdują się tam bardzo szczegółowe opisy i prawa dotyczące składania ofiar, a jak wiemy, Prawo Mojżeszowe nie zostało przecież przez Pana Jezusa zniesione, lecz wypełnione.

Po co Izraelici składali Bogu ofiary? Najprościej mówiąc, aby zachować właściwy porządek świata i by pomóc człowiekowi w kontakcie z Bogiem. Ofiara była zawsze najwyższą formą modlitwy, bo gdy człowiek coś tracił, wyrażał przez to respekt wobec Boga. Gdy Izraelici składali ofiary z tego, co posiadali (zwierzęta, rośliny, pieniądze, złoto) przypominali sobie, że wszystko co mają, należy tak naprawdę do Boga.

Jednym z celów ofiary było więc dziękczynienie i uwielbienie Boga, co potwierdza jeden z psalmów w słowach „*Tobie Boże złożę ofiarę pochwalną*”. Ofiary składano również jako przebłaganie za grzechy. Ci, którzy mieli świadomość własnych grzechów, składali Bogu przez pośrednictwo kapłanów zwierzęta, które złożone na ołtarzu miały wyrażać skruchę i prośbę o przebaczenie grzechów. Izraelici przeczuwali również, że zwierzęta pełniły funkcję zastępczą, bo los zabitego zwierzęcia powinien spotkać każdego, kto przekroczy Prawo, a przecież „*wszyscy zgrzeszyli i nie ma ani jednego sprawiedliwego*” (Por. Rz 3,10).

Składanie ofiar było jedną z najważniejszych czynności religijnych Starego Testamentu. Nie zapominajmy, że ofiara była przede wszystkim stratą i poważnym wysiłkiem, zwłaszcza ekonomicznym. Ofiary musiały być bowiem złożone z najlepszych, zdrowych i dorodnych zwierząt, „bez skazy” oraz z najczystszej mąki. Było to obwarowane całą masą przepisów i miało na celu uczyć Izraelitów najwyższego szacunku wobec Boga, zabraniając składać ofiary z tego co zbywa, co kulawe czy chore.

Choć system ofiar w Starym Testamencie był bardzo rozbudowany, z biegiem czasu Izrael zaczął odkrywać trzy ważne prawdy dotyczące niewystarczalności ówczesnych ofiar.

Po pierwsze, nawet najlepsza ofiara, lecz składana przez nieuczciwego i grzesznego człowieka, nie była godna Boga. Bóg mógł jej po prostu nie przyjąć. Izrael zaczął odkrywać, że oprócz doskonałości fizycznej składanej ofiary, czymś dużo ważniejszym było serce tego, który ofiarę składał. Dawać Bogu w ofierze coś zdobytego drogą grzechu, było zwyczajną bezczelnością. Sam Bóg przez usta proroka Izajasza tak skarżył się na kult swojego ludu:

*„Co mi po mnóstwie waszych ofiar? Obrzydłe Mi jest wznoszenie dymu, szabaty, zwoływanie świętych zebrać. Nie mogę ścierpieć już świąt i uroczystości. Nienawidzę całą duszą waszych świąt nowiu i obchodów; stały Mi się ciężarem; sprzykrzyło Mi się je znosić! Gdy wyciągniecie ręce, odwrócę od was me oczy. Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi” (Iz 1, 11-15).*

Tymi słowami i my powinniśmy się przejąć, ponieważ mówią one, że każda ofiara człowieka, który swoim postępowaniem zaprzecza tej modlitwie, nie tylko nie będzie wysłuchana, lecz pobudza Boga do gniewu. Właśnie tę postawę rozdziwku pomiędzy zewnętrznymi ofiarami, a niegodziwym sercem Jezus najbardziej wytykał faryzeuszom.

Po drugie, wraz z upływem czasu Izrael coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Bóg tak naprawdę nie potrzebuje żadnych ofiar i w niczym one Go nie wzbogacają. Nie chce On ofiar ze zwierząt, bo i tak wszystko do Niego należy. Nie pragnie też ofiar z ludzi, ponieważ stworzył ich do życia. Jeśli już czegoś Bóg pragnie, to ofiary z naszych serc, a więc naszej odpowiedzi na Jego miłość. Dlatego Król Dawid tak śpiewa w Psalmie 51, napisanym po jego grzechu z Batszebą:

*„Ty się bowiem nie radujesz ofiarą i nie chcesz całopaleń, choćbym je dawał. Moją ofiarą, Boże [jest] duch skruszony; nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym”.*

Jedyną ofiarą godną Boga jesteśmy my sami, gdy walcząc z naszym grzechem i egoizmem staramy się realizować przykazanie miłości: kochać Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego.

Po trzecie, gdy Izraelici wraz z wygnaniem babilońskim stracili swoją świątynię i nie mogli już składać Bogu ofiar całopalnych, pojawiło się pytanie, jak wykorzystać ten trudny okres bez sprawowania kultu? Izrael otrzymał wtedy nowe doświadczenie. Nie mógł sprawować liturgii w świątyni, mógł jedynie cierpieć dla swojego Boga. Stąd zaczęło się rodzić przekonanie, że jedną z najlepszych i najszlachetniejszych ofiar jakie można złożyć Bogu jest właśnie miłość wyrażona cierpieniem.

Podsumowując drogę jaką przeszli Izraelici w rozumieniu czym jest ofiara, widzimy wyraźnie, że w składaniu ofiary nie chodziło o to, aby zmienić jakąś postawę w Bogu, wybłagać Jego litość czy błogosławieństwo, ale najważniejszym celem ofiary miało być wywołanie wewnętrznej i dogłębnej przemiany u składającego ofiarę. Niestety wszystkie starotestamentalne modlitwy i ofiary były niedoskonałe, a przez to bardzo często nieskuteczne, bo składali je ludzie o grzesznych rękach i nie prowadziły do tego, co najważniejsze – duchowej przemiany ofiarującego. Stały się one jednak zapowiedzią i przygotowaniem dla doskonałej Ofiary, jaką złożył swojemu Ojcu Jego Syn – Jezus Chrystus. On – jedyny sprawiedliwy stał się godny, aby zanieść nasze modlitwy do Boga Ojca. On złożył jedyny dar, godny Ojca – nie zwierzęta, lecz samego siebie. On – jako cierpiący Sługa Jahwe przez swoje cierpienie i krzyż dał Ojcu najwyższy dowód miłości i wierności.

Dlatego – jak uczy Kościół – nie ma skuteczniejszej i świętszej czynności w Kościele jak właśnie Msza Święta. Jej skuteczność jest jednak okupiona największym możliwym cierpieniem i poświęceniem, jakie tylko zna ludzkość. Dlatego właśnie Mszę świętą nazywamy Najświętszą Ofiarą, bo w doskonałej ofierze złożył się za nas sam Bóg. Niech męka Jezusa, która za chwilę dokona się po raz kolejny, ale już w bezkrywawy sposób w Eucharystii, poruszy nasze twarde serca do przemiany.

Posłuchajmy na koniec słów z Dzienniczka św. s. Faustyny:

*„Dziś widziałam w czasie Mszy świętej Jezusa ukrzyżowanego. Jezus był przybity do krzyża i w wielkich mękach. Dusza moja została przeniknięta cierpieniem Jezusa, w duszy i ciele moim, chociaż w sposób niewidzialny, ale równie bolesny. O, jak straszne tajemnice dzieją się w czasie Mszy Świętej (...). Z jaką pobożnością powinniśmy słuchać i brać udział w tej śmierci Jezusa” (Dz. 913-914).*

## 35. UOBECNIANIE MISTERIUM PASCHALNEGO

Data:	
-------	--

Jedną z najtrudniejszych rzeczy do zrozumienia dla nas katolików jest to, że podczas Mszy świętej uobecnia się Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Czy to oznacza, że w czasie każdej Mszy świętej Pan Jezus umiera na nowo lub że wsiadamy w pewien wehikuł czasu i przenosimy się do wydarzeń z Jerozolimy sprzed dwóch tysięcy lat? Z pewnością nie jest to łatwo pojąć, lecz dzisiejsza katecheza rzuci nam dużo światła na tę tajemnicę naszej wiary.

Zacznijmy nasze rozważania od słów, które wypowiedział Jezus w Wieczerniku. Gdy wziął w swoje ręce chleb i powiedział: „*to jest Ciało moje za was wydane*”. Swoją modlitwę zakończył słowami: „*To czyńcie na moją pamiątkę*”. Użył tu greckiego słowa *anamnesis*, które oznacza pamięć, wspomnianie i uobecnianie. Gdy my mówimy, że coś wspominamy, odwołujemy się do rzeczy, które wydarzyły się w przeszłości. Jednakże w przypadku Ostatniej Wieczerzy nasza logika się załamuje, ponieważ Jezus rozdając uczniom chleb i wino wskazał, że to jest Jego ciało, które będzie wydane na śmierć, a więc umrze dzień później. Kiedy Jezus daje uczniom swoje ciało jako pokarm, jest ono już ożywione i zmartwychwstałe, co dokona się natomiast trzy dni później.

Choć nasz rozum nie nadąza za tym jak Bóg mierzy czas, już teraz powinniśmy dostrzec, że w każdej Mszy świętej następuje jakieś tajemnicze załamanie czasu – przeszłość łączy się z przyszłością i wydarza się dziś. Tak pisze o tym Katechizm:

*„W biblijnym znaczeniu pamiątka nie jest tylko wspomnianiem wydarzeń z przeszłości, lecz głoszeniem cudów, jakich Bóg dokonał dla ludzi. W liturgicznej celebracji tych wydarzeń stają się one w pewien sposób obecne i aktualne. Tak właśnie rozumie Izrael swoje uwolnienie z Egiptu; za każdym razem, gdy obchodzi się Paschę, wydarzenia Wyjścia są uobecnianie w pamięci wierzących, by według nich kształtowali swoje życie” (KKK 1363).*

Te problemy związane z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością wynikają z tego, że my jako ludzie trochę inaczej doświadczamy upływu czasu. Da się to jednak dość łatwo wytłumaczyć. Z naszej perspektywy, czas płynie w jednym kierunku. Coś się wydarza i przechodzi do przeszłości. Z perspektywy Pana Boga, czas jest wiecznością. Dla Niego każdy moment w czasie dzieje się dzisiaj. Ponieważ Jezus Chrystus był jednocześnie i człowiekiem i Bogiem, połączył te dwa rozumienia czasu. Został przybity do krzyża i umarł w konkretnej rzeczywistości historycznej, lecz jako Bóg jest wieczny i te wszystkie wydarzenia, które wydarzyły się z Nim na ziemi, mają wartość wieczną. Jego działanie wciąż trwa i łączy nas zarówno z przeszłością, jak i z przyszłością.

Dlatego Kościół uczy, że liturgia chrześcijańska nie tylko przypomina wydarzenia, poprzez które dokonało się nasze zbawienie, ale aktualizuje je i uobecnia. Misterium Paschalne

Chrystusa jest celebrowane, a nie powtarzane. Powtarzane są poszczególne celebracje; w każdej z nich następuje wylanie Ducha Świętego, który aktualizuje jedyne Misterium (KKK 1104).

Mówiąc prościej, gdy uczestniczymy we Mszy świętej, nie możemy powiedzieć, że przenosimy się do Wieczernika, czy pod krzyż Jezusa, ponieważ te wydarzenia już się dokonały w konkretnym czasie i miejscu. Nie możemy też powiedzieć, że Pan Jezus po raz kolejny umiera na krzyżu, gdyż umarł On „raz na zawsze” (Hbr 7, 27). To, co się dzieje podczas Mszy świętej zwięźle opisuje Katechizm:

*„Gdy Kościół celebruje Eucharystię, wspomina Paschę Chrystusa, a ona zostaje uobecniiona. Ofiara, którą Chrystus złożył raz na zawsze na krzyżu, pozostaje zawsze aktualna: "Ilekoć na ołtarzu sprawowana jest ofiara krzyżowa, w której na Paschę naszą ofiarowany został Chrystus” (KKK1364).*

Gdy więc uczestniczymy we Mszy świętej, przypominamy sobie wydarzenia z przeszłości, a więc całe życie Jezusa, a szczególnie Jego Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie. Bóg posyła nam wtedy Ducha Świętego i te wydarzenia w jakiś tajemniczy sposób aktualizują się w liturgii, a my możemy w nich duchowo uczestniczyć. Nie powinniśmy więc zbyt dywagować co jest historyczne, a co przekracza historię. Powinniśmy bardziej zwrócić uwagę na duchowe skutki i duchowe owoce tych wydarzeń:

Po pierwsze, mamy ciągle pamiętać, że Msza święta jest ofiarą. Katechizm mówi, że ponieważ Eucharystia jest pamiątką Paschy Chrystusa, jest ona także ofiarą. Charakter ofiarny ukazuje się już w słowach jej ustanowienia: *"To jest Ciało moje, które za was będzie wydane"* i *"Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana"*. W Eucharystii Chrystus daje to samo ciało, które wydał za nas na krzyżu, tę samą krew, którą wylał *"za wielu... na odpuszczenie grzechów"* (KKK 1365). Skoro Msza święta jest ofiarą, powinniśmy uszanować powagę wydarzeń, w których uczestniczymy. Nie jest to czas na rozmowy, zbędne śmiechy. Mamy być skupieni i zanurzeni w modlitwie, ponieważ uczestniczymy w męce i śmierci Pana Jezusa.

Po drugie, jak uczy nas Katechizm, *„Wydarzenie Krzyża i Zmartwychwstanie trwa i pociąga wszystko ku Życiu”* (KKK 1065). Oznacza to, że będąc na Mszy świętej spotykamy zabitego, ale jednocześnie zmartwychwstałego, czyli żywego Pana Jezusa, który chce nas dotykać swoją łaską. W każdej Mszy świętej Bóg chce się z nami dzielić owocami swojej śmierci, a więc swoim życiem. Nosimy w sobie tyle problemów, smutków, chorób, nieraz naprawdę ucieka z nas życie. A w Eucharystii mamy dostęp do prawdziwego Boga, który daje życie.

Już za chwilę rozpocznie się spotkanie z żywym Bogiem, podczas którego – na ile w to wierzymy – dotknie nas Boża łaska i spłynie na nas Jego życie. Wyciszmy się i przygotujmy pokornie na to spotkanie, które łączy Niebo z Ziemią, czas z wiecznością i przekracza wszystkie nasze oczekiwania i zrozumienie.



## 36. MSZA ŚWIĘTA DOSKONAŁA OFIARA JEZUSA

Data:	
-------	--

W ostatnich katechezach dowiedzieliśmy się, że Msza święta uobecnia ofiarę Męki i Śmierci Pana Jezusa. Katechizm uczy nas, że Eucharystia jest ofiarą nie tylko Jezusa, lecz również Kościoła, czyli naszą. Pragnieniem Boga jest więc to, abyśmy i my składali ofiary z naszego życia i przynosili je na Mszę świętą. Co to oznacza? Czy mamy cierpieć jak Jezus? O tym dowiemy się w dzisiejszej katechezie. Zanim jednak do tego dojdziemy, musimy zrozumieć na czym polega ofiara Jezusa.

Według potocznego sposobu rozumienia, ofiara jest czymś w rodzaju podarunku dawanego Bogu, by zyskać Jego przychylność. Przykładem tego jest biblijny Noe, który składa Bogu ofiarę, a Bóg przyjmując ją obiecuje, że już nigdy nie ześle potopu na ziemię. W podobny sposób niektórzy rozumieją ofiary przebłagalne za grzechy, jako dary składane słusznie rozgniewanemu Bogu w celu, aby zapomniał o naszych przewinieniach. Takie rozumienie ofiary jest jednak bardzo banalne i płytkie. Być może u początków Starego Testamentu Bóg w swojej pedagogii pozwalał na takie patrzanie, lecz wraz z upływem czasu, rozumienie ofiar nabrało głębi i skupiło się na tym, co wewnętrzne i duchowe.

Z ostatnich katechez wiemy już, że dary ofiarne nie służą Bogu i nie mogą zmienić nastawienia Boga w stosunku do ludzi<sup>11</sup>. Według Listu do Hebrajczyków celem składania ofiar nie jest wywołanie zmiany w postawie Boga, ale dokonanie wewnętrznej i dogłębnej przemiany u składającego ofiarę. Z tego powodu natchniony autor krytykuje starożytne ofiary, ponieważ „nie mogły udoskonalić w sumieniu tego, kto spełniał służbę Bożą” (Hbr 9, 9). Nie był to jedyny powód niedoskonałości ofiar Starego Testamentu. Do złożenia ofiary w świątyni potrzebny był kapłan, który pełnił funkcję pośrednika pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Kapłan nie składał jednak w ofierze samego siebie, lecz zwierzęta. Nawet gdyby w jakiś sposób chciał i mógł złożyć ofiarę ze swojego życia, jego ofiara nie byłaby godna ponieważ, tak jak inni ludzie był grzesznikiem. Ofiara doskonała musiała być natomiast bez skazy. W dodatku nie miał takiej siły miłości, która zmieniła by go w kogoś doskonałego.

Na tym tle spójrzmy teraz na doskonałą ofiarę Jezusa. Najprościej mówiąc, Jego ofiara polegała na byciu całkowitym darem dla swojego Ojca. Istotą ofiary w Nowym Testamencie nie jest więc ani pozbawienie się czegoś, ani nawet cierpienie, lecz miłość, czyli całkowite oddanie się innym, które przemienia składającego ofiarę. Oczywiście

---

<sup>11</sup> J. Królikowski, Jak rozumieć ofiarę w chrześcijaństwie, s. 353.

konsekwencją miłości może być cierpienie, czy nawet utrata życia, lecz tym, co stanowi serce ofiary jest miłość i złożenie siebie w darze dla innych.

Widać to doskonale u Jezusa, u którego ofiara – w zależności od etapu historii zbawienia – przybierała różne formy. Odwiecznie ta ofiara dokonuje się cały czas w wewnętrznym życiu Trójcy Świętej, gdy Syn Boży mówi do Boga Ojca: „Ojcze, jestem cały Twój i chcę pełnić Twoją wolę”. Gdy natomiast Syn Boży stał się człowiekiem, Jego ofiarą było przyjście na ziemię jako małe dziecko, zrodzone w stajni, w chłodzie i ubóstwie. W czasie całego ziemskiego życia ofiarą Jezusa było pełnienie woli Ojca. Wiele razy przypominał uczniom: „*Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który mnie posłał i wykonać Jego dzieło*” (J 4, 34). Szczytem tego ofiarowania były wydarzenia Triduum Paschalnego, a więc oddanie nam swojego Ciała w Eucharystii w Wielki Czwartek i wszystko, co wydarzyło się w Wielki Piątek: tortury, męka i śmierć na krzyżu. Jezus wciąż się ofiarowuje, także w naszych czasach. Dzieje się to za każdym razem, gdy Kościół sprawuje Eucharystię.

Zwróćmy więc uwagę, że całe życie Jezusa było doskonałą ofiarą, czyli złożeniem się w darze dla swojego Ojca i dla wszystkich ludzi. Ta ofiara przyniosła dwa zasadnicze skutki. Po pierwsze, List do Hebrajczyków uczy nas, że ofiara Jezusa spełniła swoją rolę, czyli nie tyle zmieniła nastawienie Boga do ludzi, lecz przekształciła i udoskonaliła w miłości samego Zbawiciela. Pamiętajmy że Jezus Chrystus, chociaż był Synem Bożym, w swojej ludzkiej naturze był do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu. Tak jak i nam, zaufanie do Boga Ojca i pełnienie Jego woli, zwłaszcza w obliczu cierpienia i śmierci, sprawiało Jezusowi wielką trudność. Gdy jednak z ufnością i miłością poddał się woli swojego Ojca, złożył tym samym najdoskonalszą ofiarę. Najmilszą modlitwą dla Boga jest więc nasza wielkoduszna odpowiedź na Jego miłość. Po drugie, ofiara Jezusa stała się doskonałą, ponieważ jako Najwyższy Kapłan złożył samego siebie jako Nieskalaną Ofiarę. W przeciwieństwie do kapłanów Starego Testamentu był bez grzechu i nie składał już niczego w zastępstwie, lecz sam dobrowolnie oddał swoje ciało i swoją krew do dyspozycji Boga. Dzięki temu uwielbił Boga, a nam wysłużył zbawienie, którego możemy doświadczyć podczas każdej Eucharystii.

Z naszych rozważań wyciągnijmy teraz praktyczne wnioski. Przede wszystkim nie bójmy się słowa „ofiara”. Ofiara to najpiękniejszy rodzaj modlitwy, ponieważ najbardziej nas rozwija i uświęca. Najlepszą szkołą ofiarowania jest Eucharystia. Katechizm pisze o tym w następujący sposób:

*„Życie wiernych, składane przez nich uwielbienie, ich cierpienia, modlitwy i praca łączą się z życiem, uwielbieniem, cierpieniami, modlitwami i pracą Chrystusa i z Jego ostatecznym ofiarowaniem się oraz nabierają w ten sposób nowej wartości. Ofiara Chrystusa obecna obecnego na ołtarzu daje wszystkim pokoleniom chrześcijan możliwość zjednoczenia się z Jego ofiarą” (KKK 1368).*

Jak w praktyce żyć ofiarowaniem? Tego dowiemy się w następnej katechezie. Dziś zapamiętajmy dwie myśli. Ponieważ żaden człowiek nie może złożyć Bogu doskonałej

ofiary, potrzebujemy Eucharystii, w której Jezus, jedyny bez grzechu, modli się do Boga Ojca jako nasz Pośrednik – Najwyższy Kapłan, składając w naszym imieniu samego siebie w ofierze. Upadają tym samym wszystkie argumenty tych którzy mówią, że lepiej jest im modlić się samemu, że nie potrzebują przychodzić do kościoła, że nie jest potrzebna im Msza święta. Po drugie, skoro w Eucharystii łączymy nasze ofiary z ofiarą Jezusa, jest ona najlepszym pokarmem i siłą dla nas, którzy też chcemy żyć w ofiarowaniu. Gdy kończą się nasze siły, gdy ciężko jest wytrwać przy Bogu, gdy doświadczamy cierpienia i trudności możemy złączyć się z Jezusem i wejść w Jego moc, aby do końca spełnić wolę Ojca. Z takim nastawieniem rozpoczniemy tę Mszę Świętą – doskonałą ofiarę.

## 37. CZYM SĄ DUCHOWE OFIARY?

Data:	
-------	--

Aby owocnie przeżywać Mszę Świętą powinniśmy wnikać w jej duchowy sens, zwłaszcza w tajemnicę Ofiary. Wiemy już że Msza Święta jest doskonałą ofiarą Jezusa Chrystusa, do której Bóg Ojciec zaprasza również nas jako Kościół. Zastanówmy się dziś, na czym ma polegać nasz udział w Eucharystii, który Pismo Święte nazywa składaniem duchowych ofiar, miłych Bogu.

Z poprzedniej katechezy powinniśmy pamiętać, że składanie Bogu ofiar było uważane w Biblii za jedną z najwznioślejszych i najskuteczniejszych czynności religijnych. Przypomnijmy, że istotą ofiary nie jest ani zmiana postawy Boga, ani też cierpiętnictwo, czyli skupienie się na ponoszonej stracie i cierpieniu. Pan Bóg jest uwielbiony najpełniej przez składanie ofiary wtedy, gdy składający daje całego siebie Bogu i swoim braciom oraz gdy przez ten dar z siebie wzrasta Jego miłość. Dlatego św. Paweł woła: *„A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej”* (Rz 12, 1). Święty Piotr natomiast dopowie: *„Zbliżając się do Tego, który jest żywym kamieniem (...), wy również niby kamienie jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa”* (1 P 2, 4-5).

Aby zrozumieć te teksty przypomnijmy, że Izraelici wierzyli, iż Bóg zamieszkuje w Świątyni Jerozolimskiej, w miejscu, które dziś nazwalibyśmy „sanktuarium” lub „święte świątyni”. Do tego miejsca mógł wejść tylko najwyższy kapłan, a gdy zbliżył się ktoś niepożądany, musiał zostać ukarany śmiercią. Starotestamentalny kult wypełnił się z chwilą, gdy zamieszkał pośród nas Jezus Chrystus, Wcielony Bóg, który sam o sobie powie, że jest jedyną prawdziwą świątynią. Od chwili Jego śmierci, kiedy zasłona przybytku rozdarła się na dwoje, kończy się starotestamentalny kult związany z miejscem w Jerozolimie, a rozpoczyna się kult „w duchu i w prawdzie”, związany z Ciałem Chrystusa. Zwróćmy uwagę na kilka istotnych różnic w stosunku do Starego Testamentu:

Po pierwsze, tym, który sprawuje kult jest sam Jezus Chrystus – Najwyższy Kapłan. A ponieważ Chrystus to zarówno On sam jako Głowa Ciała oraz my – Kościół, jako Jego Mistyczne Ciało, jesteśmy więc wszyscy zaproszeni, by składać ofiary razem z naszym Zbawicielem. Choć Jego ofiara jest doskonała i niczego jej nie brakuje, pragnieniem Jezusa jest to, aby wszyscy mogli doświadczyć bliskości Boga. Dlatego mówi: *„A Ja, gdy zostanę wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie”* (J 12, 32). Wszyscy jesteśmy więc zaproszeni do takiej bliskości z Bogiem i takiej relacji, jaką ma z Nim Jego Umiłowany Syn – Jezus Chrystus.

Po drugie, dzięki ofierze Jezusa nie musimy już umierać składając siebie w ofierze, ani z powodu naszych grzechów, ani ze względu na zbytnią bliskość z Bogiem. Słowo Boże uczy nas, że w Jezusie mamy śmiały przystęp do Boga (Ef 3, 12), a dzięki Jego Krwi możemy wejść do Miejsca Świętego (Hbr 10, 19), czyli Serca Boga. Bóg nie jest już odległy czy niedostępny, bo dzięki kapłaństwu Jezusa każda nasza modlitwa jest zanoszona do Ojca. Szczególną cechą kapłaństwa Jezusa jest to, że zaprasza nas do udziału w Nim na dwa różne sposoby: przez kapłaństwo chrzcielne, czyli wspólne i kapłaństwo urzędowe, czyli służebne, na mocy którego sprawuje się sakramenty.

Tajemnicę kapłaństwa wspólnego doskonale rozumieli chrześcijanie pierwszych wieków<sup>12</sup>. Niekiedy nawet byli nazywani przez pogan „ateistami”, bo kiedy ci pytali ich o najważniejsze elementy religii, a więc świątynię, w której mieszka Bóg, o ołtarz, gdzie składa się ofiary i o kapłanów, którzy to czynią, chrześcijanie odpowiadali z rozbrajającą szczerością: „to ja jako chrześcijanin jestem zarówno świątynią, w której mieszka Bóg, ołtarzem, na którym składam ofiarę z samego siebie, jednocząc się z jedyną ofiarą Chrystusa i jestem kapłanem własnej egzystencji, na mocy chrztu”.

Mówiąc nieco bardziej konkretnie: skoro najmiłszą ofiarą dla Boga jest to, gdy jesteśmy darem dla Niego i dla naszych braci, a przy tym duchowo wzrastamy w miłości, nie musimy wcale szukać specjalnych okazji, by realizować swoje kapłaństwo chrzcielne. Są to miliony konkretnych sytuacji, gdy tracimy siebie. Jest to czas ofiarowany Bogu na modlitwę, o który walczymy pośród wielu obowiązków dnia. Są to wszystkie momenty, gdy ze względu na miłość do swojej rodziny poświęcamy się: gotując obiad czy zarabiając na utrzymanie. Są to chwile, gdy pokłócimy się z kimś bliskim, ale ze względu na Jezusa przebaczymy i ustępujemy. Ofiarą duchową staje się również nasze pragnienie świętości i walka z grzechem, gdy po raz kolejny przychodzimy do spowiedzi i mamy szczerze pragnienie poprawy. Jest to całe życie, któremu świadomie nadajemy taki sens, żeby było ofiarą dla Boga i dla braci.

Po co jest w takim razie Eucharystia? Najpierw po to, aby te nasze codzienne ofiary nabrały prawdziwej doskonałości. W Starym Testamencie ofiara nie była przyjęta, dopóki nie strawił jej ogień z Nieba. W czasach Kościoła, gdy przynosimy nasze niedoskonałe ofiary na Eucharystię, mocą Ducha Świętego – prawdziwego Ognia z Nieba – zostają one oczyszczone i zjednoczone, jakby stopione z jedyną ofiarą Chrystusa i dopiero w Nim nabierają pełnej skuteczności. A czym jest ta skuteczność? Jest to nasza duchowa przemiana, która raduje serce Boga. Oznacza to, że każda nasza nawet mała i skromna ofiara nabiera nieskończonej mocy, gdy tylko Duch Święty podczas Eucharystii złączy ją z ofiarą Jezusa. Jakże wspaniałe narzędzie do zanoszenia modlitw i naszego duchowego rozwoju zostawił nam tu na ziemi Bóg w postaci Eucharystii!

Eucharystia jest również po to, aby nam nie zabrakło sił do takiego życia. W Starym Testamencie ofiara zanim została złożona Bogu musiała zostać zabita, aby dopełnić jej

---

<sup>12</sup> K. Porosło, *Święta codzienność*, s. 100 n.

doskonałości. Dzięki ofierze Jezusa nie musimy fizycznie oddawać życia. Mamy natomiast stać się żywymi ofiarami. Z żywą ofiarą jest jednak taki problem, że lubi uciekać z ołtarza. Nasze codzienne umieranie dla grzechu i walka, by wypełniać wolę Pana Boga, nieraz kosztuje i boli. Czasem mamy wrażenie, że jest ponad nasze siły, dlatego Eucharystia ma stać się dla nas duchową siłą. Bez niej nie damy rady i przy pierwszym lepszym cierpieniu, będącym skutkiem prawdziwego pójścia za Jezusem, albo wystraszymy się, albo dla świętego spokoju będziemy chcieli wrócić do starego, grzesznego lub przeciętnego życia.

Z przekonaniem o wielkiej duchowej sile, tkwiącej w Eucharystii, przystąpmy teraz do jej sprawowania.

## 38. CO BÓG ROBI Z NASZYMI OFIARAMI?

Data:	
-------	--

Wchodzimy coraz głębiej w rozważanie Eucharystii jako Najświętszej Ofiary. Wiemy już, że powołaniem każdego z nas na mocy kapłaństwa wspólnego jest to, aby składać Bogu duchowe ofiary ze swojego życia. Są to wszelkie radości, uwielbienie oraz trudy, przeciwności i cierpienia, których doświadczamy ze względu na to, że jesteśmy prawdziwymi uczniami Jezusa. Wszystko to co składamy najpierw na ołtarzu naszego serca, może być później zanesione na ołtarz eucharystyczny, jednocząc się z ofiarą Jezusa tak, jak krople wody dolane w czasie przygotowania darów do kielicha z winem. W ten sposób nasze ofiary duchowe nie zmieniają natury Jezusa, ale przyjęte przez Niego stają się Jego własną ofiarą – ofiarą całego Chrystusa: Głowy i Jego członków. Dziś chcemy postawić pytanie, co dokładnie Pan Bóg robi z tymi duchowymi ofiarami, które Mu przynosimy na Eucharystię?

Po pierwsze, nasze ofiary są składane nie tylko na ołtarzu naszego serca, ani ich przeznaczeniem nie jest nawet ołtarz w kościele, gdyż z tego ołtarza, jak mówi starożytna modlitwa eucharystyczna Kościoła *Kanon Rzymski*, po złączeniu z ofiarą Chrystusa zostają zabrane przez anioła na ołtarz w Niebie, przed oblicze Boskiego Majestatu<sup>13</sup>. Podobnie jak wszelka łaska przychodzi do nas przez człowieczeństwo Jezusa, tak też i nasze ofiary wznoszą się do Boga Ojca tą samą drogą, przez zjednoczenie z Jego ofiarą, którą dokonuje ogień Ducha Świętego.

Skoro wszystkie nasze duchowe ofiary są zanoszone w Eucharystii na ołtarz w niebie, to znaczy, że cała nasza historia, całe dobro naszego życia jest na wieki zapisane i zachowane w niebie u Ojca. Jest taka rzeczywistość, w której żadne dobro naszego życia nie ginie, żadne poruszenie miłości, żaden trud nie przepada, a każde cierpienie i zmaganie o świętość ma sens nawet, gdyby po ludzku tu na ziemi wydawało się bezsensowne. Nawet, jeśli nie widzimy owoców, a nasze dobro i miłość spotykają się z odrzuceniem czy podeptaniem.

Jest więc takie miejsce w Niebie, gdzie żadne dobro mojego życia, żadna modlitwa, ofiara, czy wyrzeczenie nie przemija i nie traci na swej aktualności. One nie tylko tam trwają, ale się rozwijają, wzrastają, a w końcu owocują, bo – jak uczy nas święty Paweł – my robimy swoje, a Bóg daje wzrost. Jeśli więc jest takie dobro i taki nasz trud na ziemi, którego nikt nie zobaczy, ani nie doceni, to nie oznacza, że nie miały one sensu. Wręcz przeciwnie – zanesione na ołtarz w niebie i złączone z ofiarą Jezusa zobaczymy je kiedyś jako

---

<sup>13</sup> Por. K Porosło, *Święta codzienność* s. 104.

doskonałe, a więc oczyszczone z naszego egoizmu, uświęcone krwią Jezusa i przemienione mocą Ducha Świętego.

Po drugie, nasze ofiary złączone z ofiarą Jezusa we Mszy Świętej przyczyniają się do zbawiania świata. Wiedział o tym już święty Paweł gdy mówił, że w swoim ciele dopełnia udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1, 24). Tę tajemniczą wypowiedź Apostoła Narodów musimy jednak dobrze rozumieć, aby nie popaść w błędne przekonania, że cierpienie samo w sobie ma wartość zbawczą lub że męce Pana Jezusa czegoś brak. Najprościej wytłumaczyć to w następujący sposób: jako Ciało Chrystusa jesteśmy ze sobą wszyscy w jakiś tajemniczy, ale rzeczywisty sposób połączeni, również w przestrzeni duchowej (KKK 790). Oznacza to, że gdy ktoś z nas grzeszy, ściąga w ten sposób w dół całą społeczność. Gdy natomiast ktoś z nas wzrasta w świętości, zwłaszcza poprzez składanie ofiar, dzięki temu „podciąga” duchowo naszych braci, również tych oddalonych od Boga. Wiemy że Pan Jezus przez swoją doskonałą ofiarę zbawił już wszystkich ludzi. Nie wszyscy jednak chcą przyjąć ten dar zbawienia. Bóg nie może nikogo zmusić do nawrócenia, jednakże gdy my wzrastamy w świętości, w jakiś sposób pociągamy ku górze innych i ułatwiamy im spotkanie z Bogiem, zwłaszcza gdy świadomie i w pełni łączymy się z Jezusem i Jego Ciałem w Eucharystii (KKK 790).

W tę rzeczywistość głęboko wnikała św. Siostra Faustyna. Niewątpliwie poza wielką wiarą pomagały jej w tym wizje cierpiącego i ofiarującego się za świat Chrystusa. W jej Dzienniczku czytamy:

*„Ujrzałam Pana Jezusa przybitego do krzyża w wielkich mękach. Cichy jęk wychodził z Jego Serca, po chwili rzekł: „Pragnę, pragnę zbawienia dusz; pomóż mi, córko Moja, ratować dusze. Złącz swe cierpienia z męką Moją i ofiaruj Ojcu Niebieskiemu za grzeszników” (Dz. 1032).*

Apostołka Miłosierdzia Bożego doskonale wiedziała, że Eucharystia jest nie tylko uobecnieniem zbawczego dzieła Chrystusa, ale także możliwością włączenia się w to dzieło przez współofiarowanie swego życia, przez złożenie na ołtarzu Jezusa tego wszystkiego, co składa się na ludzkie życie. Każdego dnia uczestnicząc we Mszy świętej, ofiarowała się wraz z Jezusem Ojcu Niebieskiemu, zdając się zupełnie i całkowicie na Jego świętą wolę i pragnąc zostać żywą Hostią, czyli ofiarą (por. Dz. 668, 1246, Dz. 1826).

Również i my dzięki Eucharystii możemy włączyć się w tę misję zbawiania świata. Niemal każdego dnia, czy tego chcemy czy nie, spotykają nas różne trudności, cierpienia i trudy. Możemy się na nie złościć, choć i tak nic nie zmienimy lub możemy je w pokorze przyjąć i ofiarować je Jezusowi w intencji nawrócenia grzeszników. Tym bardziej możemy składać duchowe ofiary poprzez częstszy udział we Mszy Świętej, gorętszą modlitwę, nasze wyrzeczenia, posty. Być może mamy takich ludzi wokół siebie, którzy potrzebują naszych ofiar, bo pogubili się i żyją daleko od Boga. Wiara i Boże Miłosierdzie każą nam ufać, że gdy złożymy te trudy i wysiłki Jezusowi najpierw na ołtarzu naszego serca, a następnie przyniesiemy je na Eucharystię, Bóg Ojciec przyjmie je jako ofiarę doskonałą,



która najpierw nas rozwinie w miłości, a przez nas pomoże innym podejmować decyzje nawrócenia i powrotu do Boga. W ten sposób doskonale wypełnimy Słowo Boże „*jeden drugiego brzemiona noście*”.

## 39. EUCHARYSTIA – DAR CHLEBA

Data:	
-------	--

Dużo miejsca w ostatnich katechezach poświęciliśmy temu, aby zrozumieć co znaczy, że Msza Święta jest Najświętszą Ofiarą. Wiemy już, że istotą ofiary jest w pierwszej kolejności dar z siebie dla innych. Nasze ludzkie skojarzenia każą nam jednak myśleć o ofierze jako o cierpieniu lub stracie dla Boga, a sam Bóg wydaje nam się kimś, kto ma przyjemność w zabieraniu. Dlatego spójrzmy dziś na Eucharystię jako najwyższy dar miłości Boga dla nas. Pozwoli nam to zrozumieć, że Bóg dając nam Mszę Świętą, dał nam naprawdę wszystko co miał, a więc to On jest tym, który z miłości daje nam samego siebie, aby nam niczego nie brakowało. W tej refleksji pomogą nam trzy starotestamentalne figury Eucharystii, w których odkryjemy, jak Bóg jest dobry i daje w nadmiarze to, czego potrzebujemy.

Jedną z zapowiedzi Eucharystii jest manna. Zanim Bóg podarował Kościołowi Eucharystię, z ogromną pieczołowitością na przestrzeni wieków przygotowywał ludzi do przyjęcia tego daru. Gdy w czasie pustynnej próby lud narzekał na brak pożywienia, Bóg zesłał Izraelitom chleb z nieba, aby mieli siły iść do Ziemi Obiecanej. Manny było tak wiele, że każdy mógł zebrać ile tylko chciał. Był tylko jeden warunek – można było zbierać jedynie na jeden dzień. Po tym czasie manna się psuła. Nie dało się jej nazbierać i przechować na dłużej niż jeden dzień, za wyjątkiem szabatu. Miało to każdego dnia uczyć Izraelitów zaufania i zależności od swojego Stwórcy. Manna była więc darem Boga danym zupełnie za darmo. Jedyną ceną jaką trzeba było zapłacić było tylko zaufanie Bogu.

Takim właśnie chlebem jest Eucharystia. Jest ona pokarmem w naszej drodze do wieczności. Bóg daje nam już nie tylko chleb, ale Ciało Swojego Syna. Możemy spożywać ile tylko chcemy, lecz nie możemy się najeść „na zaś”. Dlatego Eucharystia uczy nas zależności od Boga i zaufania, że On troszczy się o nas, że na każdy dzień da tyle sił, ile będziemy potrzebowali.

Gdy Bóg podarował nam Eucharystię jako prawdziwy chleb z nieba, nikt nie przypuszczał, że ten pokarm przekroczy wszelkie nasze wyobrażenia i oczekiwania. On nie tylko daje nam siły w doczesności, ale dokonuje czegoś, co trudno nam pojąć – gdy spożywamy Komunię świętą, dosłownie przyjmujemy Boskie Życie, tak jak niemowlę przyjmuje życie od swej matki. Wszelkie życie na tej ziemi jest podtrzymywane przez wyższą formę życia. Z pewnością pamiętamy z biologii, że roślina do życia potrzebuje wody, światła i soli mineralnych. Gdy je przyjmie, przekształca je w siebie. Tak samo zwierzęta, gdy spożywają rośliny, przekształcają je w swoje tkanki. Niższa forma życia przekształcana jest więc w wyższą: rośliny w zwierzęta, zwierzęta w człowieka, a człowiek? Człowiek dzięki życiu Chrystusa, które przyjmuje w Komunii świętej zostaje „ubóstwiony”. Komunia jest więc przede wszystkim przyjęciem Bożego Życia, życia do którego nie

mamy żadnych praw. Jest to czysty dar miłosiernego Boga, który tak nas kocha, że zapragnął zjednoczenia z nami przez Chleb z Nieba – Ciało Swojego Syna.

Bóg dając nam Komunię świętą, daje naprawdę całego siebie. Spełnia jedno z największych pragnień naszej ludzkiej natury – pragnienie zaspokojenia naszych cielesnych i duchowych potrzeb. Wymownym świadectwem tego jest kandydatka na ołtarze – Marta Robin [czyt. Robę], tercjarka franciszkańska, mistyczka i stygmatyczka, która przykuta do łóżka, przez 52 lata co czwartek przyjmowała Komunię świętą jako jedyny pokarm. Przez ten czas była sparaliżowana, nie spała, ani niczego innego nie jadła. Wszyscy zapamiętali ją jednak jako osobę radosną i pełną humoru, często wybuchającą śmiechem. *„Była wesoła jak szczygieł* – wspomina ks. Michel Blard, który po raz pierwszy odwiedził ją w 1940 r. – *wszystkich uderzała jej radość, łagodność i prostota*”. Troskliwie wypytywała swych gości o ich zdrowie i zajęcia. Dodawała odwagi tym, których życie było burzliwe. Przez jej dom przewinęło się ponad 103 tysiące gości, a wielu wyszło duchowo przemienionych.

Jej życie jest więc najlepszym dowodem na to, jak wielkim darem jest Eucharystia. Ona naprawdę ma moc zaspokoić zarówno potrzeby naszego ciała, jak i potrzeby naszego ducha. Nie da się inaczej wyjaśnić faktu, że przez 52 lata Komunia Święta była jedynym pokarmem Marty i przez ten czas jej ciało nie umarło. Nie da się również po ludzku wytłumaczyć radości, miłości i pokoju serca, jakimi emanowała, pomimo tak wielkiego cierpienia i przeżywania w swoim ciele męki Chrystusa.

Jeśli więc dziś zgłębiany Eucharystię jako największy dar miłości Boga, czyli włączenie w Jego życie, musimy pamiętać, że jest to również włączenie w Jego śmierć. Komunia święta działa bowiem w dwie strony. *„Ilekróć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie”* – powie św. Paweł (1 Kor 11, 26). Życie nadprzyrodzone, które Pan Bóg daje nam w komunii ma dwa oblicza: budowanie w nas życia Bożego i uśmiercanie starego, grzesznego człowieka. Dlatego Komunia św. zakłada nie tylko przyjmowanie, ale również dawanie. Nie może być mowy o wzniesieniu się do wyższej formy życia bez obumierania dla niższej formy. Roślina musi być zniszczona, aby zwierzę miało pokarm. Tak samo i my, jeśli chcemy przyjmować życie Jezusa, musimy pozwolić, aby umierał w nas grzech, pycha, skoncentrowanie na sobie. Inaczej bylibyśmy tylko pasożytami, biorącymi od Boga, a nic nie dającymi w zamian.

Niech jednak nie przerażają nas te małe, ale konieczne ofiary, które musimy ponieść, aby Bóg dał nam nieskończenie więcej. Tylko wtedy będziemy mogli doświadczyć prawdziwego życia, gdy siebie i swój grzech złożymy w ofierze. Pamiętajmy jednak, że Bóg nie pozwoli się prześcignąć w hojności. Gdy my dajemy Mu nasz czas, On daje nam swoją wieczność. Gdy dajemy Mu nasze człowieczeństwo, On daje swoją Boskość. Gdy dajemy Mu swoje cierpienie, On daje swoje radości. Gdy dajemy Mu naszą nicość, On daje wszystko, co do Niego należy. To wszystko dokonuje się w Eucharystii – największym darze Jego Miłości.

## 40. EUCHARYSTIA – DAR OBECNOŚCI

Data:	
-------	--

Ten kto kocha, chce być blisko. Zakochani pragną swojej bliskości, nieustannie za sobą tęsknią i nie mogą się wręcz ze sobą rozstać. Czasem mamy wrażenie, że Bóg jest daleko, zwłaszcza gdy przeżywamy coś trudnego. Eucharystia jest sakramentem, w którym Bóg nieustannie przypomina nam jak bardzo chce być blisko swoich dzieci. Rozważmy dziś kolejną ze starotestamentalnych figur Eucharystii oraz jej wypełnienie, aby umocnić naszą wiarę, że żywy i prawdziwy Bóg jest blisko nas.

Pan Bóg bardzo długo i skrupulatnie przygotowywał Naród Wybrany do tego, że w sposób fizyczny zamieszka ze swoim ludem. Dla nas, żyjących w czasach Kościoła, wydaje się to takie oczywiste i proste, jednak w czasach Starego Testamentu było to absolutnie nieoczywiste. Trudno im było sobie wyobrazić, że Bóg, który jest duchem, który jest święty i zamieszkuje niedostępną światłość, może zamieszkać na ziemi. Dlatego Pan Bóg stopniowo, przez różne znaki i symbole przygotowywał swój naród do zrozumienia tajemnicy swojej obecności na ziemi. Pierwszym takim wydarzeniem była wędrówka Izraelitów przez pustynię. W Księdze Liczb czytamy:

*„W dniu, kiedy ustawiono przybytek, okrył go wraz z Namiotem Świadcstwa obłok, i od wieczora aż do rana pozostawał nad przybytkiem na kształt ognia”. I tak się działo zawsze: obłok okrywał go [w dzień], a w nocy – jakby blask ognia. Kiedy obłok podnosił się nad przybytkiem, Izraelici zwijali obóz, a w miejscu, gdzie się zatrzymał, rozbijali go znowu” (Lb 9,15).*

Ten krótki fragment pokazuje, że na drodze do Ziemi Obiecanej to sam Bóg prowadził Izraelitów, posługując się znakiem obłoku za dnia i znakiem ognia w nocy. Te znaki miały za zadanie pokazać Izraelitom, że Bóg jest naprawdę z nimi. Miały dać poczucie bezpieczeństwa i pewności, że jest z nimi ich Bóg. Izraelici mieli nawet specjalne słowo *szekina*, oznaczające Bożą obecność. Ta obecność zamieszkiwała najpierw Namiot Spotkania, w którym znajdowała się Arka Przymierza, a potem gdy Salomon zbudował świątynię, Izraelici wierzyli, że Boża obecność zamieszkała to święte miejsce.

Do słowa *szekina* nawiązał św. Jan w słynnym Prologu do swojej Ewangelii. Znany tekst, który śpiewamy w kolędzie „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”, w języku greckim dosłownie brzmi „Słowo stało się ciałem i rozbiło namiot wśród nas”, gdzie grecki wyraz namiot brzmi niemal identycznie jak wspomniana *szekina*, a po łacinie brzmi „*tabernakulum*”. Dla nas oznacza to, że to o czym marzyli Izraelici, spełniło się w Jezusie Chrystusie. Bóg naprawdę zamieszkał pośród swego ludu.

Historia zbawienia nie kończy się jednak na śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Jezusa. Syn Boży wcale od nas nie odszedł. Jezus Chrystus

w sakramencie Eucharystii zostawił nam największy dar – swoją obecność. Historia zbawienia wciąż trwa. To, co w Starym Testamencie wyrażały zapowiedzi, co stało się wydarzeniem w Nowym Testamencie, w naszych czasach, w czasach Kościoła, jest obecne w sakramentach. Eucharystia to prawdziwa, realna i substancjalna obecność Jezusa Chrystusa, który przewyższył wszelkie oczekiwania i wyobrażenia Starego Testamentu. Już nie mieszka tylko w jednym miejscu, ale dziś Eucharystyczny Jezus mieszka w tysiącach kościołów na całym świecie, a gdy przyjmujemy Go do naszych serc – przebywa w milionach ludzi, tworzących Jego Ciało.

Doświadczyła tego bardzo mocno św. siostra Faustyna. Pisała ona tak:

*„Czuję nieraz po Komunii świętej obecność Bożą w szczególny sposób, odczuwalny. Czuję, że jest Bóg w sercu moim. I to, że czuję tego Boga w duszy, nie przeszkadza mi nic do spełnienia obowiązków; nawet wtenczas, kiedy załatwiam najważniejsze sprawy, wymagające uwagi, nie tracę obecności Boga w duszy i jestem z Nim ściśle złączona. Z Nim idę do pracy, z Nim idę na rekreację, z Nim cierpię, z Nim się cieszę, żyję w Nim, a On we mnie. Nigdy nie jestem sama, bo On mi jest stałym towarzyszem, On mi jest przytomnym w każdym momencie. Zażyłość nasza jest ścisła przez połączenie krwi i życia” [Dz 318].*

W innym miejscu swojego Dzienniczka siostra Faustyna dodaje:

*„Dziś zrozumiałam wiele tajemnic Bożych. Poznałam, że Komunia święta trwa we mnie do następnej Komunii świętej. Żywa i odczuwalna obecność Boża trwa w duszy, ta świadomość pogrąża mnie w głębokim skupieniu, bez żadnego z mej strony wysiłku... Serce moje jest żywym tabernakulum, w którym się przechowuje żywa Hostia. Nigdy nie szukałam Boga gdzieś daleko, ale we własnym wnętrzu; w głębokości własnego jestestwa obcuje z Bogiem swoim” [Dz 1302].*

Czyż nie jest to niesamowite, że przez sakrament Eucharystii Bóg mieszka nie tylko w tabernakulum w kościele, lecz również w nas w substancjalny sposób od chwili przyjęcia Komunii świętej? To my jesteśmy chodzącym tabernakulum! Miejmy tego świadomość nie tylko dziś, gdy wrócimy po Mszy świętej do naszych domów, ale przez cały czas. To co było dla Izraelitów namiastką Bożej Obecności w ich drodze do Ziemi Obiecanej, spełniło się w niepojęty sposób w sakramencie Komunii Świętej: żywy Bóg mieszka w nas, jest blisko, chroni nas, chce dawać nam poczucie bezpieczeństwa i chce nas prowadzić w drodze do naszej ziemi obiecanej – do wieczności.

Musimy jednak pamiętać, że mamy taką moc i władzę nad Bogiem, że przez brak naszej miłości lub grzech śmiertelny sami możemy Go wyrzucić z naszych serc. Jezus powiedział kiedyś do Siostry Faustyny:

*„Napisz to dla dusz zakonnych, że Moją rozkoszą jest przychodzić do ich serc w Komunii świętej, ale jeżeli w tym sercu jest ktoś inny, Ja znieść tego nie mogę i czym prędzej z niego wychodzę, zabierając z sobą wszystkie dary i łaski, które*

*przygotowałem dla niej, a dusza nawet nie spostrzega wyjścia Mojego. Po czasie zwróci jej uwagę wewnętrzna pustka i niezadowolenie” [Dz 1683].*

Dlatego uczestnicząc dziś w Eucharystii – największym darem miłości i obecności Boga, odpowiedzmy miłością na Jego miłość. On sam do Siostry Faustyny powiedział bardzo ważne słowa, które chce skierować dziś do każdego z nas:

*„Tu jestem cały dla ciebie, z duszą, ciałem i Bóstwem, jako oblubieniec twój. Ty wiesz, czego żąda miłość – jednej tylko rzeczy, to jest wzajemności...” [Dz 1770].*

## 41. EUCHARYSTIA – UCZTA PASCHALNA

Data:	
-------	--

Jednym z najważniejszych miejsc w każdym kościele jest ołtarz. Jest to stół, na którym sprawowana jest Msza święta. Ten stół ma dwa znaczenia: jest miejscem uczty, podczas której spożywamy Chleb z Nieba – samego Jezusa Chrystusa. Nie jest to jednak zwykły stół, bo ołtarz jest także miejscem, na którym Jezus Chrystus składa siebie w ofierze swojemu Ojcu. Te dwa znaczenia ołtarza wyraża jedna z najważniejszych nazw Mszy świętej – Uczta Paschalna. Uczta, bo świętujemy; Pascha, bo zabijany jest baranek ofiarny. W tym świetle spójrzmy dziś na Mszę świętą i rozważmy, co znaczy, że jest ona uczta paschalną Nowego Przymierza.

Nie da się zrozumieć Eucharystii bez jej największej zapowiedzi, jaką była żydowska Pascha. Przypomnijmy że było to największe z żydowskich świąt, które sam Pan Bóg ustanowił na pamiątkę wyjścia Narodu Wybranego z Egiptu. Izraelici doświadczyli wtedy nadprzyrodzonej interwencji Boga, który uwolnił swój lud z rąk faraona. Było to przejście z niewoli do wolności i ze śmierci do życia, ponieważ karą za upartość serca była dziesiąta plaga, która odebrała życie wszystkim pierworodnym płci męskiej, tak ludziom, jak i zwierzętom.

Jednakże Bóg udzielił Mojżeszowi i Aaronowi szczegółowych instrukcji co do ofiary, jaką powinni złożyć Hebrajczycy – ofiary z baranka, którego krwią należało pomazać domy. Kiedy anioł śmierci przechodził od jednego domu do drugiego, omijał domy synów Izraela. Ich życie zostało nabyte Krwią Baranka. Całe rodziny zostały ocalone, nikt nie zginął. We wnętrzu każdego z nich był baranek „upieczony w ogniu”, który dał im zdrowie i siłę do długiej podróży.

Ponieważ naród wybrany był skłonny do zapominania tych wielkich dzieł Boga, Pan Bóg dopilnował, aby Izrael już na zawsze pamiętał o tym, co Bóg dla nich uczynił. Dlatego ustanowił Paschę jako najważniejsze żydowskie święto i dał bardzo szczegółowe przepisy, jak należy je obchodzić. Z biegiem czasu Pascha stała się pamiątką nie tylko wyjścia z Egiptu, lecz także wszystkich interwencji Boga w historii Izraela. Pascha była pamiątką i rocznicą czterech najważniejszych nocy świata: nocy stworzenia, kiedy światło rozbiły się w ciemności, nocy ofiarowania przez Abrahama Izaaka, nocy wyjścia z Egiptu i nocy, która jeszcze nie nadeszła – przyjścia Mesjasza. Pascha była więc nie tylko pamiątką, ale i oczekiwaniem. Lud wybrany wiedział, że te obrzędy, choć bardzo ważne, są tylko przygotowaniem do przyjścia Tego, który całą ludzkość wyzwoli z niewoli grzechu i ocali im życie przez ofiarę, którą złoży z siebie jako prawdziwy Baranek Paschalny.

Tak też się stało. Gdy oczekiwany Mesjasz przyszedł, największym dramatem Izraela stało się to, że nie został uznany przez swój własny Lud i został zabity właśnie w święto Paschy. Jednocześnie wypełniło się wtedy wszystko, co było tak szczegółowo zapowiadane.

Aby zrozumieć jak Jezus wypełnił wszystkie zapowiedzi i co takiego dziś my świętujemy podczas każdej Mszy świętej, wyjaśnijmy w skrócie na czym dokładnie polegała żydowska Pascha. Łączyła ona bowiem dwa wymiary: uczyty i ofiary. Ezechiel wyobrażał ją sobie jako czas wielkiej radości, kiedy wszyscy ludzie jedzą do przesyty, a Mesjasz-Król płaci rachunek. Miała to być radosna i uroczysta uczta, pełna dostojeństwa i religijnej powagi, okupiona śmiercią baranka złożonego w ofierze Panu.

Z tego powodu żydowska Pascha trwała tydzień, a jej kulminacyjnym punktem były dwa ostatnie dni, a miejscem jej sprawowania była świątynia i dom. Otóż 14 dnia miesiąca Nisan po południu, w świątyni jerozolimskiej przez rodzinę składany był ofierze baranek. Wybierał go ojciec rodziny. Zwierzę musiało być doskonałe, bez skazy, aby spełnić przepisy Prawa. Następnie lewita zabijał baranka, kapłani przed ołtarzem wylewali krew. Tłuszcz i wnętrzności spalano, a mięso nadające się do spożycia przez rodzinę zabierano do domów. Tam kolejnego dnia wieczorem miała miejsce druga część świętowania. Ojciec rodziny wygłaszał specjalne opowiadanie o tym, jak Bóg uratował Izraelitów z niewoli egipskiej. Spożywano mięso z baranka pieczone w ogniu, chleb praśny, gorzkie zioła oraz pito cztery kielichy wina. Każdy z elementów tej paschalnej uczyty ma wielkie znaczenie, bo pokazuje nam, jak Bóg wypełnił stare przymierze w Jezusie Chrystusie i jak to wszystko dokonuje się w czasach Kościoła w każdej Eucharystii.

Żydowski chleb był praśny, bo Izraelici opuszczali Egipt w pośpiechu. Nie mogli czekać na wyrośnięcie ciasta, aby się zakwasiło. Poza tym maca była łatwiejsza do przechowania i niesienia przez wędrowców. Z tych ważnych powodów podróżnicy robili dla siebie chleb bez zakwasu. Był to również chleb niedoskonały, bo Pascha wypadła zawsze wczesną wiosną, zanim nowe zboże wyrośnie w pełni. Miał więc zapowiadać nowy, lepszy chleb. Składał się tylko z mielonej pszenicy i wody. Jest więc czystym darem Bożym, podczas gdy chleb kwaszony wymaga ludzkiej sztuki i planowania. Taki właśnie chleb Jezus przemienił w swoje Ciało i daje nam podczas każdej Mszy świętej. Jest to chleb dla podróżnych, należący do przyszłości, będący całkowitym darem Jezusa z siebie.

Istotnym elementem Paschy jest też baranek. Dzięki niemu uczta nabiera charakteru ofiarnego. Za czasów Jezusa baranek był przyrządzany na drewnianym ruszcie, wyglądającym jak krzyż i pieczony w ogniu. W opisach Ostatniej Wieczerzy Ewangelisci nie wspominają jednak o spożywaniu przez uczniów mięsa baranka paschalnego. To sam Jezus stał się prawdziwym „Barankiem Bożym”, którego ciało miało zostać złożone w ofierze. Gdy powstawały Ewangelie ich autorzy doskonale zdawali sobie sprawę, że tak właśnie należy rozumieć śmierć krzyżową Tego, o którym Jan Chrzcziciel mówił: „*Oto Baranek Boży*”.

Nie byłoby też uczyty paschalnej bez wina. Z tajemniczych powodów Jezus pominął ostatni, czwarty kielich, wyjaśniając „*Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę z wami nowy, w królestwie Ojca mego*”. Dlaczego? Jezus przerywa wieczerzę paschalną, by dokończyć ją z nami w królestwie Ojca. Ostatnia Wieczerza rozpoczęła się w Wieczerniku i wciąż trwa. Rozgrywa się codziennie na



ołtarzach świata, a ukończona zostanie dopiero wtedy, gdy Jezus w królestwie Ojca wychyli z nami czwarty, kończący ucztę paschalną kielich wina.

Już za chwilę rozpoczniemy Mszę Świętą – Uczę Paschalną Nowego Przymierza. Za chwilę przyjdzie Bóg, aby po raz kolejny uwolnić nas z naszych niewoli. Złoży swoje życie na ołtarzu jako niewinny baranek za nasze grzechy. Zaprosi też nas na świąteczną ucztę, podczas której najpierw opowie, jak bardzo nas kocha i chce realnie działać w naszym życiu, a potem da siebie jako pokarm na drodze do wieczności, gdzie czeka na nas z prawdziwą Ucztą.

## 42. EUCHARYSTIA - NOWE PRZYMIERZE WE KRWI JEZUSA

Data:	
-------	--

Podczas każdej Mszy świętej kapłan podnosząc kielich z winem wypowiada słowa Jezusa, w których jest mowa o kielichu Krwi nowego i wiecznego przymierza. Czy zastanawialiśmy się kiedykolwiek, co znaczy przymierze z Bogiem, jaka jest różnica pomiędzy Starym i Nowym przymierzem i dlaczego podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus mówiąc o przymierzu złączył je ze swoją Krwią? Na te pytania odpowiemy w dzisiejszej katechezie.

Aby to zrozumieć, musimy cofnąć się do czasów, kiedy powstawała Biblia. Bardzo ważną i świętą czynnością było wtedy zawieranie przymierzy krwi, czyli swego rodzaju umów pomiędzy ludźmi, rodzinami i klanami, które były pieczętowane krwią. Do dziś w wielu pierwotnych kulturach ten zwyczaj jest pielęgnowany i polega na tym, że zawierający przymierze musi naciąć swoje ciało i upuścić trochę własnej krwi. W ranę wciera się specjalny barwnik, który uwidacznia bliznę. Gdy ktoś taki podróżował, a kto inny zagroził mu życiem, wystarczyło, aby ten podwinął rękaw i pokazał bliznę – znak przymierza. Wtedy wróg wiedział, jakie konsekwencje groziłyby jemu i jego rodzinie, jeżeli skrzywdziłby tego człowieka. Partnerzy byli bowiem zobowiązani troszczyć się o siebie, a nawet oddać za siebie życie, jeśli sytuacja tego wymagała. Osoby zawierające przymierze obiecywały sobie, że ofiarują swoje życie, lojalność i służbę na zawsze, dopóki śmierć ich nie rozdzieli. Często wypowiadały takie słowa: „Od dziś cały mój dobytek należy także do ciebie, również pieniądze i majątek. Jeśli potrzebujesz czegoś, co mam, nie będziesz musiał nawet prosić. Wszystko, co moje jest twoje. Wiedz jednak, że od dziś jesteś tak samo odpowiedzialny za mnie. Gdybym miał kłopoty finansowe, nie będę musiał nawet prosić o twoją pomoc, ale przyjdę i pokażę ci weksle oraz zapisy moich należności, żebyś je spłacił”. Po tych deklaracjach partnerzy spożywali wspólnie posiłek przymierza, w którym najczęściej dzielili się chlebem i pili razem wino. Mówili też często „Ten napój symbolizuje krew mojego życia. Jestem teraz w tobie, a ty we mnie. Jesteśmy jak jedno ciało”. Od dnia zawarcia przymierza partnerzy nazywali siebie również przyjaciółmi i traktowali te słowa na poważnie, ponieważ w czasach Biblii słowo „przyjaciół” nie było używane tak swobodnie jak dzisiaj.

Oprócz przywilejów wynikających z przymierza, ważne były konsekwencje złamania go. Umowa była bowiem tak święta, że nie dało się jej unieważnić ani zerwać bez przelania krwi. Karą za złamanie była śmierć z ręki swojego krewnego. Warto również wiedzieć, że wszystkie konsekwencje zawarcia przymierza, zarówno te dobre, jak i te negatywne, dotyczyły także rodzin partnerów i kolejnych pokoleń. Dlatego te przymierza były tak trwałe, bo ich skutki sięgały na wiele lat.

Taka wielka głębia znaczeń znajduje się właśnie w hebrajskim słowie „*berith*”, którymi Biblia określa przymierza, jakie wielokrotnie w Starym Testamencie Bóg zawierał z człowiekiem. Samo to powinno już nam dać do myślenia: Bóg chce zawrzeć przymierze z ludźmi. Daje nam dostęp do swojego życia i wszystkiego, chce nas chronić, chce nam służyć. My jako ludzie nie jesteśmy w stanie dać Mu nic, bo Bóg ma wszystko i jest doskonały. Jedyne co możemy oferować w zamian za Jego dobra są tylko nasza miłość i posłuszeństwo.

Tak właśnie wyglądało pierwsze przymierze, które Bóg zawarł w Raju z Adamem. Gdy umieścił go w ogrodzie Eden, przekazał człowiekowi królewskie panowanie i pełną kontrolę nad dziełem Swoich rąk. Nie będzie przesadą powiedzenie, że na ziemi Adam był jak Bóg, bo – jak czytamy w Psalmie 8 – Bóg złożył wszystko pod jego stopy. Niestety Adam i Ewa złamali to przymierze i ściągnęli tym samym winę na całą ludzkość. Adam, któremu Bóg przekazał władzę nad ziemią, oddał tę władzę szatanowi i w pewnym sensie z nim zawarł przymierze. To dlatego po przekazaniu władzy szatanowi świat zaczął wyglądać zupełnie inaczej. Nie możemy więc obwiniać Boga za zło, które nastąpiło i którego doświadczamy również w naszym życiu. Bóg nie chciał jednak, by ten stan był wieczny, dlatego musiał znaleźć kogoś, kto w imieniu całej ludzkości chciałby przelać swoją krew i przyjmując na siebie karę śmierci za złamanie przymierza. Musiał być również sprawiedliwy, aby wykupić nas spod panowania diabła i doskonale wypełnić nasze ludzkie zobowiązania przymierza, czyli wierność i miłość.

Jedynym który mógł spełnić te warunki jest Jezus Chrystus. Wiele razy w Starym Testamencie Izraelici zawierali przymierze z Bogiem, jednak zawsze je łamali. Świadomi swoich grzechów, zamiast siebie składali Bogu w ofierze zwierzęta, a następnie ucztowali, aby razem z Bogiem zasiąść w przyjaźni do stołu i odnowić przymierze. Krew zwierząt miała tymczasowo przykryć grzech, lecz wyrok śmierci i tak czekał. Jedynie śmierć, krew i sprawiedliwość Jezusa mogły uczynić zadość wymaganiom przymierza z Bogiem.

Dlatego w Wielki Czwartek, spożywając Wieczerzę Paschalną, Jezus dobrowolnie wydał siebie za nas w ofierze. Powiedział wtedy: „*Bierzcie... to jest moje Ciało*”; A potem: „*Bierzcie, to jest bowiem kielich Krwi mojej NOWEGO I WIECZNEGO PRZYMIERZA, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów*”. To, co mistycznie dokonało się w Wielki Czwartek, realnie wydarzyło się w Wielki Piątek. Rozpoczęło się w tym momencie nowe i wieczne Przymierze, które Jezus jako nasz przedstawiciel zawarł ze swoim Ojcem i które polecił nam odnawiać w Eucharystii, mówiąc „*To czyńcie na moją pamiątkę*”.

Dzięki Jego ofierze możemy być znów przyjaciółmi i krewnymi Boga. Wszystko co Boga, znów należy do nas. Wszelkie Jego błogosławieństwo, przyjaźń, miłość i pomoc, ochrona czy ratunek przed wrogami, dostęp do Nieba i rajskich owoców znów są nasze i dla nas. Co więcej, nie da się tego odwołać, bo Bóg nie może złamać słowa, które sam dał. Sam powiedział, że przymierze jest wieczne To znaczy, że nawet nasz najgorszy grzech nie może go zerwać, bo zawsze możemy do Boga wrócić dzięki mocy Jego Przenajświętszej Krwi Chrystusa, która obmywa nas w sakramencie spowiedzi. Ile razy

przystępujemy do Komunii świętej, Bóg odnawia z nami Przymierze Krwi, czyli chce nam przypomnieć, że jesteśmy Jego krewnymi i dziedzicami. Możemy na Niego liczyć, bo On jest wierny obietnicom, które nam złożył.

Jest to też okazja do wyrażenia wdzięczności za tę ofiarę. A najlepiej możemy to zrobić odnawiając zobowiązania przymierza. Dlatego powinniśmy mówić Bogu: „Boże, możesz na mnie liczyć, wszystko, co moje należy do Ciebie, jestem cały Twój – ja, mój czas, moje finanse i cała moja rodzina. Chcę żyć z Tobą w przyjaźni, niech Twoja krew obmyje mnie z codziennych grzechów i da siły, bym był Tobie wierny”. To jest właśnie nowe i wieczne przymierze we Krwi Jezusa. Już za chwilę będziemy mogli to wszystko uczynić, bo rozpocznie się ofiara i uczta paschalna nowego i wiecznego przymierza.

## 43. EUCHARYSTIA - SAKRAMENT MIŁOSIERNIA

Data:	
-------	--

Katechizm Kościoła Katolickiego określa Eucharystię jako sakrament miłosierdzia (KKK 1323). Tego określenia używa się najczęściej w odniesieniu do sakramentu pokuty, chociaż wszystkie sakramenty jako widzialne znaki Bożej łaski, wypływają z Bożego Miłosierdzia. Szczególną przestrzenią, w której Bóg okazuje swoją miłosierną miłość jest jednak Eucharystia.

Miłosierdzie to postawa wyrażająca miłość, czyli pragnienie dobra i szczęścia dla tych, którzy po ludzku na to nie zasługują – dla osób niewdzięcznych, obojętnych, czy nawet wrogo nastawionych.

Miłosierdzie Boga to Jego miłość do grzeszników – do ludzi, którzy ze względu na swoje słabości i upadki nie zasługują na miłość. Błogosławiony ks. Michał Sopoćko – spowiednik św. s. Faustyny i apostoł Bożego Miłosierdzia podkreślał, że miłosierdzie jest okazywaniem pomocy przez Stwórcę swojemu stworzeniu, jakby podaniem mu ręki dźwigającej go z nędzy grzechowej i uzupełnieniem jego braków.

Jak czytamy w Ewangelii, Jezus ustanowił Eucharystię zaraz po wyjawieniu swojego zdrajcy Judasza. Pokazał tym samym, że Eucharystia jako odpowiedź na zdradę i poniżenie przez ludzi, jest dowodem Bożego Miłosierdzia. W sakramencie Eucharystii Jezus nie tylko ofiaruje grzesznemu człowiekowi swoją łaskę, czyli nadprzyrodzoną pomoc, ale daje mu całego siebie. Oddając swoje życie za grzesznego człowieka i stając się dla niego Chlebem dającym życie wieczne pokazuje, że Boże miłosierdzie wobec ludzi jest nieskończone.

Siostra Faustyna wielokrotnie podkreślała, że Boże Miłosierdzie najpełniej realizuje się w tajemnicy Eucharystii:

*„Nie ma nędzy, aby Cię wyczerpała – wołała w zachwycie – wezwąłeś wszystkich do tej krynicy miłości, do tego źródła Bożego zmiłowania. Tu jest przybytek Twego miłosierdzia, tu lekarstwo na nasze niemoce; do Ciebie, żywy zdroju miłosierdzia, ciągną wszystkie dusze: jedne – jak jelenie Twej miłości spragnione, inne – by obmyć grzechów ranę; inne – by zaczerpnąć siły, życiem zmęczone (Dz.1747)”*.

Siostra Faustyna zapisała również w swoim Dzienniczku słowa Jezusa, który nazwał tabernakulum tronem swojego miłosierdzia. Jezus mówił do siostry Faustyny:

*„Serce Moje jest przepelnione miłosierdziem wielkim dla dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. Oby mogły zrozumieć, że Ja jestem dla nich Ojcem*

*najlepszym, że dla nich wypłynęła z serca Mojego krew i woda, jako z krynicy przepętnionej miłosierdziem; dla nich mieszkam w tabernakulum jako Król miłosierdzia, pragnę obdarzać dusze łaskami” [Dz 367].*

Ze względu na różne strefy czasowe, przez całą dobę, o każdej godzinie jakiś kapłan sprawuje Mszę świętą w różnych częściach kuli ziemskiej. Tym samym, z jednej strony Bóg Ojciec przyjmuje Ofiarę swojego Syna za nasze grzechy, z drugiej Jezus daje nam samego siebie pod postaciami Chleba i Wina. W ten sposób Bóg nieustannie pokazuje swoją miłosierną miłość do ludzi, którzy wobec Najświętszego Sakramentu często są obojętni, oziębli, a nawet dopuszczają się zniewag i świętokradztwa.

Za chwilę rozpocznie się Eucharystia, podczas której Bóg zaprosi Cię osobiście byś zechciał przyjąć Jego miłosierdzie. Niech zachętą będą słowa Jezusa, które zapisała siostra Faustyna:

*„Czemuż się lękasz, dziecię Moje, Boga miłosierdzia? Świętość Moja nie przeszkadza Mi, abym ci był miłosierny. Patrz, duszo, dla ciebie założyłem tron miłosierdzia na ziemi, a tym tronem jest tabernakulum, i z tego tronu miłosierdzia pragnę zstępować do serca twego. Patrz, nie otoczyłem się ani świtą, ani strażą, masz przystęp do Mnie w każdej chwili, o każdej dnia porze chcę z tobą mówić i pragnę ci udzielać łask” [Dz 1485].*

Niech wyrazem naszego włączenia się w ofiarę Mszy świętej będą słowa modlitwy zaczerpnięte z koronki do Bożego Miłosierdzia:

*Ojcze Przedwieczny, ofiarowuję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata.*

## 44. EUCHARYSTIA – ZNAK JEDNOŚCI

Data:	
-------	--

Katechizm Kościoła Katolickiego poucza, że Eucharystia jest sakramentem i źródłem kościelnej jedności (KKK 1323). O tej prawdzie Kościół przypominał wielokrotnie od początków chrześcijaństwa, przede wszystkim nawiązując do znaku chleba i wina.

Chleb, który powstaje z wielu ziaren połączonych ściśle ze sobą i wino tworzone z wielu winogron, symbolizują jedność poszczególnych członków Kościoła zgromadzonych wokół ołtarza i posilających się Ciałem Chrystusa.

Ewangelista Jan przywołuje słowa samego Jezusa, który zapewnił: „*Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim*” (J 6, 56). Przypomina o tym również św. Paweł w jednym ze swoich listów – „*Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba*” (1 Kor 10, 17). Powyższą prawdę pogłębia Katechizm Kościoła Katolickiego, w którym czytamy: „*Ci, którzy przyjmują Eucharystię, są ściślej zjednoczeni z Chrystusem, a tym samym Chrystus łączy ich ze wszystkimi wiernymi w jedno Ciało, czyli Kościół*” (1396).

Eucharystia jest znakiem jedności, czyli zjednoczenia. Słowo „zjednoczenie” pochodzi od łacińskiego słowa *communio*, które tłumaczy się jako wspólnota, rozumiana nie tylko jako jedność miejsca i czasu, ale też jako postawa bycia gotowym do wspólnego działania, bycia darem dla innych, między innymi poprzez swoją dyspozycyjność.

Eucharystia jako Komunia Święta oznacza, że gromadząc się wokół ołtarza na wspólnej Mszy świętej tworzymy wspólnotę z Chrystusem, ale i między sobą nawzajem. Jest to bardzo ważna prawda, która wymaga, żeby przyjmując Ciało Chrystusa być w jedności z innymi uczestnikami Eucharystii.

Cała Msza święta, od początku do końca, we wszystkich swoich elementach, ma wyrażać jedność i wspólnotę osób w niej uczestniczących. Jednak najważniejszym momentem wyrażającym tę jedność jest samo przyjmowanie Komunii Świętej. Od zawsze, w każdej kulturze, wspólne spożywanie posiłków było znakiem jedności i pokoju pomiędzy osobami zgromadzonymi przy wspólnym stole.

Dlatego tak ważne jest, żeby przychodząc na Mszę świętą nie być w stanie grzechu ciężkiego i móc przyjąć Jezusa w Komunii Świętej wspólnie z innymi. Jedność pomiędzy osobami zgromadzonymi na Eucharystii załamuje się, gdy we Mszy uczestniczy tłum ludzi, a do Komunii przystępuje tylko kilka lub kilkanaście osób. Większość zgromadzonych w tym czasie ustawia się pod ścianą lub chowa za filarem. Przypomina to sytuację, gdy ktoś wkładając całe swoje serce przygotowuje najlepsze potrawy na wykwintną kolację, na

którą zaprasza swoich przyjaciół, a ci zaczynają chować się po kątach w momencie gdy wnosi posiłek.

Jedność z Chrystusem i braćmi zgromadzonymi na Eucharystii wyraża się również w sposobie przyjmowania Komunii Świętej. Kiedy podążamy w stronę ołtarza, nie traktujemy tego jak wyścig i nie rozpychajmy się w tłumie, ale starajmy się być wrażliwi na tych, którzy są obok. Po przyjęciu Jezusa w Najświętszym Sakramencie jedność z braćmi i siostrami wyraża się we wspólnym śpiewie i wspólnej modlitwie, a nie przedłużonej modlitwie osobistej. Załamuj ona wspólną modlitwę powodując, że wspólnym śpiewem modli się tylko garstka tych, którzy jeszcze oczekują na przyjęcie Komunii.

Znakiem jedności jest nie tylko znak łamania Chleba, ale cała wspólnota ludzi zgromadzonych na Mszy świętej. Zebraliśmy się razem, w jednym miejscu, żeby pokazać, że jesteśmy Kościołem.

Zgromadzeni we wspólnocie parafialnej przy ołtarzu, za chwilę będziemy uczestniczyć w Eucharystii – znaku jedności z Bogiem, ale też braćmi i siostrami. Czy patrząc dzisiaj na Twoje relacje z innymi można powiedzieć, że jesteś osobą, która tworzy jedność? Jeżeli jesteś wrogo nastawiony do swoich najbliższych – członków rodziny, sąsiadów, współpracowników – podejmij decyzję, by się z nimi pojednać. Będzie to twój udział w budowaniu jedności, gdy wypełnisz słowa Jezusa zapisane w Ewangelii według świętego Mateusza:

*„Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj.”*

Niech naszą odpowiedzią na dzisiejsze wezwanie do budowania jedności w Komunii świętej będą słowa Liturgii z III Modlitwy Eucharystycznej zanoszone do Boga Ojca: *„Spraw, abyśmy posileni Ciałem i Krwią Twojego Syna i napełnieni Duchem Świętym, stali się jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie”*.



## 45. EUCHARYSTIA I TRÓJCA ŚWIĘTA

Data:	
-------	--

Gdy myślimy o Eucharystii, najczęściej kojarzy nam się ona z osobą Jezusa Chrystusa. Podczas liturgii nie działa jednak sam Jezus, lecz spotykamy tu Trójcę Świętą i całe Niebo wraz z Maryją, aniołami i świętymi. Przyjrzyjmy się dziś tej tajemnicy naszej wiary i spróbujmy odkryć, że Msza święta to dzieło całej Trójcy Świętej.

Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że Eucharystia to przede wszystkim dzieło Trójcy Świętej. Cała Trójca jest zaangażowana w ustanowienie Eucharystii: Syn, który się ofiaruje, Ojciec, któremu się ofiaruje i Duch Święty, w którym się ofiaruje. Pozwala to nam skorygować nasze błędne przekonania o Ojcu, o którym czasami błędnie myślimy, że żąda krwi i pragnie śmierci własnego Syna – Jezusa Chrystusa; Ojca, który tylko przyjmuje, a nie daje; który będąc w Niebie jest nieczuły, podczas gdy Syn umiera na Krzyżu. Jest to jednak przekonanie całkowicie błędne. Św. Paweł mówi, że Bóg „*własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał*” (Por. Rz 8, 32). Jeśli Ojciec znajduje upodobanie w ofierze Syna, to tylko dlatego że ona przywróciła Mu rozproszone dzieci (J 11, 52), ponieważ pozwala Mu zrealizować swoje największe pragnienie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni (1 Tm 2, 4). Ojciec kocha Jezusa miłością bez granic, ponieważ poświęcił się On dla swoich braci. Bóg Ojciec pozostaje zawsze Bogiem, który pragnie „*miłości, nie krwawej ofiary*” (Oz 6, 6). Jeśli przyjął ofiarę Syna, to dlatego, że pozwoliła Mu okazać miłosierdzie wobec całego świata.

Ojciec jest więc nie tylko tym, który przyjmuje ofiarę Syna, lecz przede wszystkim sam ją daje i składa. Jego ofiara polega na tym, że daje nam swojego Syna i musi patrzeć, jak my postępujemy z Jego ukochanym Synem, nie tylko w czasie męki i śmierci, lecz również za każdym razem gdy grzeszymy. Choć, jak uczy Pismo Święte i Katechizm, Bóg Ojciec jest Źródłem i Celem każdej modlitwy i ofiary, dobrodziejstwa ofiary Jezusa nie spłynęły na samego Ojca, lecz właśnie na nas, bo Jezus ofiarował siebie za nas. Dlatego podczas każdej liturgii chcemy błogosławić najpierw Boga Ojca za wielki dar ofiary Jezusa, bo dzięki temu otworzył nam z powrotem Niebo, zamknięte przez grzech. Mówiliśmy o tym we wcześniejszych katechezach, że pierwszym celem każdej Eucharystii jest uwielbienie Ojca za wszystkie Jego dary, zwłaszcza za dar Jego Syna i największy z darów – dar Ducha Świętego.

Ponieważ sami nie jesteśmy w stanie doskonale uwielbić Ojca, w naszym imieniu czyni to sam Syn Boży, który w mocy Ducha Świętego błogosławi i daje siebie cały Ojcu. Jednocześnie Ojciec daje nam Syna i Ducha Świętego, abyśmy doświadczyli tu na ziemi Jego ojcowskiej troski i miłości. Święty Ireneusz użył kiedyś bardzo pięknego porównania „dwóch rąk” wyjaśniając, że Bóg okazuje swoje miłosierdzie w świecie przy pomocy Osoby Ducha Świętego i Osoby Syna Bożego, działając jakby przy pomocy dwóch rąk,

którymi nas przytula i prowadzi do siebie. Choć przyzwyczailiśmy się do tego, że w Eucharystii przyjmujemy Jezusa Chrystusa, tak naprawdę przyjmujemy całą Trójcę Świętą, a mówiąc jeszcze precyzyjniej – Trójca Święta przyjmuje nas do swego serca. Wydaje to się w pierwszej chwili skomplikowane, lecz Jezus wiele razy mówił, że jest cały w Ojcu, a Ojciec w Nim, a ponadto Jezus jako Mesjasz był „napełniony” Duchem Świętym, którego dawcą jest Bóg Ojciec.

Nie jest celem naszych rozważań, by próbować rozumowo pojąć tę tajemnicę. Wystarczy, że zapamiętamy, że w Eucharystii działa cała Trójca Święta, każda Osoba we właściwy sobie sposób. Bóg Ojciec jest źródłem i celem liturgii, Jego Syn jest w centrum, a Duch Święty jest tym, który to dokonuje. Warto dodać, że w Katechizmie znajdziemy opis wielu czynności, za które jest odpowiedzialny Duch Święty podczas liturgii. Wymieńmy choć niektóre z nich (KKK 1091-1112):

- Duch Święty jest wychowawcą wiary Ludu Bożego (KKK 1091). Wychowawca to ten, który bierze odpowiedzialność za czyjś rozwój i dojrzałość. Zadaniem Ducha Świętego jest więc uczyć nas głębokiej wiary. Aby nauka była owocna, musimy jednak współpracować z naszym Boskim Wychowawcą, czyli przede wszystkim być Mu posłuszni w szkole i odrabiać prace domowe. Szkołą jest nasze codzienne życie. Tam Duch Święty daje dobre natchnienia, czyli głos, który słyszymy w sumieniu, zachęcający nas do dobrych rzeczy i ostrzegający przed złem. Prace domowe to z kolei czas, który poświęcamy na modlitwę. Duch Święty zdaje sobie z tego sprawę, że wielu rzeczy nie rozumiemy. Dlatego „według dyspozycji naszego serca”, jako dobry korepetytor udziela nam zrozumienia Słowa Bożego i tajemnic wiary (KKK 1101). Gdy więc poddamy się Jego prowadzeniu, On sam wychowa nas do głębokiej wiary i sam objawi nam tajemnice Eucharystii

- Duch Święty również aktualizuje dzieła zbawcze. To zdanie możemy łatwo zrozumieć w ten sposób, że Duch Święty działa tak samo jak w czasach Starego i Nowego Testamentu (KKK 1092). Nie musimy tęsknić ani myśleć, że kiedyś ludzie mieli lepiej lub mieli lepszy przystęp do Boga. Jest dokładnie odwrotnie – to my, dzięki Duchowi Świętemu, w każdym sakramencie, a zwłaszcza w Eucharystii możemy spotkać żywego Jezusa. Bóg jest bliżej nas, niż nam się wydaje. Potrzeba tylko ciągłego rozwoju naszej wiary, którą karmi i rozwija również sam Duch Święty, a dokonuje się to przede wszystkim, gdy poświęcamy czas dla Boga na osobistą modlitwę, formację i sakramenty.

Już za chwilę rozpocznie się Msza święta, w której w realny sposób spotkamy całą Trójcę Świętą. Zwróćmy dziś szczególną uwagę na znak krzyża, modlitwy kapłana i spróbujmy wychwycić rolę każdej z osób Trójcy Przenajświętszej. Niech pomogą nam w tym słowa s. Faustyny:

*„W czasie Mszy świętej dziękowałam Panu Jezusowi, że raczył nas odkupić, i za ten największy dar, to jest, że raczył nam dać swą miłość w Komunii świętej, to jest samego siebie. W tym samym momencie zostałam pociągnięta w łono Trójcy Przenajświętszej i pogrążona zostałam w miłości Ojca, Syna i Ducha Świętego. Te momenty trudno opisać” (Dz 1670).*

*„Kiedy przyjąłem Komunię świętą, miałam głębsze poznanie Ojca niebieskiego i Jego ojcostwa w stosunku do dusz. Dziś żyję uwielbieniem Trójcy Świętej. Dziękuję Bogu, że nas raczył przybrać przez łaskę za dzieci swoje” (Dz 1819).*

## 46. MARYJA UCZY NAS EUCHARYSTII

Data:	
-------	--

W ostatniej katechezie rozważaliśmy, że podczas Eucharystii spotykamy całą Trójcę Świętą. Wszędzie tam gdzie jest Bóg, jest również Jego Najświętsza Matka. Dziś odkryjemy, że najlepiej będziemy uczestniczyć we Mszy świętej, jeśli nauczymy się ją przeżywać razem z Najświętszą Maryją Panną. Poznajmy więc jak Maryja może nam pomóc w rozwoju naszej eucharystycznej pobożności.

Święty Jan Paweł II Maryję nazwał „Niewiastą Eucharystii”. W tym tytule zawiera się wiele głębokich prawd dotyczących związków Najświętszej Maryi Panny z Eucharystycznym Jezusem. Z tego bogactwa wybierzemy dziś do rozważań dwie myśli: Maryja, bez której nie byłoby Eucharystii i która przygotowuje nas do spotkania ze swoim Synem.

Nie byłoby Eucharystii, czyli żywej obecności Pana Jezusa pośród nas, gdyby nie Maryja. Maryja urodziła nam Boga, który jako Jezus z Nazaretu chodził po palestyńskiej ziemi i został z nami właśnie w sakramencie Eucharystii. Bóg mógł dać nam swojego Syna, a więc i Eucharystię bez pośrednictwa ludzkiej Matki, lecz zdecydował się, aby Jezus przyszedł na ten świat przez Maryję. Skoro więc sam Pan Bóg chce przychodzić do nas przez Maryję, i my powinniśmy przez Nią przyjmować Syna Bożego w swoim życiu.

Ona dzięki swojemu bezgranicznemu zaufaniu i czystemu sercu stała się dla Boga umiłowanym mieszkaniem, jak mawiają mistycy – Rajem na Ziemi. My natomiast mamy problemy zarówno z bezgranicznym zaufaniem, jak i czystym sercem. Jeśli więc chcemy godnie przyjmować Jezusa, tak aby dobrze się czuł w naszym sercu i by to spotkanie nas naprawdę przemieniało, powinniśmy się uczyć od Maryi. Najpierw nauczyć się jej całkowitej uległości wobec Słowa Bożego, zwłaszcza wobec tego, które słyszymy podczas Eucharystii. Nie wystarczy tylko przyjść na Mszę Świętą. Żeby była ona owocna, powinniśmy być posłuszni temu, co mówi Jezus i wprowadzali Jego słowo w nasze życie. Bardzo często boimy się tego, lecz Maryja ma tę zdolność, że potrafi dodać nam odwagi i przekonać nasze serca do całkowitej ufności wobec Jezusa. Pisze o tym św. Jan Paweł II:

*„Jeśli Eucharystia jest tajemnicą wiary, która przewyższa nasz intelekt, a przez to zmusza nas do jak najpełniejszej uległości Słowu Bożemu, nikt tak jak Maryja nie może być wsparciem i przewodnikiem w takiej postawie” (EdE 54).*

Pewnego razu, gdy s. Faustyna adorowała Najświętszy Sakrament, objawiła się jej Matka Boża i Jezus jako małe dzieciątko. Faustyna zmagiała się wtedy z odpowiedzią na propozycje Jezusa, aby założyła nowe zgromadzenie. Przeżywała wątpliwości, czy to rzeczywiście On tego chce i czy podoła temu zadaniu, lecz Maryja poprosiła Faustynę, aby wszystkie słowa i żądania Jezusa wypełniła bez wahania i bez dociekań, tak jak małe dziecko, bez żadnych kalkulacji, bo inaczej nie podoba się to Bogu. Dzięki temu objawieniu serce Faustyny zostało napełnione wielką radością i z odwagą wyrzekła słowa modlitwy: *„Czyń ze mną, co się Tobie podoba, na wszystko jestem gotowa, ale Ty, o Panie, nie odstępuj ode mnie ani na moment” (Dz 529).*

Właśnie tego uczy nas Maryja, abyśmy z ufnością przyjmowali słowa Jezusa do naszego życia i nie bali się ich wypełnić, bo tylko wtedy będziemy naprawdę szczęśliwi. Nawet, jeśli Jezus zaprasza nas do trudnych decyzji, składa obietnicę, że zawsze będzie z nami, zwłaszcza w Eucharystii i możemy liczyć na Jego pomoc. Nie ma więc lepszego przygotowania do Eucharystii, niż przygotowanie się z Maryją i nie ma też lepszej kontynuacji Mszy świętej, niż wypełnianie słów Jezusa w naszym życiu, również z Maryją. Siostra Faustyna pisze:

*„Przeżywam chwile z Matką Bożą i przygotowuję się do tej uroczystej chwili przyjścia Pana Jezusa. Matka Boża poucza mnie o tym życiu wewnętrznym duszy z Jezusem, szczególnie w Komunii świętej. Jak wielkiej tajemnicy dokonuje w nas Komunia święta – poznamy to dopiero w wieczności. O chwile najdrogocenniejsze w życiu!” (Dz 529).*

Skoro sama święta Faustyna chętnie korzystała z pomocy Najświętszej Maryi Panny w przyjęciu Jezusa w Eucharystii, dobrym zwyczajem byłoby gdybyśmy i my przed każdą Mszą świętą byli dużo wcześniej i odmawiając różaniec, razem z naszą Matką, adorowali Jezusa i rozpalali nasze serca na przyjęcie tego największego daru.

Różaniec niech stanie się dla nas siłą i inspiracją w wypełnianiu nieraz trudnych słów Jezusa w naszym życiu. Tylko wtedy, gdy tak jak Maryja będziemy przyjmowali i zachowywali słowa Boga, doświadczymy, jak Słowo Boże staje się ciałem w naszym życiu i rodzi się w nas. Dopiero wtedy rozpoczyna się prawdziwa wiara i doświadczenie żywego Boga. W przeciwnym razie Msza święta i przyjmowanie Komunii świętej będą tylko pustym rytuałem.

Niech Maryja – Niewiasta Eucharystii uczy nas i wyprosi nam dar swojej wiary, abyśmy dzisiaj w odpowiedzi na słowo, które za chwilę skieruje do nas Bóg, mogli podjąć bardzo konkretne decyzje wiary i powiedzieli Bogu TAK.

## 47. MARYJA, MODLI SIĘ Z NAMI W EUCHARYSTII

Data:	
-------	--

Podczas każdej Eucharystii tworzymy wspólnotę nie tylko między sobą, lecz również między Kościołem uwielbionym w Niebie i Kościołem oczekującym na zbawienie w czyśćcu. Z naszej wiary w świętych obcowanie wynika też wiara w to, że w każdej Mszy świętej modli się z nami całe Niebo, a więc aniołowie, wszyscy święci i Maryja. Na czym dokładnie polega modlitwa Maryi? Tego chcemy dowiedzieć się z dzisiejszej katechezy.

Przede wszystkim musimy pamiętać, że nie tyle modlimy się do Maryi, ile za jej wstawiennictwem. Bardzo często zdarza nam się prosić kogoś z przyjaciół o modlitwę, zwłaszcza tych, których uważamy za bardziej wierzących od nas. Kryje się w tym pewna intuicja, że ktoś kto jest bliżej Boga, ma większą moc proszenia. Jeśli tak jest, to Maryja jako kobieta bez grzechu pierworodnego poczęta i jako ta, która doskonale wypełniła Wolę Boga, jest dla nas największym modlitewnym wsparciem. Tę intuicję zdaje się potwierdzać historia, która wydarzyła się w Kanie Galilejskiej. Ze względu na prośbę Maryi, Jezus dokonał pierwszego cudu. Bóg ma więc słabość do swojej Matki i jest w stanie zmienić swoje odwieczne plany, ze względu na pokorę i wiarę Maryi.

Modlitwa i wiara Maryi towarzyszyła więc uczniom w najważniejszych momentach tworzenia się Kościoła. Choć teksty Ewangelii nie mówią nam wprost o obecności Maryi w Wieczerniku w Wielki Czwartek, jednak w Dziejach Apostolskich czytamy, że Matka Pana była tam obecna wraz z apostołami i niewiastami, zamkniętymi z obawy przed Żydami i wspólnie z nimi się modliła w oczekiwaniu na zesłanie Ducha Świętego. Tak jak stała się Matką Syna Bożego, stała się również Matką Ciała Jezusa, którym jest Kościół, a więc Jezus obecny w sakramentach i my jako lud Boży. To dlatego była przy rodzącym się w Wieczerniku Kościele, otaczając swoją bliskością i modlitwą pierwszych uczniów. Nic dziwnego że do dziś, w każdej Mszy świętej wspominamy jej osobę, przez co wyrażamy wiarę, że jako nasza Matka nieustannie wstawia się za nami u swojego Syna i prosi w naszych intencjach.

Jej największym pragnieniem jest, abyśmy w naszym życiu wypełnili wszystko, co mówi Jej Syn. Dlatego nie skupia uwagi na sobie, tylko na swoim Synu, przez co jest zawsze w cieniu. Przez to czasem możemy nie zauważyć jej dyskretnej obecności. Nie mamy jednak wątpliwości, że jako nasza Matka nieustannie modli się za nas, abyśmy i my tak pokochali i przyjmowali Jezusa w Eucharystii, jak Ona ukochała swojego Syna i z czułością nosiła Go w swym sercu.

Zwracajmy się więc do niej z ufnością, aby najpierw pomogła nam dobrze przeżyć Mszę świętą, czyli uważnie słuchać i wypełniać Słowo Boże, godnie przyjąć Jezusa

w Komunii świętej oraz żyć z Jezusem na co dzień, tak jak Ona, gdy nosiła Go pod swym sercem i mieszkała z Nim pod jednym dachem.

Ta ostatnia czynność, czyli życie z Jezusem w codzienności wydaje się nam najtrudniejsza. Zdajemy sobie sprawę z naszej słabości i grzeszności. Grzech nas kusi i chce nam odebrać Boże życie, które do nas spływa w każdej Komunii świętej. Nie możemy jednak zapominać, że towarzyszy nam ciągle Maryja, która modli się za nas, wspiera nas, abyśmy rozwijali duchowe owoce Komunii i chce nas chronić od złego. Święty Ludwik Grignon de Monfort naucza:

*„Przez nabożeństwo do Matki Bożej zabezpieczamy nasze zasługi, składając je w ręce Najświętszej Dziewicy. A to dlatego, żeby Ona je strzegła, powiększała je i przyozdabiała, gdyż sami nie możemy sobie wzajemnie udzielać zasług łaski uświęcającej ani chwały”.*

Święty Bernard zaś doda:

*„Idąc za Nią, nie zboczysz z drogi. Modląc się do Niej, nie stracisz nadziei. Myśląc o Niej, nie pomylisz się. Jej się trzymając, nie zginiesz. Kiedy Ona cię strzeże, nie trwożysz się. Gdy cię prowadzić będzie, nie zmęczysz się. Kiedy ona łaskawa ci będzie, dotrzesz do celu”.*

Co znaczą te słowa? Maryja została tak wspaniale stworzona przez Boga, że jest Niepokalanie Poczęta. Skoro więc jest bez grzechu to znaczy, że zły duch nigdy nie miał, nie ma i nie będzie miał do niej dostępu. Jeśli więc przyjmujemy Komunię świętą, czyli samego Jezusa do naszego serca i posiadamy gorące nabożeństwo do Matki Bożej, Ona sama zakrywa nas swym płaszczem, przez co diabeł nie ma do nas dostępu. Dzięki tej ochronie życie Jezusa może dużo lepiej kwitnąć i rozwijać się w nas, nawet pomimo pokus i trudnych sytuacji. Jesteśmy bowiem otuleni miłością i matczyną opieką Maryi, która – jak mówi Biblia – depta głowę węża i jako niewiasta obleczona w słońce kruszy szatańskie moce.

Zaprzyjaźnijmy się z Maryją. Odkryjmy dziś na nowo jej troskę o swoje dzieci. Już za chwilę rozpoczniemy Eucharystię, czyli spotkanie z Jej Synem. Będziemy modlić się z całą Trójcą Świętą, wszystkimi aniołami, świętymi i Matką Bożą. Ona naprawdę jest przy nas i modli się za swoje ukochane dzieci. Poprośmy Maryję, by pomogła nam przyjąć dziś Jezusa, który przyjdzie w Słowie i w Komunii świętej. Poprośmy również o Jej ochronę, aby nikt nie wyrwał Jezusa z naszego życia.

## 48. OCZEKUJEMY TWEGO PRZYJŚCIA W CHWALE

Data:	
-------	--

Gdy zdarza się coś dla nas nieprawdopodobnego, mówimy czasem „koniec świata” lub „apokalipsa”. Te słowa zazwyczaj nie wzbudzają w nas pozytywnych odczuć, bo kojarzą się albo z jakimś smutkiem, albo z sądem Bożym. Prawdopodobnie jednak nie zdajemy sobie sprawy z tego, że podczas Mszy świętej co najmniej kilka razy modlimy się o to, aby ten koniec świata już nastąpił. Jak go sobie wyobrażać i o co tak naprawdę się modlimy – tego się dowiemy w dzisiejszej katechezie.

Warto wiedzieć, że pierwszy Kościół bardzo mocno żył oczekiwaniem na powtórne przyjście Pana, które w teologii nazywamy paruzją. Nie lamentowali oni jednak z tego powodu, a wręcz przeciwnie, smucili się, że Pan Bóg się ociąga. Skąd taka tęsknota za końcem świata? Przede wszystkim dlatego, że wiedzieli na co oczekują. To co my nazywamy końcem świata, powinniśmy sobie bardziej wyobrażać jako dopełnienie całej historii zbawienia. Będzie to doprowadzenie losów świata do finalnego punktu, kiedy to dojdzie do upragnionego spotkania Oblubieńca – Jezusa ze swoją Oblubienicą – Kościołem. Historia osiągnie swoje spełnienie, miłość wylewająca się z serca Boga rozerwie Niebo i będziemy mogli już bez żadnej zasłony i przeszkód przebywać w ramionach Ojca. Pan Bóg otrze wtedy każdą łzę, wypełni każdą pustkę i samotność, wynagrodzi każde cierpienie złożone tu na ziemi dla Niego w ofierze. Będzie to stan takiego szczęścia, że „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, jak wielkie rzeczy zgotował Bóg tym, którzy Go miłują”.

Do tego spotkania w wieczności ma nas przygotować liturgia, którą sprawujemy tu na ziemi. Katechizm naucza:

*„Podczas Ostatniej Wieczerzy sam Pan zwrócił uwagę uczniów na spełnienie się Paschy w Królestwie Bożym: "Powiadam wam: Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę z wami nowy, w Królestwie Ojca mego". Za każdym razem, gdy Kościół celebrował Eucharystię, przypomina sobie tę obietnicę, a jego wzrok kieruje się do Tego, "Który przychodzi" Woła on w modlitwie o to przyjście Pana: "Maranatha!", "Przyjdź, Panie Jezu!" "Niech przyjdzie Twoja łaska, a przeminie ten świat!"*

*Kościół wie, że już teraz Pan przychodzi w Eucharystii, i przez nią jest obecny pośród nas. Jednak ta Jego obecność jest zakryta. Dlatego sprawujemy Eucharystię, "oczekując obiecanej nagrody i przyjścia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa" i prosząc, byśmy mogli "wiecznie radować się Twoją chwałą, gdy otrzesz z naszych oczu wszelką łzę, bo widząc Ciebie, Boże, jaki jesteś, przez*

*wszystkie wieki będziemy do Ciebie podobni i chwalić Cię będziemy bez końca przez naszego Pana Jezusa Chrystusa"*

*Nie mamy pewniejszego zadatku i wyraźniejszego znaku wielkiej nadziei na nowe niebo i nową ziemię, w której zamieszka sprawiedliwość, niż Eucharystia. Istotnie, ile razy celebruje się to misterium, "dokonuje się dzieło naszego odkupienia" i "łamiemy jeden chleb, który jest pokarmem nieśmiertelności, lekarstwem pozwalającym nam nie umierać, lecz żyć wiecznie w Jezusie Chrystusie". (KKK 1403-1405)*

Ten długi, lecz piękny fragment nauczania Kościoła, zwraca naszą uwagę na kilka ważnych rzeczy. Najpierw przypomina nam, gdzie jest nasze miejsce i cel naszego życia. Jesteśmy dziećmi wieczności. Nie zostaliśmy stworzeni tylko dla doczesności. Nasze miejsce, nasza ojczyzna jest w Niebie, przy sercu Boga. Tam jest spełnienie wszystkich naszych pragnień. Bez Boga jesteśmy niekompletni. Niebo, czyli zbawienie wieczne jest celem i sensem historii świata i historii naszego życia.

Za każdym razem, gdy sprawujemy Eucharystię wyrażamy naszą tęsknotę za przyjściem Pana. Jesteśmy jak Oblubienica, która wzdycha i oczekuje, aż przyjdzie jej Oblubieniec, bo tak tęskni za Nim. Oblubieniec rzeczywiście przyjdzie na końcu czasów, lecz żeby już teraz wypełnić pustkę serca swojej ukochanej, daje jej przedsmak uczty weselnej w postaci Eucharystii. Eucharystia to ten sam Jezus, którego bliskością będziemy się rozkoszowali w Niebie! Jedyna różnica jest taka, że teraz widzimy Jezusa pod zasłoną znaków chleba i wina, a w Niebie spotkamy Go takim jaki jest – w Jego uwielbionym Ciele, twarzą w twarz.

Ta tajemnica wyraża się w pięknym zdaniu zaczerpniętym z Apokalipsy: „*Marana tha*”. Ponieważ biblijni pisarze dla oszczędności miejsca nie oddzielali wyrazów, te dwa słowa możemy dziś tłumaczyć zarówno jako „*Przyjdź Panie Jezu*” oraz „*Pan przychodzi właśnie teraz*”. To jest istota Mszy świętej. Gdy w niej uczestniczymy z jednej strony wyrażamy naszą wielką tęsknotę za wiecznym szczęściem i modlimy się o jak najszybsze przyjście tego królestwa. Tę prawdę wyrażamy chociażby w aklamacji po przeistoczeniu „*Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie, i oczekujemy Twego przyjścia w chwale*”. Jednocześnie wiemy i mamy pewność, że Bóg już teraz z nami jest. Eucharystia jest tego największym dowodem i potwierdzeniem, a gdyby ktoś potrzebował jeszcze większych dowodów, Kościół zna wielką ilość cudów eucharystycznych, które potwierdzają, że po konsekracji chleb staje się żywą tkanką mięśniową człowieka umierającego w potwornej agonii, tzn. następuję rzeczywista zmiana substancji chleba w substancję Ciała Chrystusa. Podobnie jest z winem.

Eucharystia ma więc karmić i podtrzymywać naszą tęsknotę za Niebem. Bardzo często wcale nie mamy takich pragnień, żeby spotkać się z Jezusem w wieczności. Często nie myślimy o tym, bo pochłaniają nas codzienne sprawy. Nieraz również nasz grzech sprawia, że boimy się tego spotkania. Dlatego właśnie powinniśmy jak najczęściej karmić się Jezusem, który sam chce rozpaść w nas ogień miłości i tęsknotę. On nie może się już



doczekać tego spotkania, kiedy ogarnie nas swoją miłością i dlatego już teraz, w Komunii świętej, chce nasycić nas pokarmem na życie wieczne.

Już za chwilę spotkamy się twarzą w twarz z żywym Bogiem. Będzie On ukryty pod zasłoną sakramentalnych znaków, lecz jest to ten sam Bóg i ta sama liturgia, która celebrowana jest w Niebie, w wieczności, w niebiańskim mieście Jeruzalem, w sercu Trójcy Świętej.